



Patti Standard



Mężczyzna
w
naszym domu

Tytuł oryginału: His Perfect Family

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cutter Matchett lubił naprawiać antyki. A ta stara, dębowa szafka warta była uwagi. Oglądał ją okiem znawcy. Podziwiał wyrzeźbioną na drzwiczkach kiść winogron, ornament z motywem roślinnym. Całość zachowała się w dobrym stanie, tylko zbutwiały kawałek dębowego drewna należało zastąpić innym, podobnym.

Przygotował narzędzia. Szeroko otworzył drzwi garażu, który służył mu za warsztat. Słońce stało wysoko na niebie. W blasku dnia lepiej było widać fakturę drewna, wszystkie nierówności...

Wziął do ręki pilnik... Naraz jakiś cień przesłonił światło. W drzwiach garażu pojawił się tęgi, wysoki mężczyzna.

- Cześć, Matchett - mówił szybko, niecierpliwie. - Musisz koniecznie zająć się tą sprawą. Zaraz ci wszystko wyjaśnię...

Cutter przyglądał się teraz rzeźbionym drzwiczkom szafki. Usiłował zachować spokój.

- Nasza firma poniosła stratę piętnastu tysięcy dolarów. Księgowy przelał te pieniądze na swoje prywatne konto. Pobrał je w banknotach studolarowych. Wsiadł do samochodu i godzinę później zginął w wypadku. I wiesz co... Cutter, ty mnie wcale nie słuchasz.

- Tak, oczywiście, że słucham. Mów, John, o co chodzi.

- Jonathon - poprawił mężczyzna.

- Och. nieważne.

- Sprawa jest taka, że Harvey Rhodes zginął na miejscu. Prawdopodobnie jechał za szybko, podekscytowany posiadaniem tak wielkiej kwoty. Ale to nie wszystko... - Jonathon nerwowo pstryknął palcami.

- Domyślam się, że nie wszystko.

- Policja zjawiała się na miejscu wypadku niemal natychmiast, ale pieniędzy nie znaleziono. Wiadomo, że wyszedł z biura z banknotami w kieszeni. I znikły... Przecież to nie kamfora - westchnął głęboko.

Cutter podniósł głowę.

- Wypadek zdarzył się pół roku temu - mówił Jonathon. - I do tej pory nie udało nam się odzyskać tej forsy. Śledztwo umorzono. Cutter, jesteś naszą ostatnią deską ratunku. Musisz nam pomóc.

Matchett przez kilkanaście lat pracował w służbie wywiadowczej. Lubiał tę pracę i znał się na tym. Teraz jednak, dwa lata po odejściu z wojska,

znacznie chętniej zajmował się drewnem. Stolarstwem, a nawet rzeźbą. Cenił sobie spokój.

- Przy zabitym nie znaleziono pieniędzy. Pewne jest, że nie zdążył ich wydać. Wszystko w banknotach studolarowych. Przecież to nie igła w stogu siana.

- Wygląda na to, że policja maczała w tym palce - mruknął Cutter.

Jonathon potrząsnął głową.

- Tę hipotezę już sprawdziliśmy. Z zeznań wynika, że faktycznie nie znaleziono przy nim pieniędzy. Musiał je gdzieś ulokować, zanim uderzył w balustradę... Głowę dam

sobie uciąć, że tej forsy nie było w samochodzie, kiedy się rozbił.

- Czy on nie miał czasu, by oddać pieniądze żonie? - zapytał Cutter, patrząc Jonathonowi w oczy. - Czy był żonaty?

- Widzisz, doszliśmy do tego samego - uśmiechnął się.

Ten uśmiech przypomniał Cutterowi pewnego sierżanta, którego bardzo nie lubił... Miał dość takich spraw, marzył o odpczynku. Pomyślał jednak, że potrzebuje pieniędzy, a za tego rodzaju robotę dobrze płacono.

- Wydaje mi się, że pani Rhodes, wdowa po naszym księgowym, planuje remont łazienki i potrzebuje fachowca - mówił Jonathon. - I od razu pomyślałem o tobie. Będziesz remontował łazienkę. To da ci znakomitą okazję rozejrzenia się po domu. Sprawdzisz, czy nie wydrążyła dziury w nodze stołowej i nie ukryła tam pieniędzy. Znajdziesz tę świnkę-skarbonkę, jestem tego pewien. Przeglądniesz jej rachunki, czy nie wydała na coś za dużo. Przeczytasz jej listy, czy nie pochwaliła się przyjaciółce jakimś droższym zakupem... Co ja ci gadam, i tak wiesz, na czym polega robota.

- Skąd wiesz, że planuje remont łazienki?

- Od sześciu miesięcy obserwuję tę kobietę. Śliska jak wąż, ale kiedyś w końcu wpadnie.

- Dla twojej firmy te pieniądze nie mają większego znaczenia. Może lepiej dać spokój tej sprawie - mruknął Cutter.

- Nawet bogata firma nie może pozwolić sobie na to, żeby tracić pieniądze w tak głupi sposób. Cutter, chyba nie popierasz złodziejstwa, co z tobą?

- A jak z zapłatą?

- Pani Rhodes oczywiście zapłaci za łazienkę. A dla ciebie proponujemy trzydzieści dolarów za godzinę plus zwrot poniesionych kosztów.

- Czterdzieści za godzinę i przyjmuję tę robotę.

- Zgoda. Umowa stoi. - Jonathon westchnął.

Cutter skinał głowę.

- Te pieniądze mogą być dosłownie wszędzie - powiedział Jonathon. - Ona do tej pory tego nie wydała. To wiemy na pewno. Może jednak teraz, po sześciu miesiącach, poczuje się bezpieczna i zacznie wydawać.

Trzy kobiety - babcia, matka i córka - krzątały się w kuchni.

- Dobrze, Adrianno, że się wreszcie zdecydowałaś - powiedziała do córki Blanka Munro. Następnie zwróciła się do wnuczki: - Liso, kochanie, chodź tutaj i powiedz mamie, jak bardzo się cieszysz, że będziesz miała swoją łazienkę.

Posłusznie podeszła do matki i cmoknęła ją w policzek.

- Dziękuję za łazienkę, to cudowny pomysł.

Potem otworzyła lodówkę i po chwili wahania wyjęła stamtąd kajzerkę i słoik majonezu.

- Lisa ma już trzynaście lat - mówiła Blanka, krojąc na plasterki ugotowaną marchew. - I niedługo nadejdzie czas, że nie będzie myślała o niczym innym, tylko o chłopcach.

- Babciu! - jęknęła dziewczyna.

- Twoja matka, jak była w twoim wieku, prawie nie wychodziła z łazienki.

- Mamo! - zaprotestowała Adrianna.

Wzięła od Blanki pokrojoną marchew. Dodała do sałatki jarzynowej.

- Powiedz mi lepiej, kiedy ten hydraulik zamierza zacząć robotę.

- Już w poniedziałek. Obawiam się tego. Obcy człowiek w domu, brud, hałas... Zgrzyt piły, wiertarki, przybijanie gwoździ. Nie wiem, jak my to wytrzymamy. - Adrianna skrzywiła się.

Lisa posmarowała bułeczkę majonezem.

- A w ogóle, to skąd wzięłaś tego fachowca?

- Poleciała mi go moja koleżanka z pracy. Mówiła, że ręczy za niego. To chyba on zrobił jej siostrze ten śliczny stoliczek, o którym ci opowiadałam.

Blanka spojrzała na Lisę.

- Dziecko drogie, przecież majonez ma milion kalorii. Nie powinnaś jeść tego tak dużo.

Dziewczyna starannie wylizała łyżeczkę, po czym niechętnie odstawiła słoik.

- Dochodzisz do wieku, kiedy powinnaś myśleć o figurze.

- To tylko taki dziecięcy tłuszcz - machnęła ręką Adrianna. - Ma jeszcze czas, żeby niepokoić się o figurę.

Obie obserwowały, jak Lisa z apetytem atakuje kanapkę.

- To trudny wiek - skomentowała Blanka.

- Dziękuję, mamó, za to, że przywiozłaś ją z lekcji tańca. Nie podoba mi się, że w piątki muszę później wracać z pracy.

- Nie martw się, kochana. Zawsze możesz na mnie liczyć. A nasza Lisa tańczy jak anioł. Powiewna jak mgiełka. Przyjemnie popatrzeć.

Blanka skierowała wzrok na córkę.

- Ładnie ci w tej sukience - powiedziała. - Harveyowi na pewno by się to podobało. Zawsze twierdził, że kobieco wyglądasz w różowym.

Adrianna drgnęła nerwowo na wspomnienie męża.

- Nie myślę, mamó, żeby Harvey zwracał uwagę na to, w co się ubieram.

- Nonsens, córeczko, on zawsze uważał cię za piękną kobietę. - Blanka sięgnęła po leżącą na stolku torebkę. - Idę na zebranie klubu, wspominałam ci o tym wczoraj...

Kiedy wyszła, matka i córka popatrzyły na siebie.

- Uwierz mi, mamó, ja nie tańczę jak mgiełka. Najwyżej jak ciężka deszczowa chmura.

Adrianna zaśmiała się.

- Babcia widzi świat przez różowe okulary.

Cutter zerknął na przygotowany przez Jonathona kontrakt, jeszcze raz sprawdził adres. Domki na tej ulicy były niemal identyczne. Piętrowe, z lekko skośnym dachem. Różniły się tylko elewacją. Budynek, w którym mieszkała pani Adrianna Rhodes wraz z matką i córką, był bladoniebieski, bez werandy i ogrodu. Przy wejściu rosło kilka krzaczków róż.

Zatrzymał samochód. Rozejrzał się. We wszystkich domach były szczelnie zasunięte zasłony, pozamykane furtki i garaże. Raj dla włamywaczy, pomyślał. Zawsze można znaleźć szparę w oknie, otworzyć wytrychem zamek i nikt tego nie zauważy.

Wyszedł z samochodu. Sięgnął do dzwonka przy furtce, odczekał chwilę. Nie słyszał żadnych kroków. W domu nie było nikogo. Wyjął z kieszeni klucz, który pani Rhodes przekazała mu przez Jonathona. Zdążył już zrobić sobie kopię tego klucza. Na razie nie było to potrzebne, ale Cutter miał głęboko wpojone nawyki zawodowe.

Wszedł do środka. Po lewej stronie znajdowała się kuchnia. Urządzona nowocześnie - kuchenka ze srebrzystymi drzwiami piekarnika i okapem ze stalowej blachy, na ścianach szafka z białego laminatu, duża, pakowna lodówka i stół, przykryty czerwoną, kraciastą ceratą. Po prawej stronie był salon. Zielony, puchaty dywan. Białe meble, gustowne, z szarymi gałeczkami... Nieskazitelny porządek i brak przedmiotów codziennego

użytku powodowały, że wyglądał na nie zamieszekany. Cutter pomyślał, że życie rodzinne tu, w tym domu, toczyło się raczej w kuchni niż w salonie.

Na górze znajdowały się trzy sypialnie i jeden nie umeblowany niewielki pokój. Stały tam pudła z dekoracjami świątecznymi, na podłodze leżały książki.

Na parterze była ubikacja, a na piętrze łazienka i obok niej pomieszczenie przeznaczone przez architekta na drugą łazienkę, do tej pory nie zagospodarowane. Wrócił do samochodu po narzędzia. Musiał zgodzić się z Jonathonem, że robota będzie trwała około dwóch tygodni. Ten czas powinien mu wystarczyć na przeszukanie mieszkania.

W przedpokoju na małym stolczku z blatem w szachownicę stał telefon. Obok leżał stos rachunków. Cutter przejrzał drobiazgowo każdy kawałek papieru. Opłata za elektryczność, kilka dość długich paragonów ze sklepu spożywczego, pokwitowanie za wymianę opon w samochodzie... To były zupełnie przeciętne wydatki. Jonathon miał rację. Ta kobieta umiała być sprytna. Nie zostawiała na wierzchu żadnych dowodów.

Rozejrzał się po pokojach. Od razu domyślił się, gdzie mieszkała nastolatka. Znajdowało się tam dużo czarnych rzeczy. Na biurku na honorowym miejscu stał komputer. Cutter sprawnie podłączył się do Internetu i przesłał do swojego biura kopię całej zawartości pamięci komputera. To mogło stanowić doskonałe źródło informacji, nie mógł go zbagatelizować, chociaż przypuszczał, że oprócz gier nie znajdzie tu nic innego.

Łazienka była urządzona typowo. W szafkach znalazł bogate zasoby kosmetyków, lokówkę, suszarkę, bieliznę. Pod umywalką stało wielkie pudło z delikatną różą na wierzchu. Może tam ukryła pieniądze? - pomyślał. Otworzył. To były podpaski. I nic poza tym.

Ostatni pokój w korytarzu, nieduży, urządzony w ciepłych kolorach, należał do tej kobiety. Tego był pewien. I wiedział, że to miejsce będzie musiał przeszukać ze szczególną starannością.

Jednego nie rozumiał. Nigdzie, w całym mieszkaniu, nie znalazł żadnej rzeczy, która mogła należeć do nieboszczyka. Nie było garniturów, koszul, krawatów, maszynki do golenia, męskich kosmetyków... Jakby zaginął wszelki ślad po tym mężczyźnie. Nie tylko pieniądze.

Cutter poszedł do pomieszczenia, w którym miała powstać nowa łazienka. Należało upozorować pracę. Zawsze może się zdarzyć, że ktoś z domowników wcześniej wróci do domu. Przez kilkanaście minut pracowicie czyścił ścianę, przygotowując podłogę pod glazurę. Skuł

wszystkie luźne kawałki tynku. Rozłożył narzędzia. Przygotował wiaderko na emulsję gruntującą.

Teraz zabrał się za przeszukiwanie pokoju pani Adrianny. Gdzieś w końcu musiała ukryć te pieniądze... Pod materacem nie było, w szafie pod bielizną też nie. Dotknął kremowego, koronkowego stanika. Delikatnie odsunął jedwabną halkę. Próbował sobie wyobrazić, jak wygląda ta kobieta. Pomyślał, że musi być bardzo zgrabna.

Pod szafą coś leżało. Położył się na podłodze. To była jakaś reklamówka. Cutter wyciągnął rękę, by sprawdzić, czy pani Adrianna nie ukryła tam pieniędzy, gdy nagle w pokoju rozległ się kobiecy głos.

- Przepraszam, panie Matchett, czego pan tu szuka?

Cutter powoli podnosił się z podłogi. Jak mógł tak się zapomnieć, że nie usłyszał, jak wchodziła. Zły był na siebie, że dał się przyłapać w tak śmiesznej pozycji. Nie odpowiedział od razu. Adrianna spieszyła się. Nie wiedziała, jak prowadzić rozmowę z kimś, kto przed chwilą leżał w jej sypialni pod szafą.

Przyglądał jej się uważnie. Niewątpliwie należała do tych pięknych, bardzo zadbanych kobiet, przed którymi należało mieć się na baczności. Patrzył na wąskie usta, nieduży zgrabny nosek, długie miękkie pukle jasnych włosów, piersi delikatnie odznaczające się pod bluzką z elastycznej koronki. Tak właśnie ją sobie wyobrażał.

- Panie Matchett - powtórzyła zniecierpliwiona. Zielone oczy mogły przyprawić o dreszcz podniecenia.

Miała niski, ciepły głos. Mówiła z lekko wyczuwalnym południowym akcentem.

- Sprawdzalem kierunek wsporników podłogowych - rzekł z pozorną obojętnością. Pizez cały czas w rękę ścisnął młotek i obcęgi. Zgodnie z informacjami, które otrzymał od Jonathona, ta kobieta powinna być w pracy do godziny siedemnastej. Córka miała wrócić ze szkoły o szesnastej trzydzieści pięć...

Adrianna przygryzła dolną wargę. Ten mężczyzna irytował ją. Tak bardzo różnił się od zmarłego męża, który pracował w księgowości, od jej kolegów z banku. Wysoki, o silnie rozwiniętych mięśniach. Potrafił posługiwać się narzędziami. To na pewno jeden z tych, którzy znają się na koniach i na kobietach, pomyślała. Będzie musiała przez całe dwa tygodnie znosić jego obecność. Obiecała Lisie łazienkę. Nie mogła zawieść córki.

- Pójdę wyjąć zakupy z samochodu - powiedziała.

Wkrótce torby zostały rozpakowane, rzeczy ułożone na półkach. Zajrzała do Cuttera. Pracował już w pomieszczeniu, w którym miała powstać nowa łazienka. W milczeniu nanosił na ścianę emulsję gruntującą. Czuła, że ten mężczyzna jej nie lubi.

Próbowała wytłumaczyć sobie, że nie powinna przejmować się czymś takim. Hydraulik musi wykazać się fachowością i uczciwością. Zastanawianie się nad tym, czy on ją lubi, nie miało sensu.

- Adrianna Rhodes - dopiero teraz przedstawiła się.

- Cutter Matchett, bardzo mi przyjemnie.

- Czy będzie pan czegoś ode mnie potrzebował? - zapytała.

- Czy planuje pani przebywać cały dzień w domu? - odpowiedział pytaniem.

- Wzięłam urlop - wyjaśniła. - Dom długo był bez remontu. Nie tylko z łazienką mam problem. Postanowiłam sama zająć się odnowieniem mojej sypialni, a potem pomyśleć o innych pomieszczeniach. Te ściany już od czterech lat nie były malowane.

Ciemne oczy przyszpiliły ją. Nie odwróciła wzroku. Postanowiła nie poddawać się. Uśmiechał się, jakby kpił z niej. Włosy miał krótko obcięte, proste plecy. Mógł być wojskowym.

Umiała rozmawiać z ludźmi. Nawet z tymi, którzy nie darzyli jej sympatią. Pracowała w banku. Do niej należały decyzje w sprawie przyznawania pożyczek dużym firmom. Musiała być nie tylko stanowcza, ale również uprzejma. W każdej nieprzyjemnej sytuacji umiała zdobyć się na uśmiech. Podobnie jak Blanka, jej matka. Kiedy ojciec wracał do domu pijany, zamykała drzwi, dawała jej lalki do zabawy.

- Proszę się nie krępować. Gdyby pan czegoś potrzebował, będę u siebie w pokoju - powiedziała grzecznie.

- Dziękuję - mruknął.

Nałożył na wałek emulsję i znowu zajął się swoją robotą. To oznaczało koniec konwersacji. Z ulgą poszła do siebie i od razu zajęła się sprzątaniami. Wszystko wokół niej musiało być czyste, odświeżone. Jakby chciała zmyć ślady przeszłości. Zapach tych ludzi, którzy nieproszeni pojawiali się w jej domu. Najpierw policja, potem ten obrzydliwy człowiek, który zadawał ostre, bardzo osobiste pytania. Jonathon miał na imię. Chciała, żeby to wszystko odeszło w niepamięć.

Przez trzy godziny myła, czyściła, szorowała, polerowała. Cały czas była świadoma obecności w domu obcego mężczyzny. Potem poszła do kuchni przygotować obiad. Tym razem miały być filety z indyka. Natarła

mięso oliwą, solą i papryką. Obrząła ziemniaki. I wreszcie zajrzała do nowej łazienki.

- Panie Matchett, czy miałby pan ochotę na filiżankę kawy? - zapytała.

Podniósł na nią wzrok. Wiedziała, że chciał odmówić. Nadał miała wrażenie, że ten mężczyzna czuje do niej niechęć.

- Dziękuję, to miłe z pani strony - powiedział.

Nalała wody do ekspresu, kiedy Cutter przyszedł do kuchni i usiadł przy stole. Pożałowała, że zaprosiła go na kawę. O czym będę z nim rozmawiać? - zastanawiała się.

- Czy pani mąż przypadkiem nie był księgowym? - zapytał, wybawiając ją z kłopotu.

- Tak, to prawda.

- Mój przyjaciel obliczał u niego podatki. Słyszałem o tym przykrym wypadku... - zaczął.

- Dziękuję za współczucie - skinęła głową.

- Musi być pani ciężko... - mówił. - Mojej znajomej niedawno umarł mąż. Nie zostawił żadnego ubezpieczenia. Nadal spłaca wydatki związane z pogrzebem... - Umilkł, wziął głęboki oddech. - Pani na pewno jest w lepszej sytuacji. Jeżeli jeszcze starcza na drobny remoncik... to na pewno ubezpieczenie swoje zapłaciło.

Adrianna nerwowo wypijała łyk kawy. Harvey tuż przed śmiercią zlikwidował swoją polisę. Wydatków było nadzwyczaj dużo. Lisa chodziła do prywatnej szkoły. Raty za dom nie zostały jeszcze spłacone...

- Dziękuję, jakoś sobie radzimy - powiedziała. Nie miała zamiaru wtajemniczać obcego mężczyzny w swoją sytuację finansową. - Niedługo wróci moja córka i będę podawać obiad. Może zje pan z nami - zaproponowała.

Pomyślał z uznaniem, że nie wykorzystała sytuacji, żeby wymusić na nim niższy rachunek za robotę. Zaraz potem skarcił się ostro. Nie da się nabrać tej południowej piękności. Przypomniawszy sobie Marcie. Miała ten sam niewinny wyraz twarzy, a pod poduszką ukrywała butelkę wódki, pod łóżkiem kochanka...

- Nie, dziękuję... - zaczął.

Wtem drzwi wejściowe otworzyły się gwałtownie. Do kuchni weszły dwie kobiety. Ubrana na czarno nastolatka, a zaraz za nią starsza, elegancka dama.

- Umieram z głodu! - krzyknęła dziewczyna. - Czy obiad gotowy?

- Za minutkę podam do stołu - odpowiedziała Adrianna.

- Lisa, chciałabym ci przedstawić pana Cuttera Matchetta.

- Zwróciła się do hydraulika: - Moja córka, Lisa i moja matka, Blanka Munro.

Wymienili uściski dłoni.

- Blanka Munro - powtórzył. - Miło mi panią poznać. Wydaje mi się, że pamiętam pani nazwisko z jakichś szyldów. Pośrednictwo sprzedaży nieruchomości. Chyba się nie mylę.

- Tak, to ja. Czy jest pan może zainteresowany kupnem domu? - spytała z uśmiechem.

Pomyślał, że ta kobieta wie, jak przyciągnąć klientów.

- Mieszkanie, które wynajmuję, w zupełności mi wystarcza. Gdybym jednak czegoś potrzebował, chętnie skorzystam z usług pani firmy.

- Serdecznie zapraszam. Jestem pewna, że potrafiłabym znaleźć coś, co przypadłoby panu do gustu.

Zauważył, że Lisa nie odziedziczyła po matce zgrabnej budowy ciała. Była raczej przy kości. Okrągła buzia, krótko ostrzyżone ciemnoblonde włosy. Tylko zielone oczy były tak piękne jak u Adrianny.

Trzy kobiety, które musiał dobrze poznać, żeby wywiązać się ze swojego zadania.

ROZDZIAŁ DRUGI

Cutter siedział w kuchni u swoich rodziców. Jedli obiad. Dodał sosu do tłuczonych ziemniaków. Z uwagą słuchał ojcowskich porad dotyczących urządzenia łazienki. Umiłowanie drewna, a także zdolności majsterkowicza odziedziczył po ojcu, którego nadal uważał za mistrza.

- Kim jest ta kobieta? - zapytała matka.

- Nazywa się Adrianna Rhodes i pracuje w banku koło supermarketu. Jej mąż zginął w wypadku samochodowym.

- Czy jest miła?

- Mmm... Tak.

- Ile ma lat?

- Trochę młodsza ode mnie.

- Czy lubisz jej córkę?

- Mary! - oburzył się ojciec. - Na co takie pytania?

- Mamo! - Tom, brat Cuttera, od razu go poparł.

Cuttera również irytowały sugestie matki. Ale sam nie mógł się powstrzymać, by nie myśleć w ten sposób. Duże zielone oczy głęboko wryły mu się w pamięć. A teraz jasne promienie zachodzącego słońca przypominały mu kolor jej włosów.

Wiedział, że należy stłumić te myśli. Dwa razy w życiu był żonaty i nie interesowały go kobiety. Siedział u rodziców w kuchni, miał przed sobą pyszny stek z ziemniakami...

- Cieszę się, że dostałeś tę robotę - powiedziała matka. - Przynajmniej masz jakieś zajęcie. Odnoszę wrażenie, że po odejściu z wojska nie umiałeś znaleźć sobie miejsca w życiu. Wiesz, że Tom dostał to kierownicze stanowisko w swoim sklepie...

- Tak, mówił mi o tym.

- Dobrze się dla nich składa. Tym bardziej że Lucy spodziewa się trzeciego dziecka. Wiesz, synku, że ani ja, ani ojciec nie stajemy się młodszy. I chcielibyśmy widzieć, że masz rodzinę i jesteś szczęśliwy. Nam już niewiele zostało z życia - westchnęła.

Odruchowo spojrział na dłonie ojca, zniekształcone artretyzmem.

- Mów za siebie, stara kobieto - droczył się Peter Matchett. - Ja jeszcze jestem młody.

Nigdy nie znał kogoś tak dbającego o higienę jak Adrianna. Miała manię sprzątnięcia, mycia rąk. Pomyślał, że musi się nad tym zastanowić. To w końcu też mogło być jakąś wskazówką.

Już poprzedniego dnia nałożył na ścianę zaprawę wyrównującą. Teraz kończył gruntowanie. I już niedługo miał kłaść glazurę. Adrianna kupiła różowe kafelki w złote serduszka, a także szarą terakotę, która nawet po zmoczeniu, nie stawała się śliska. Ten gatunek, który on jej doradził.

Adrianna zajrzała do łazienki.

- Pora na lunch. Może przyjdzie pan do kuchni zjeść coś ciepłego - zaproponowała.

Miała na sobie jasną bluzkę z dekoltem, podkreślającą kształt piersi i bardzo obcisłe krótkie spodenki. Sandaalki na koturnie. Patrzył z przyjemnością na jej nogi. Wydawały się jeszcze dłuższe niż wczoraj. Z trudem oderwał wzrok. Wiedział, do czego są zdolne piękne kobiety. W jego zawodzie takie jak ona potrafiły być najlepszymi agentkami.

- Dziękuję pani.

Starła się być dla niego uprzejma, chociaż on i tak wiedział, że Adrianna nie czuje się dobrze w jego towarzystwie. Postanowił skorzystać z zaproszenia na lunch. To stwarzało dobrą okazję, żeby wypytać ją o różne rzeczy.

Cutter umył ręce nad zlewem i razem usiedli przy kuchennym stole.

- Jestem zadowolona z tego, jak przebiega remont łazienki - oznajmiła. - Od jak dawna zajmuje się pan takimi rzeczami?

Zawahał się. Wyglądało na to, że to ona postanowiła go przepytwać.

- Od dwóch lat, odkąd odszedłem z wojska.

- Co pan robił w wojsku?

- Byłem zawodowym oficerem.

- To wyjaśnia pana postawę wojskową - uśmiechnęła się.

- I fryzurę - dodał.

- A jaka specjalizacja, jeśli można wiedzieć? - wypytywała.

- Służby wywiadowcze - mruknął.

- Ma więc pan swój udział w zburzeniu berlińskiego muru - zauważyła.

- Czasami wydaje mi się, że upadek komunizmu był sprawą tak naturalną, że moja praca nie miała na to żadnego wpływu - przyznał.

Wytrzeł usta serwetką.

- Dziękuję za lunch. Muszę już wracać do pracy.

Adrianna wstała. Chciał jeszcze coś powiedzieć. Lekko dotknął jej ramienia. Ten gest miał oznaczać prośbę, by jeszcze nie odchodziła...

Spojrzała na niego. Jego dotyk podziałał na nią jak magnes, nie umiała odsunąć się, świadoma ciepła jego ciała, siły jego mięśni. Nie rozumiała, jak to się stało, że jego bliskość wywołała w niej aż tak dziwną reakcję.

Odwzajemnił spojrzenie. Wyglądało na to, że to reakcja jednostronna. On spokojnie patrzył jej w oczy, jakby nie odczuwał żadnego zakłopotania.

Wreszcie udało jej się odsunąć, przerwać ten kontakt, który mógł trwać najwyżej kilka sekund.

- Przygotuję teraz lasagnę na obiad i upiekę ciasto dla Lisy. Muszę zdążyć, zanim wróci ze szkoły.

Cutter pomyślał, że na kobiety w czasie wykonywania pracy zawsze należy uważać. Nie wolno dać się ponieść żadnym emocjom. Ten gorący dotyk był błędem. Postanowił na przyszłość unikać takich sytuacji.

Pomyślał też jeszcze, że najgorsze, co można zrobić dla Lisy, to upiec dla niej wysokokaloryczne ciasto. Ale to nie był jego problem i wtrącanie się do takich spraw nie prowadziło do niczego dobrego.

Westchnął i zabrał się do pracy.

Jakiś czas później zajrzała do niego Blanka Munro.

- Jeszcze pan pracuje - rzekła z uznaniem. Uśmiechnęła się. - Zapraszamy na lasagnę.

Po chwili wszyscy siedzieli przy kuchennym stole.

- Jestem wdową, wie pan - zaczęła rozmowę Blanka. -

I teraz, jak Adrianna straciła męża... - westchnęła. - Musimy sobie pomagać. Nie mamy żadnej innej rodziny. Obiad i kolację zazwyczaj jadamy razem.

Adrianna pomyślała z rozdrażnieniem, że matka znowu wymyśla rzewne historyjki.

- Mamo, ty jesz kolację z nami najwyżej dwa razy w tygodniu - nie wytrzymała. - Masz tyle tych swoich spotkań i imprez towarzyskich, że naprawdę rzadko bywasz w domu.

Lisa nałożyła sobie olbrzymią porcję lasagny.

- Nie przesadzaj, kochanie - oburzyła się Blanka. - Wcale tak często nie wychodzę z domu. - Znowu zwróciła się do Cuttera. - Wdowieństwo jest bardzo trudne dla kobiety. Czy jest pan żonaty, panie Cutter?

- Rozwiedziony.

- Ach, to też może nie być łatwe - zauważyła.

Wstała od stołu. Wstawiła do zmywarki brudny talerz.

- Mamusiu, jeszcze ciasto - przypomniała Adrianna.

- Nie będę teraz jadła ciasta. Przepraszam cię, ale akurat tak się składa, że wychodzę dzisiaj na cały wieczór. Zostałam zaproszona na zaręczynowe przyjęcie Samuela Wagnera...

- Rozumiem, mamusiu. Zostawię kawałek ciasta dla ciebie. Będiesz mogła zjeść, jak wrócisz.

- Przepraszam, kochanie, ale podejrzewam, że będę tak najedzona, iż nie przełknę ani kęsa. Czuję się winna. Wiem, jak lubisz gotować.

- Rzeczywiście, lubię gotować - westchnęła Adrianna. Spojrzała na Lisę.
- Jak żył twój ojciec, spotykaliśmy się wszyscy przy wspólnym obiedzie. Teraz bardzo mi tego brakuje.

- Kiedy to było? - burknęła Lisa.

- Wiele razy. Przecież...

- Kiedy to był ten ostatni raz, jak siedzieliśmy razem przy obiedzie?

- Dlaczego pytasz? To było...

- Oczywiście oprócz świąt. - Lisa zaczęła sprzątać talerze. - Ojciec tak często wyjeżdżał, że ani razu się nie zdarzyło, żebyśmy razem jedli obiad.

Adrianna zdziwiła się. Czyżby to było aż tak dawno? Duża rodzina, normalne codzienne sprawy... Czyżby Lisa nie pamiętała tych czasów, kiedy Harvey częściej bywał w domu? Tych spokojnych dni, zanim... zanim wszystko się zawaliło.

- Ja... Chyba masz rację. Myślałam o czasach, gdy byłaś młodsza.

W nastolatkę jakby diabeł wstąpił. Adrianna czuła, że tego dnia nie panuje nad swoją córką.

- Chyba musiałam być wtedy noworodkiem, skoro nic takiego nie pamiętam - rzuciła lekko Lisa. - A tak poza tym... to może wiesz, czy oni już znaleźli te pieniądze? - zapytała niespodziewanie.

Zdrętwiała. Przecież Lisa nic nie wiedziała o pieniądzach. Kto jej o tym powiedział? Blanka, która już wychodziła z kuchni, wróciła od drzwi.

Lisa mówiła z pozornym spokojem.

- Kilka dni po pogrzebie przyszedł do mnie do szkoły jakiś człowiek. Powiedział, że jest z tej firmy, z którą współpracował ojciec. I podobno tata wziął z ich konta piętnaście tysięcy dolarów. Ten facet zadawał mi dużo pytań...

Adrianna wydała z siebie cichy jęk.

- Porozmawiamy o tym później, kochanie. - Spojrzała wymownie na Cuttera.

- Nie! Dlaczego później? Ja teraz chcę wiedzieć, o co chodziło temu facetowi.

- Lisa! - Blanka stanowczym głosem zwróciła wnuczce uwagę. - To nie czas ani miejsce, żeby mówić o takich rzeczach.

- Dla was to nigdy nie jest właściwa pora, żeby o tym rozmawiać. Widzę, że obie wiecie, o co chodzi. I przez całe pół roku nie raczyłyście mi o tym powiedzieć.

- Przepraszam - mruknął Cutter, widząc gwałtowną reakcję Adrianny. - Pójdę dokończyć gruntowanie.

Wyszedł, nie wypadało, by dłużej przysłuchiwał się rozmowie. Zresztą... na schodach i tak było słychać, o czym się mówiło w kuchni. Akustyka tego domu wyraźnie sprzyjała jego planom.

Zaraz za nim wybiegła z kuchni Lisa. Jak burza wpadła do swojego pokoju.

Poszedł na górę. Zapukał.

- Przepraszam, ale chciałbym ustalić, na jakiej wysokości zainstalować blat. To będzie twoja łazienka, więc...

Lisa siedziała przy komputerze, zaciskając pięści.

- Mnie to nie obchodzi.

- Zobacz, niektóre panie wolą mieć półkę wysoko, a inne lubią siedzieć przy toaletce...

- Niech pan robi, jak panu wygodniej.

- To bunt typowy dla wieku - uśmiechnął się do niej.

- Nic, co związane ze mną, nie jest typowe.

Pomyślał, że być może Lisa ma rację.

- Nie mogę sobie przypomnieć, jak wyglądał ojciec - wybuchła niespodziewanie. - Zupełnie nie mogę przypomnieć sobie jego twarzy. Umarł sześć miesięcy temu, a ja go już nie pamiętam.

- To może zrobię ten blat ciut wyżej - powiedział po chwili namysłu. Musiał być silny, nie ulec wzruszeniu.

- Zgoda. - Na jej twarzy pojawiło się coś na kształt uśmiechu.

Zatrzymał się na schodach na wysokości kuchni. Był ciekaw, o czym rozmawiają panie.

- Lisa tak się zachowuje, bo cały czas bardzo przeżywa śmierć ojca - mówiła Blanka. - Pamiętam, jak nam było ciężko, kiedy odszedł od nas twój tata.

- Nie przypominam sobie, żeby był bardzo zaangażowanym ojcem - cierpkim tonem zauważyła Adrianna.

Blanka natychmiast zaprotestowała.

- Może nie był zbyt czuły, ale był dobrym ojcem i porządnym człowiekiem. To musisz przyznać.

- Był pijakiem.

Zapadła cisza. Słyszał stukot układanych w zmywarce naczyń.

- Muszę już iść - odezwała się Blanka. - Nie czekaj na mnie. Mogę z tej imprezy wrócić bardzo późno.

- W porządku, mamusiu, do zobaczenia rano.

Cutter wszedł na schody, a kiedy usłyszał trzaśnięcie drzwi, znowu pojawił się w kuchni. Myślał z uznaniem o Blance. Ta kobieta potrzebowała dużo siły. Mąż alkoholik, sama wychowała córkę. Potem zięć przestępca... Adrianna wydawała się przy niej krucha, bezbronna.

Stała teraz z nożem w ręku przy kuchennym blacie. Zaciskała palce tak mocno, że aż kostki przybrały biały kolor. Nie słyszała, jak wchodził. Drgnęła nerwowo, gdy oparł dłoń na jej ramieniu.

- Czy coś się stało? - zapytał.

- Ostra wymiana poglądów z moją mamą - zmusiła się do uśmiechu. - To mnie trochę wyprowadziło z równowagi - przyznała. - Obie mamy odmienne wersje tych samych wydarzeń. - Przez moment wydawało mu się, że jej plecy przywarły do jego dłoni. Jakby potrzebowała tego dotyku. Ale zaraz odsunęła się. - O, właśnie, nie jadł pan placka. Może ma pan chęć spróbować. Doprawdy znakomity.

Przyjął od niej talerzyk z ogromnym kawałem czekoladowego ciasta. Jeżeli cokolwiek wiedziała o tych pieniądzach, musiał wyciągnąć z niej te informacje.

Adrianna usiadła przy nim. Uniosła widelec, patrząc w przestrzeń nieobecny wzrokiem.

- Na pewno zastanawia się pan, o czym mówiła Lisa.

- To naprawdę nie moja sprawa - powiedział zdecydowanie. - Nie musi pani o tym mówić, jeżeli pani tego nie chce.

Przeszedł przeróżne szkolenia psychologiczne. Wiedział, że powiedzenie komuś, że nie musi nic mówić, w podobnych sytuacjach działa wręcz przeciwnie. Zachęca do zwierzeń.

Zielone oczy patrzyły na niego ze smutkiem, a może nawet z lękiem. Próbował zignorować poczucie winy.

- Harvey współpracował z firmą produkującą kosmetyki. I na krótko przed jego śmiercią znikło im z konta piętnaście tysięcy dolarów. Od razu wszystkie podejrzenia zostały skierowane na niego. Zmarły nie może się bronić. I teraz nikt już nie dojdzie, jak to się stało. Harvey sam prowadził swoje biuro. Nie angażował sekretarki.

- Rozumiem - mruknął.

- W każdym razie policja i poszkodowani uczynili moje życie piekłem - dodała nerwowo.

- Musiało pani być bardzo ciężko przechodzić przez to wszystko - sprytnie zachęcił, by mówiła dalej.

- Te pytania były straszne. Jak długo byli państwo małżeństwem? Czy był dobrym mężem? - Odłożyła gwałtownie widelec i spojrzała na niego, jakby to on zadawał jej te pytania. - Jak oni śmieli? Harvey był dobrym księgowym, znał się na swojej robocie. Był miłością mojego życia, dobrym ojcem i porządnym człowiekiem...

Zauważył, że nieświadomie użyła tych samych słów, którymi matka opisywała przed chwilą jej ojca. Zdziwiło go, że mówi z taką determinacją. Nie wierzył jej.

Adrianna patrzyła na Cuttera, który właśnie kończył swój kawałek ciasta. Zazdrościła mu apetytu. Czowała, jak jej żołądek zaciska się ze zdenerwowania. Nie mogła przełknąć najmniejszego kęsa. Wcześniej nie miała pojęcia, że Lisa wiedziała o Harveyu i o tych pieniądzach. Dlaczego córka wybrała taki moment, żeby poruszyć tę sprawę? Przy tym obcym człowieku? A może łatwiej jej było mówić przy nim. Musiała przyznać, że Cutter w jakiś dziwny sposób dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Miał poważne oczy i sprawiał wrażenie, że dużo potrafi zrozumieć. Czowała się samotna. Już od dawna wiedziała, że to, co się z nią dzieje, tak naprawdę nikogo nie obchodzi. Nawet jej matka miała swoje życie, własne sprawy. Lisa dojrzewiała i koncentrowała się na sobie. Nikt nie troszczył się o to, co przeżywa Adrianna. To, co przeszła ostatnio, przerastało jej siły. I nikt nie mógł jej pomóc.

Do licha, skarciła siebie w myślach. Nie powiedziała o tych pieniądzach ani policji, ani nawet Blance. A teraz, mało brakowało, a zwierzyłyby się komuś nieznanemu.

- Może ma pan ochotę na dokładkę? - zapytała z uśmiechem. - Jeszcze nie wszystko zjedzone.

- Dziękuję. Już na dzisiaj skończyłem robotę. Posprzątam i będę wychodził.

Po wyjściu Cuttera Adrianna nie mogła znaleźć sobie miejsca. Nieprzyjemne wspomnienia zaatakowały ze wzmożoną siłą. Nie potrafiła zapomnieć, jak jej ojciec wracał do domu podpity, jak wrzeszczał na Blanę, która uśmiechała się, powtarzając jak katarynka, że wszystko jest w porządku. Ostatnio nie opuszczało jej wrażenie, że Harvey jest kimś bardzo podobnym do ojca. Jakby jego wcielenie.

I nic nie mogła na to poradzić, chociaż jej matka radziła, by poszukała we wspomnieniach z dzieciństwa czegoś miłego. Blanka była przekonana, że coś takiego na pewno się wydarzyło.

Adrianna, ogarnięta rozpaczą, przeszła po cichu do swojego pokoju. Dręczyły ją wspomnienia. Wyciągnęła spod szafy reklamówkę z nadrukiem departamentu policji. W plastikowym opakowaniu znajdował się drogi, elegancki czerwony pantofel i skórzany portfel. Nie było tam pieniędzy, tylko bilet lotniczy do Dallas.

Zamknęła drzwi. Usiadła na łóżku. Naprawdę nie chciała tego oglądać. Jednak nie mogła się powstrzymać. Przyłożyła pantofel do swojej stopy. Był malutki, co najmniej dwa numery mniejszy niż buty, w których chodziła. Czerwony, błyszczący, ze złotymi paseczkami. Bardzo wysokie obcasy, co najmniej piętnaście centymetrów, pomyślała. Chyba tylko akrobata może utrzymać się na czymś takim. Wiedziała, że nie należał do niej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ta dziewczyna musiała być szczuplutka, zgrabna. Długie nogi... Każda, która nosi takie pantofelki na wysokich obcasach, ma zgrabne nogi. Na pewno chodziła w krótkich spódniczkach... Dopasowane sweterki opięte na dużych piersiach... Adrianna próbowała ją sobie wyobrazić. Trzymała w ręku pantofel. Blondynka? Ruda? - zgadywała. Tego nie mogła się domyślić. Sandał wyslizgnął jej się z rąk i upadł na podłogę. Patrzyła, jak leży na dywanie, zgrabny i delikatny, a jednocześnie dziwnie niebezpieczny.

Znała głos tej kobiety. Zadzwoiła kiedyś i miała chęć poprosić Harveya, zamiast po prostu odłożyć słuchawkę. Lekko zachrypnięty zmysłowy głos idealnie pasował do tego pantofelka. Adrianna rozróżniła zapach tej kobiety. Pantofel był w reklamówce, która właśnie tak pachniała. Słodka woń kwiatowych perfum, którą czuła od Harveya za każdym razem, kiedy wracał z podróży służbowej. Niezależnie od tego, dokąd jechał.

Adrianna zastanawiała się, czy on naprawdę jeździł do tych wszystkich miast. Być może każda z podróży służbowych kończyła się w Dallas. Albo może ona jeździła razem z nim. Spali razem w eleganckich, wielkich hotelowych łóżkach. ..

Podniosła sandał z podłogi i wrzuciła z powrotem do reklamówki. Teraz położyła torebkę na górnej półce bielizniarki i ukryła pod majtkami i stanikami. Potem długo, starannie myła ręce.

Należało porozmawiać z Lisą. Wyjaśnić jej, że wszystko jest w porządku.

Cuttera już przy furtce powitał zapach mokrej farby. Popołudniowe słońce mocno grzało w plecy. Popchnął nogą drzwi frontowe, w ręku trzymał ciężką torbę z zaprawą klejową i piłę z wolframowym brzeszczotem. Na biodrach miał umocowany ciężki pas z narzędziami.

Weszło w zwyczaj, że Cutter wchodzi bez pukania, jak jeden z domowników.

- Ho! Hop! Kto tam? Panie Matchett? Czy to pan?

Adrianna pojawiła się na schodach z pędzlem w ręku. Nadal nie mógł się przyzwyczaić do widoku tej kobiety. Wyglądała zbyt perfekcyjnie. Nawet teraz, w czapce i starym fartuchu. Nieskazitelny makijaż przydawał jej wdzięku. Ciemne rzęsy, zaróżowione policzki. Długie, falujące włosy

swobodnie opadały na ramiona. Pędzel i zapach farby wskazywały na to, że cały dzień spędziła w domu...

- Co tak pan na mnie patrzy? - zniecierpliwiała się. - Czy zabrudziłam się farbą?

- Nie.

Zaniósł do łazienki torbę z zaprawą. Odpiął pas z narzędziami. Irytowała go. Przez te kilka dni poznał ją bardziej, niż tego pragnął. Czytał jej listy. Oglądał albumy ze zdjęciami. Przychodził do kuchni na kawę. Częstoowała go obiadem, zapraszała na lunch. Próbował z nią flirtować, zachęcał do rozmowy. I coraz bardziej wydawała mu się dobra i uczciwa. Wyrzucał sobie, że ją oszukuje, że grzebie w jej rzeczach. Musiał jednak przyznać, że to było nieodzowne, związane z jego pracą. Nie odważyłby się dotknąć jej znowu. Bliski kontakt mógłby okazać się zgubny.

- Dzwonił pana ojciec - powiedziała, wchodząc za nim do łazienki. - Prosił, żeby przypomnieć, że obiecał pan zjeść kolację z rodzicami.

- Dzięki. - Mało brakowało, a byłby zapomniał. Ten tydzień przyniósł tyle nowego.

Uśmiechnęła się i podeszła do niego.

- Nie wiedziałam, że pańscy rodzice mieszkają tutaj, w Little Rock.

- Mają dom w Oak Groves. Mieszkają tam od czterdziestu lat. Ojciec sam wybudował ten dom.

- To ładna dzielnica. Dużo zieleni - zauważyła. - Czy mają taką dużą drewnianą werandę z huśtawką?

- Z dwiema huśtawkami. - Lubił mówić o domu rodziców. Kochał to miejsce. - Kominek, poręcze schodów i balustrada są pięknie rzeźbione. Ojciec potrafił cuda wykrzesać z kawałka drewna.

- Moi dziadkowie mieli na południu dużą ładną willę. Dziadek dostał pracę z Arkansas. Sprzedali dom... Niestety, nie poszczęściło im się - westchnęła. - Umarli oboje, zanim zdążyli tutaj coś kupić. A ja zawsze marzyłam o dużym pięknym domu... Z huśtawką na werandzie. Taki miał być mój wyśniony pałac.

Pomyślał o tym, że Harvey mógł zapytać, o czym ona marzy i kupić jej taki dom. Wyglądało na to, że od samego początku nie dbał o żonę jak należy.

- Powinnam dokończyć robotę. Maluję mój pokój i boję się, że farba zaschnie mi na pędzlu. - Podeszła do drzwi.

Obserwował jej zgrabne pośladki, jak wchodziła na schody, kołyszące się biodra. Miała na sobie białe krótkie spodenki i bawełnianą bluzeczkę w

delikatny wzór w różowe muszelki. Pamiętał, jak kilka dni wcześniej oglądał w szafie te rzeczy, jak dotykał miękkiej tkaniny. Coraz bardziej tracił nadzieję, że znajdzie u niej te pieniądze. Był już pewien, że nie schowała ich w domu. Widział jej rachunki, przelewy bankowe... Wyglądało na to, że oprócz pensji nie ma żadnych dodatkowych dochodów. Remont łazienki pochłonął znaczną część oszczędności.

Coś mu tu jednak nie pasowało. Jeżeli nie chodziło o pieniądze, to o co? W rozmowach tych kobiet pojawiało się zbyt wiele niedopowiedzeń. Nie umiał rozszyfrować ukrytych znaczeń słów, tajemniczej wymiany spojrzeń. To doprowadzało go do obłędu. Te kobiety coś przed nim ukrywały.

Znowu zabrał się do pracy. Zaczął przygotowywać krzyżyki dystansowe. Kafelki musiały być ułożone właściwie. Cutter wiedział, że jest dobrym fachowcem. Potrafił dobrze położyć glazurę i lubił tę robotę. Coraz mniej podobało mu się szpiegowanie tych kobiet. Wydawały mu się czyste, uczciwe. Grzebanie w ich rzeczach i podsłuchiwanie rozmów napawało go niesmakiem.

- Dzień dobry panu! - zawołała Lisa, przechodząc koło łazienki.

- Witaj! - Wyjrzał do niej. - Sama jesteś? A gdzie zgubiłaś babcię?

- Przywiozła mnie ze szkoły i pojechała po zakupy. Bo babcia ciągle się stroi i chodzi na przyjęcia. - Lisa zachichotała. - Żaden tynk i żaden puder nie pokryje starych ruder - wyrecytowała.

Mimo woli uśmiechnął się. Wiedział, że powinien ją skarcić, a jednak cenił jej niewyparzony język.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego nie może pan pomalować ścian na czarno? - zapytała. - Przynajmniej jednej. - Weszła do nowej łazienki. Popatrzyła krytycznie na przygotowane wiaderko i torbę z zaprawą klejową. - A co pan teraz robi?

- Za chwilę będę kładł glazurę - powiedział.

- Nienawidzę tego - oznajmiła, patrząc na leżące na podłodze kafelki. - Różowe w złote serduszka. Coś okropnego.

- Wiem.

Spojrzała na niego pytająco.

- Ten wzór nie wydaje się być w twoim guście - wyjaśnił. - Czarne serca na pewno bardziej by ci pasowały.

- Pan to rozumie? - zdziwiła się. - Bo mama i babcia uważają, że jestem ich ślicznym aniołeczkiem. Czy ja choć trochę przypominam aniołeczka? Albo powiewną mgiełkę czy coś takiego?

- Dla mnie jesteś ładną, inteligentną dziewczyną - odparł.

- One nie mogą zmuszać mnie do tego, żebym była taka, jak one chcą. Jak pan sądzi, co one widzą, patrząc na mnie?

- Pani Adrianna uważa, że nadal jesteś małą dziewczynką. Jak wszystkie matki.

- Mama myśli, że moje grube uda to coś, z czego wyrosnę - rzekła Lisa z goryczą.

Znowu spojrzała na kafelki.

- Powiedz mamie, że ten wzór ci się nie podoba.

- W tej rodzinie, jak pan już chyba zauważył, nie wypada na nic się skarżyć. O wszystkim trzeba mówić, że się podoba. Bo my jesteśmy prawdziwe damy, chyba wie pan już o tym. Czy chce pan coś zjeść? - zmieniła temat.

- Nie, dziękuję.

- Może przyniosę chipsy?

- Lepiej by było, żebyś zamiast jeść chipsy, poszła na spacer - podsunął.

- Mam taką propozycję... Gdyby... gdyby pan powiedział mamie, że mnie się te kafelki nie podobają, to może ja pójde na spacer zamiast jeść chipsy.

- Zgoda. Powiem to twojej mamie.

- Co pan mi powie? - Niespodziewanie pojawiła się w drzwiach Adrianna.

- Lisa mówi, że nie podobają jej się te kafelki.

- Proszę - jęknęła Lisa. - To ja już sama mogłam o tym powiedzieć.

- O co chodzi? - zapytała Adrianna.

- Umówiłem się z Lisą, że ona pójdzie na spacer, zamiast jeść chipsy, a ja za to powiem pani, że ona nie lubi złotych serc na różowym tle. I myślę, że przydałoby jej się trochę więcej ruchu.

Od razu zrozumiał, że popełnił błąd, mówiąc jej o tym.

- Jakie kafelki chciałabyś sobie wybrać, kochanie? - Adrianna zwróciła się do córki.

- Te są w porządku... Naprawdę, mamusiu, mogą być takie. Te serca wyglądają... hm... słodko... - Skierowała się do wyjścia.

- Nie wychodź! - Matka przyszpiliła ją wzrokiem. - Chcę wiedzieć, co chcesz.

- Nie wiem... Może coś w ciemniejszych kolorach... - Lisa wzruszyła ramionami.

- Rozumiem, córeczko. Możemy pójść do sklepu wieczorem. Jeszcze dzisiaj po kolacji. - Pogładziła Lisę po włosach.

- Taka babska wyprawa po zakupy.

Nastolatka odetchnęła z ulgą.

- Dziękuję panu. A teraz ja i moje uda musimy odbyć obiecany spacer - oznajmiła i poszła włożyć buty.

Gdy tylko za Li są zamknęły się drzwi, Adrianna zwróciła się do Cuttera.

- Bardzo pana proszę, żadnych komentarzy dotyczących jej wagi. Dziewczęta w tym wieku są bardzo wrażliwe.

Spojrzał na nią, zdziwiony ostrym tonem głosu.

- Nic gorszego nie może pani robić, jak stać w drzwiach, czekając z czekoladowym ciastem, aż ona wróci ze szkoły.

- Nie ma pan pojęcia, o czym pan mówi - wybuchła.

- Zazwyczaj, jak Lisa wraca do domu, jeszcze jestem w pracy. Chciałam uczcić to, że mam urlop i że więcej czasu możemy spędzić razem.

- Kobieto, jeśli chcesz spędzić więcej czasu z córką, to weź ją na spacer, zamiast przekarmiać.

- Przecież to jeszcze dziecko. Musi się dobrze odżywiać.

- Przestań! - oburzył się, nagle przechodząc na „ty”. - Zamykaniem oczu i wmawianiem sobie, że wszystko jest w porządku, nie rozwiążesz swoich problemów.

Patrzyła na niego z ustami zaciśniętymi z gniewu. Jak on ma czelność mówić jej takie rzeczy? I to o jej dziecku! Jak on śmie! Najgorsze było to, że miał rację. Już wcześniej zastanawiała się nad tym i też doszła do podobnych wniosków. Tyle że trudno było wyplenić stare nawyki.

Odwróciła się gwałtownie i chciała wyjść z łazienki. Poczula, że lekko dotknął jej ramienia.

- Przepraszam. Nie przejmuj się tym, ja tylko tak gadam - powiedział. - Co ja mogę o tym wiedzieć? Nigdy nie miałem dzieci. Żadna z moich dwóch żon nie chciała ich mieć.

Czula taką słabość w nogach, że bała się, iż upadnie. Ale patrzyła mu teraz prosto w oczy. Nie miała wyboru.

- To znaczy, że byłeś dwukrotnie żonaty?

- Pierwszy raz byłem na to stanowczo za młody. To miał być dla niej bilet do rajy, sposób na ucieczkę z domu. Myślała, że jak tylko wyprowadzi się od rodziców, wszystko dobrze się ułoży... A za drugim razem byłem już starszy i powinienem był wiedzieć lepiej... - Zawahał się i Adrianna widziała, jak oczy pociemniały mu z bólu. - Marcia piła, a mnie wydawało się, że potrafię jej pomóc... - Wzruszył ramionami.

- Przykro mi.

- Nie przejmuj się. Doświadczenia zawsze uczą. Chociaż niekiedy są bolesne.

- Takie jest życie. - Nagle zapragnęła, żeby jeszcze raz dotknął jej ramienia.

Trzasnęły drzwi. Do łazienki wbiegła Lisa, zaróżowiona na twarzy, uśmiechnięta.

- Hej, hej, to nie jest wcale takie złe, jak myślałam. Najpierw jedna noga do przodu, potem druga...

- Zazwyczaj tak się właśnie spaceruje - odwzajemnił uśmiech. - Ojej, wiesz co?

- Tak?

- Co byś powiedziała na to, gdybyśmy wybrali się wszyscy jutro w góry? Nad jezioro Hamilton. To niedaleko i bardzo tam ładnie.

- W góry? - zdziwiła się Lisa. - Nie wiem, proszę pana.

Adrianna próbowała chronić córkę.

- Wspinaczka mogłaby...

- To nie są wysokie góry. Bardziej spacer niż wspinaczka.

- Jego poważne, brązowe oczy teraz były ciepłe i serdeczne.

- Świeże powietrze, słońce. To dobrze robi po pracy.

- To brzmi wspaniale - zgodziła się Lisa.

Adrianna patrzyła na nią ze zdumieniem. Dla córki przebywanie na świeżym powietrzu sprowadzało się do otwarcia okna, gdy siedziała u siebie w pokoju przy komputerze. A teraz z entuzjazmem kiwała głową. I miała dla Cuttera taki uśmiech, jaki przedtem był zarezerwowany wyłącznie dla ciasta czekoladowego.

- Babciu, wyglądasz jak kaczką - zawołała Lisa.

- To nie ma znaczenia, jak się wygląda - upierała się Blanka. - No, dobrze, to zawsze ma znaczenie, jak się wygląda - sprostowała. - Ale na spacer należy ubrać się przede wszystkim wygodnie. - Pierwszy raz od wielu lat miała na sobie adidas i luźne sztruksowe spodnie.

Lisa rzuciła Cutterowi porozumiewawcze spojrzenie, ale on to zignorował.

- Idziemy, miłe panie - powiedział.

- A jak dostanę ataku serca i umrę? - zaniepokoiła się Blanka. - Jeszcze nie zdążyłam sporządzić testamentu. - Zwróciła się do Cuttera: - W razie czego biorę pana na świadka, że cały majątek zostawiam córce i wnuczce.

Szli kamienistą ścieżką wokół jeziora. Cutter całą noc dręczył się tym, że niepotrzebnie zaproponował ten spacer. Nie chciał się wtrącać do życia tych trzech kobiet. Nie miał siły, żeby znowu w coś się angażować. Za dużo doznał w życiu rozczarowań. Ale jednocześnie pragnął widzieć uśmiechniętą twarz Lisy. Wiedział, że ta dziewczyna wiele może osiągnąć. Wystarczyło ją zachęcić. Dodać odwagi.

Targały nim mieszane uczucia. Dobrze pamiętał, jakie nadzieje wiązał z Marcją, jak próbował jej pomóc. Teraz widział wyraźnie, jaki dawniej był śmieszny, jaki naiwny. Kiedyś marzył o tym, żeby walczyć z komunizmem, zaprowadzić na świecie sprawiedliwość, dać ludziom szczęście. Uważał, że właśnie on może być wybawieniem dla całej ludzkości. Odszedł z wojska, kiedy zdał sobie sprawę, że komunizm upadł bez jego pomocy. Boleśnie odczuwał własną bezsilność. I nie mógł nic poradzić na to, że jego rodzice starzeli się, że ojciec ciężko chorował na artretyzm. Lisa i tak nie miała żadnych szans, by stać się piękną. I on nic dla niej nie mógł zrobić.

- Cutter! - Głos Adrianny oderwał go od pesymistycznych myśli. - Nie biegnij tak szybko. Ja już nie mam siły. Chciałabym trochę odpocząć.

- Przepraszam. - Z wysiłkiem odpędził złe wspomnienia. Nie wolno mu było się poddawać. To był naprawdę piękny dzień. Uroczy spacer z Adrianną i jej rodziną. Ścieżka wiodła poprzez cienie sosen, wśród paproci i kruchych zwietrzałych skał... Teraz wychodziła na otwartą przestrzeń jeziora. - Kilka kroków stąd jest ławeczka. Możemy przysiąść na chwilę - zaproponował.

- Albo na dłużej - uśmiechnęła się.

Ławeczka tonęła w zieleni i była szeroka dokładnie tak, jak trzeba, żeby zmieściły się na niej dwie osoby. Blanka i Lisa szły daleko za nimi, pochłonięte rozmową.

Usiedli we dwoje. Oparł rękę na jej ramieniu. Tak było wygodniej i przez chwilę wydawało mu się to najzupełniej naturalne. Adrianna odsunęła się. Spojrzał na nią, ale ona patrzyła prosto przed siebie, na lśniącą taflę jeziora. Zaczerwieniła się. To było spowodowane nie tylko świeżym powietrzem, słońcem i wiatrem, ale przede wszystkim bliskością mężczyzny.

Do licha, pomyślał ze zgrozą. Przecież poprzedniego dnia w kuchni postanowił sobie, że będzie unikał kontaktów. I znowu ten sam błąd! Co się z nim działo? Pragnął posiąść tę kobietę...

Był gorący czerwcowy dzień. Czuł delikatną woń jej potu. Na taki upał nie poradził żaden dezodorant. Włosy pachniały szamponem jabłkowym. Słaby wiatr znad jeziora rozwiewał jej loki, łaskotały go w policzek...

Nie mógł zrozumieć, jak do tego doszło, że popełnił tyle błędów. Był profesjonalistą, doskonale przeszkolonym pracownikiem wywiadu. Wielokrotnie zdarzało się, że miał za przeciwnika kobietę. Znał na pamięć ulubione strategie płci pięknej. Potrafił radzić sobie w podobnych sytuacjach...

Adrianna lekko odchrząknęła.

- Jestem bardzo wdzięczna za ten spacer. Wpadłeś na wspaniały pomysł, Cutter.

- Cieszę się, że się zdecydowałaś - powiedział. Uszczyptał się w rękę. Był zły na siebie. Niewiele brakowało, a podziękowałby jej za to, że siedzą tak blisko. Jakby wczorajsza scena w kuchni niczego go nie nauczyła.

Wiatr przyniósł znad jeziora gorące wilgotne powietrze silnie pachnące rybami i gnijącymi szczątkami roślin.

Lisa z Blanką podeszły do stromego brzegu i wpatrywały się w lśniącą taflę wody. Promienie słońca rozświetlały wierzchołki skał. Teraz powietrze pachniało żywicą sosen i rumiankami... Marzył o tym, żeby wpić się w jej wargi, całować do utraty tchu...

- Lisa nie jest przyzwyczajona do wysiłku fizycznego

- powiedziała. - Dobrze, że zgodziła się na ten spacer. Chociaż ... Niedługo trzeba będzie wracać. Tak mi się wydaje. To trochę za duża dawka jak na pierwszy raz.

- Twoja córka da się lubić. - Podchwycił pomysł, żeby mówić o Lisie.

- Ma wiele zdolności i doskonale zna się na komputerze

- opowiadała Adrianna, a on, wtrącając jakieś ogólne, podtrzymywał rozmowę. - Komputer był wspólną pasją Lisy i Harveya. Ja znam się na tych sprawach niewiele. Tyle tylko, ile potrzebuję do pracy - powiedziała.

- Czym się zajmujesz? - zapytał. - Pracujesz w banku? Wydaje mi się, że już coś o tym mówiłaś. - Nie mógł przyznać, że wszystkie informacje, jakie posiada na ten temat, pochodzą od Jonathona. Wolał rozmawiać z nią o Lisie, komputerach, jej pracy, o wszystkim, byle tylko zagłuszyć pożądanie. Byle odsunąć erotyczne obrazy, jakie podsuwała mu wyobraźnia.

- Tak. Zatwierdzam pożyczki dla większych firm - mówiła.

- Lubisz tę pracę?

- Tak. - Wyczuł napięcie w jej głosie.

- Na pewno lubisz?

- Oczywiście. Tylko tak się złożyło, że od roku mam nowego szefa. Lou Gustafson jest...

- Chamem - odpowiedział.

- Nie wiem, czy to nie za mocne określenie. Po prostu jest... inny. Trudno się z nim dogadać czy też wytłumaczyć, że niektóre rzeczy nie podobają mi się. Nie potrafi zorganizować pracy, w wielu sprawach okazuje się niekompetentny... A jego zachowanie... - Machnęła ręką. - Nie jest to człowiek o wysokiej kulturze.

- Rozumiem.

Pomyślał, że teraz jeden z jej problemów jest mu znany. Adrianna jak zwykle posługiwała się eufemizmami. To jednak nie mogło go zmylić. Sposób, w jaki wyrażała się o tym człowieku, nie świadczył o nim dobrze.

- Dlaczego po prostu nie zmienisz pracy?

Na twarzy Adrianny pojawiło się zdziwienie. Przez chwilę czubkiem buta drażyła dziurę w piasku. Cutter znowu oparł rękę na jej ramieniu. Tak było wygodniej, naturalniej.

Poczuła zmęczenie. Dawno nie przebywała tak długo na świeżym powietrzu. Nie była przyzwyczajona do takiej dawki tlenu. Fale gorąca zalewały jej ciało, a potem drżała z zimna. Jego oczy pociemniały. Wdziała w nich pożądanie, z trudem kontrolowany głód pieczyoty. Tym razem bliskość tego mężczyzny nie dawała jej poczucia bezpieczeństwa.

- Czy jeszcze daleko? - zapytała Lisa, podchodząc do nich. Wskazała na mokre plamy na koszulce, ślady potu. - Potworny upał - jęknęła. - Proponuję, żebyśmy wracali. Ty, mamó, jesteś czerwona jak burak. Przecież smarowałaś twarz tym nowym kremem z filtrem. Powinnaś być odporna na ultrafiolet i dziurę ozonową.

- Słońce mocno grzeje - mruknęła Adrianna. - Być może na taki upał krem nie wystarcza. Naprawdę nie wiem.

- Posuńcie się, to może zmieszczę się przy was. Tylko nie wiem, czy moje towarzystwo będzie dla was przyjemne, bo śmierdzą jak skunks - paplęła. Promieniała radością.

Zaraz też podeszła do nich Blanka. W przeciwieństwie do Adrianny i Lisy, ona wyglądała bez zarzutu. Nawet fryzura zachowała się w idealnym stanie. Każdy włos znajdował się na swoim miejscu.

Cutter podniósł się, by ustąpić paniom miejsca. Adrianna też wstała.

Koło nich rozległy się jakieś śmiechy, pokrzykiwania. To matka z trojgiem dzieci szła na spacer wąską ścieżką dookoła jeziora. Dwoje

starszych, chłopiec i dziewczynka, szukali na brzegu kamyków. Próbowali puszcząć kaczki, coraz mocniej wychylając się w stronę tafli wody. Najmłodsze dziecko, dwuletni może, jasnowłosy chłopiec przypatrywał się temu z ciekawością. Raz po raz podbiegał do starszego rodzeństwa. Podniósł kamyk, zacisnął w małej piąstce...

- Przy brzegu jest dość głęboko - zauważyła Adrianna. - Wydaje mi się, że ta kobieta nie powinna...

To zdarzyło się w ciągu sekundy albo jeszcze szybciej. Malec zsunął się po śliskim, stromym brzegu. I za moment unosił się w toni, może pół metra pod wodą, plecami do góry. Adrianna wiedziała o tym, że dzieci w tym wieku, gdy znajdą się nagle w wodzie, unoszą się w toni w tej pozycji, aż uduszą się z braku powietrza. Nie potrafią unieść główki ponad wodę. Wiedziała, ale zanim zdążyła zareagować, Cutter znalazł się przy dziecku. Wykonał skok jak zawodowy ratownik i podpłynął do chłopca. Chwycił go i unióśł wysoko do góry. Dziecko żyło. Przecież pomoc nadeszła tak szybko. Patrzyło na Cuttera ze strachem. Nie płakało.

- I co, malutki? Nurkowałeś? - Cutter zagadał wesoło, jakby jeszcze mógł myśleć o tym, żeby zamienić w zabawę dziecięcy lęk.

Oddał chłopca matce, która dopiero wówczas, kiedy Cutter podniósł dziecko do góry, spostrzegła, co się stało.

- Dziękuję panu - powtarzała. - Dziękuję. Ja... ja też bym zauważyła...

Ubranie miał mokre i brudne, Z trudem wspiął się na śliski brzeg. Adrianna myślała gorączkowo, jak mu pomóc. Poczowała się niezdarna, nieużyteczna. Nawet nie podeszła do niego. Stała jak skamieniała. Natomiast Lisa i Blanka, na równi z kilkoma przypadkowymi gapiami, wychwalały Cuttera pod niebiosa.

Pół godziny później, gdy dotarli już do swoich samochodów, Blanka wyjęła z bagażnika duży kąpielowy ręcznik.

- Proszę położyć to na fotel - poradziła. - Łatwiej będzie wyprać ręcznik niż futrzane pokrowce.

- Był pan wspaniały. Prawdziwy bohater. Jak na filmie - mówiła Lisa. A potem, gdy odjeżdżał, machała mu na pożegnanie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Cuchniesz jak zgniła ryba. - Jonathon Round pociągnął nosem. Skrzywił się. - I w dodatku jesteś spóźniony - dodał.

Cutter zignorował czekającego na schodach mężczyznę. Przeszedł obok niego, wyjął z kieszeni klucz i spokojnie otworzył drzwi.

- Sprawa nie posuwa się do przodu. W firmie naciskają na mnie. A ty się spóźniasz - denerwował się Jonathon. Był w drogim garniturze i jasnej nieskazitelnie czystej koszuli.

Nic nie mówiąc, Cutter wszedł do domu i od razu zaczął zdejmować mokre buty. Potem skarpetki. Zaniósł to wszystko do pralni.

- Powiedz chociaż, co się stało?

- Nic takiego. Miałem ochotę popływać. - Zaczął odpinać džinsy. Zniknął za drzwiami sypialni. Jakiś czas później wyszedł przebrany w suchy, czysty dres.

- Czy już jesteś gotów? Czekam całe wieki. Powiedz: znalazłeś pieniądze? Masz jakieś podejrzenia?

- Ona tego nie ma. - Podał jakiś papier. - To jest mój raport i rachunek. To wszystko.

- Nie skończyłeś roboty. Nie znalazłeś pieniędzy. - Jonathon spojrzał podejrzliwie.

- Już ci mówiłem, że ona ich nie ma.

- To gdzie są?

Cutter wzruszył ramionami. Podeszedł do lodówki i wyjął stamtąd piwo. Czuł się brudny i zmęczony. Musiał wziąć prysznic.

Śmierdział rybą i gnijącymi szczątkami roślin. Jonathon miał rację. Pomyślał nawet, czy nie pójść teraz po dezodorant, ale jego zleceniodawca przyglądał mu się z rosnącym zniecierpliwieniem. Trudno, trzeba to jakoś wytrzymać. Pociągnął duży łyk piwa.

- Piętnaście tysięcy dolarów nie mogło zniknąć bez śladu - upierał się Jonathon. - Gdzieś muszą być. Czy szukałeś na strychu? Może w jakiejś szopie na zewnątrz. Coś przecież musiało z nimi zrobić.

- Czy sugerujesz, że powinienem przekopać grządki i przesadzić krzewy róż?

- Wszystko, co tylko możliwe. Możesz powiedzieć, że sprawdzasz, któredy przechodzą rury pod ziemią...

- Zamknij się, Johnny.

- Jonathon - poprawił Round.

- Nieważne. Napijesz się piwa?
- Nie chcę piwa. Przyszedłem po pieniądze.

Cutter rozsiadł się z piwem. Wyciągnął wygodnie nogi, oparł je o krzesło. Irytowało go, że przez całą drogę powrotną myślał o Adriannie. Zastanawiał się, co ona do niego czuje. Wiedział, że nie powinien się angażować.

- Chyba nie dałeś się ogłupić tymi bzdurami, jakie ona plecie, że on był miłością jej życia.

Przeszył go wzrokiem.

- Ona ma bzika na punkcie Harveya. Musisz dowiedzieć się, o co tu chodzi.

Nagle poczuł się chory od tego. Miał już wszystkiego dość. Głupio się czuł, że szperał w jej rzeczach i szpiegował.

- Wiesz co, Johnny, dokończenie łazienki zajmie mi czas do końca tygodnia. Będę miał oczy otwarte. To wszystko, co mogę dla ciebie zrobić.

Round podszedł do drzwi, otworzył je szeroko.

- Dobry chłopiec, wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć. A już zaczynałem się obawiać, że ta ślicznotka okręciła cię wokół palca. - Jonathon uśmiechnął się.

Cutter zacisnął pięści i policzył do dziesięciu. Potem odwzajemnił uśmiech.

- Do widzenia.

Jak tylko tamten wyszedł, zatrzęsął drzwi i szybko, zanim znowu ktoś mógł mu w tym przeszkodzić, pobiegł do łazienki.

- Cześć, Cutter.

- Cześć, Lisa. Jak było w szkole?

- W porządku.

- Za mało dokładnie. Spróbuj jeszcze raz.

Lisa uśmiechnęła się.

- Przepraszam, zapomniałam. To były... jakieś nudy, ale nie tak okropne jak w poniedziałek. Tyler siedział przy mnie i rozmawialiśmy. A na matematyce pani zrobiła test i dobrze mi poszedł.

Usiadła na wannie. Przez jakiś czas w milczeniu obserwowała jego pracę. Zamyśliła się.

- Powiedz, dziecko, co cię gnębi.

- Przepraszam - rzekła z wahaniem. - Czy mogę panu coś powiedzieć?

- Jestem cierpliwym słuchaczem. Proszę, wal śmiało.

- Mama mówi, że w wojsku był pan szpiegiem... - Zaczerwieniła się.

- To nie jest dobre określenie tego, co robiłem.

- Pracował pan w wywiadzie... Bo tu o to chodzi, że ja... chciałabym wiedzieć jedną rzecz. I potrzebuję kogoś, kto by się dowiedział... - Nerwowo skubała kosmyk włosów.

- O czym ty mówisz?

- Chodzi o mojego ojca...

Do licha, pomyślał. Jeszcze tego brakowało!

- Więc co z twoim ojcem?

- Chcę wiedzieć, czy on ukradł te pieniądze.

- Lisa!

- Mogę zapłacić panu dwieście dolarów, bo mam akurat tyle oszczędności.

- Nie chcę twoich dwustu dolarów.

- Muszę to wiedzieć. - Zielone oczy patrzyły błagalnie.

Przetarł czoło. Zastanawiał się, co powiedzieć. Usiadł na sedesie, który zainstalował poprzedniego dnia rano.

- Dlaczego tak ci na tym zależy? - zapytał.

- Nie obchodzi mnie tak bardzo, czy on wziął te pieniądze. Ja tylko chcę znać prawdę. - Oczy jej pociemniały. - Po prostu chcę wiedzieć. Nie ma w tym nic złego. Czy proszę o tak wiele?

- Nie. Ale jeśli on wziął te pieniądze...

- To ja będę wiedzieć. Dowiem się, że wziął i to będzie koniec całej sprawy.

To nie byłby koniec. Cutter dobrze wiedział, że to byłby zaledwie początek sprawy. Tylko trzynastoletnia dziewczynka mogła przypuszczać, że jak dowie się, iż jej ojciec jest złodziejem, to będzie mogła spokojnie z tym żyć.

- Ja już próbowałam znaleźć, gdzie on mógł schować te pieniądze - powiedziała. - W domu na pewno ich nie ma.

O Boże! - jęknął w duchu. Przymknął oczy. Ta dziewczyna nie wie, co z tego może wyniknąć.

- Proszę pana...

- Tak? - Z trudem otworzył oczy.

- Bardzo pana proszę.

Wiedział, że niedługo ta dziewczyna go znienawidzi. W końcu dowie się, że jej ojciec ukradł te pieniądze. Adrianna... Adrianna też go znienawidzi.

Do licha, ta kobieta coś przed nim ukrywała. To mogło być kluczem do całej sprawy. Gdyby tylko mógł ją zachęcić do zwierzeń. Poznać jej sekret... Nagle poczuł, jak ogarnia go ekscytacja. Tak! To był doskonały pomysł! Prośba Lisy stwarzała doskonałą okazję, by mógł zadać kilka pytań. Nawet gdyby udzieliła wymijającej odpowiedzi, i tak mógłby z tego coś wywnioskować.

Przestało go obchodzić, co chciał wiedzieć Jonathon czy nawet Lisa. Teraz on sam pragnął poznać prawdę. Zależało mu na tym. Już wcześniej zastanawiał się, dlaczego Adrianna drętwieje z przerażenia na wspomnienie męża. Dlaczego jej oczy mówią co innego niż słowa. I nawet jeśli to nie miało nic wspólnego z pieniędzmi, musiał wiedzieć, o co chodzi.

- Nie mogę szperać w rzeczach za plecami twojej mamy. Ona powinna o tym wiedzieć.

Lisa potrzęsnęła głową.

- Ani mama, ani babcia, w żaden sposób nie mogą się o tym dowiedzieć. Będą tylko przeszkadzać. I od razu narobią szumu.

- Poczekaj. Muszę się nad tym zastanowić. Jeżeli jakaś sprawa wiąże się z twoim tatą, twoja mama jest prawdopodobnie pierwszą osobą, która się w tym orientuje.

- Chyba nie myśli pan, że moja mama ma coś z tym wspólnego? - Słyszał strach w jej głosie.

- Nie, nie, oczywiście, że nie - natychmiast ją uspokoił. - Ale może wiedzieć coś o interesach ojca, o jego sprawach. Coś, co nam pomoże ustalić, jak było z tymi pieniędzmi.

Pomyślał, że gdyby nawet Adrianna była z tym jakoś związana, bo różnie w życiu się zdarza, to za żadną cenę nie dopuściłby do tego, żeby Lisa czegoś się dowiedziała.

I w takim wypadku na pewno nie poinformowałby o tym Jonathona. I nie wziąłby od niego honorarium. Teraz był o tym głęboko przekonany.

- Umowa stoi - powiedział.

Uśmiechnęła się. Wyciągnęła do niego dłoń, żeby przypieczętować umowę. Potem podeszła do drzwi.

- Teraz muszę już iść. Dziękuję.

Jak tylko Lisa odeszła, udał się na poszukiwanie Adrianny.

- Co takiego?

Adrianna usiadła sztywno na brzegu krzesła. Brudne zasłonki, które właśnie zdjęła z okna swojego pokoju, wysunęły jej się z rąk i upadły na podłogę.

- Oczywiście nie zamierzam brać od niej żadnych pieniędzy - dodał, gdy już wyjaśnił, o co chodzi.

Zamrugła oczami. Wydawało jej się, że ma to już za sobą.

W poprzednim tygodniu odbyła z Lisą długą, poważną rozmowę. Odniosła wrażenie, że dziewczynka przyjęła do wiadomości to, co miała jej do powiedzenia. Obie zgadzały się, że Harvey nie mógł mieć nic wspólnego z kradzieżą.

Adrianna chciała uciec, powstrzymać bieg wydarzeń. To od dawna powinno należeć do przeszłości. Nie mogła zrozumieć, dlaczego ta sprawa ciągle do niej powraca. To było niesprawiedliwe. To nie ona złamała przysięgę małżeńską. Nigdy nie ukradła żadnych pieniędzy. Czy naprawdę nie mogliby wreszcie zostawić jej w spokoju?

Gniew był tak intensywny, że ledwie mogła się opanować.

- Lisa chciała, żebyś ty...

- Prosiła, żebym zorientował się, czy mógłbym jakoś pomóc w tej sprawie.

- Od soboty uważa cię za bohatera - mruknęła Adrianna.

Rzeczywiście od sobotniego spaceru dziewczynka nie mówiła o nikim innym. Zachwycała się Cutterem: „Jaki on fantastyczny, bohaterski, zupełnie jak w kinie”.

- Wątpię, czy mogę zrobić coś więcej niż policja - rzekła z namysłem Adrianna. - Poza tym minęło już od tego czasu ponad sześć miesięcy.

Stał teraz przy niej: męski, silny, muskularny, wysoki. Dobrze rozumiała, co czuła Lisa. Gdyby ona chciała wyjaśnić tę sprawę, też zwróciłaby się z tym do Cuttera. Ale ona nie potrzebowała żadnych wyjaśnień. Znała już wszystkie odpowiedzi i nic na to nie mogła poradzić.

- Jeśli nie chcesz, żebym tym się zajmował, po prostu mi powiedz. Lisa to zrozumie.

- Lisa nie da się zbyć byle czym - westchnęła Adrianna. - Ona jest taka jak Harvey. Jak już się czegoś uczepli, musi

wyjaśnić do końca... Spróbuj to zrobić dla niej... Wszystko, co uznasz za stosowne... Nie musisz się krępować...

- Na pewno?

Skinęła głową. Pomyślała, że Cutter i tak niczego się nie dowie. Niech sobie szuka.

Ona była jedyną osobą, która знаła prawdę. Potrafiła jednak uśmiechnąć się i powiedzieć, że wszystko jest w najlepszym porządku.

- Pewnie będziesz chciał zadać mi kilka pytań - powiedziała, zmuszając się, by zabrzmiało to lekko.

Cutter przyglądał jej się z namysłem. Wiedział, że to nie będą miłe pytania.

- Był porządnym człowiekiem, dobrym mężem... - zaczęła mówić Adrianna.

- Lisa uważa, że rzadko bywał w domu. Z trudem przypomina sobie, jak wyglądał.

Znowu zdobyła się na uśmiech. Dobrze, jeszcze raz odpowie na te wszystkie ohydne, intymne i zarazem okrutne pytania.

- Byliśmy małżeństwem od piętnastu lat. Wszystkie związki mają swoje lepsze i gorsze okresy. My byliśmy... Harvey dużo podróżował.

- To były wyjazdy służbowe?

- Interesy w Little Rock nie szły najlepiej. Stworzył sieć klientów w innych miastach. - Starła się, by jej głos brzmiał normalnie.

- W jakich miastach?

Jakoś to wydawało się gorsze niż przedtem z policją. On nie robił notatek, ale wiedziała, że zachowa w pamięci każdą informację. Nie potrzebował papieru ani długopisu. Pamiętał.

- Oklahoma City, Memphis, Dal... Dallas.

- Czy z Dallas wiąże się coś szczególnego? - Zauważył, że w tym miejscu głos jej się załamał.

Do licha, ten mężczyzna spędził kilkanaście lat w służbie wywiadowczej. Nie mogła tego zlekceważyć.

- Nie, dlaczego? - Udała zdziwienie.

- Powiedz mi o pieniądzach. O tych, które zniknęły z konta pewnej firmy.

- Nic o tym nie wiem.

- Czy ktoś jeszcze miał dostęp do jego komputera? Ktoś przychodził do domu?

- Nie wiem.

- Czy Harvey miał moliwość gdzieś je ukryć, zanim wsiadł do samochodu? Czy masz jakąś listę jego klientów? Może mógłbym z nimi porozmawiać.

- Policja skonfiskowała wszystko, co się wiązało z jego pracą. - To było trudne. Nie do wytrzymania. - Weź po prostu z policji kopię moich zeznań - zaproponowała. - Nie będę musiała przypominać sobie wszystkiego

jeszcze raz. Te pytania były okropne. Jaki był w łóżku, czy chodził do kościoła, czy mnie bił...

- Nie denerwuj się. Wszystko w porządku. - Ujął jej drżące dłonie.

Jego duże, ciepłe ręce znowu dawały jej komfort psychiczny.

- Może lepiej będzie, jeśli teraz dokończę robić porządki - zaproponowała.

- Poczekaj, Adrianno - powstrzymał ją. - Ty nie chcesz wiedzieć, co się wydarzyło. Nie chcesz znać prawdy. Dlaczego?

- A po co? Czy to robi jakąś różnicę? - zapytała zmęczonym głosem.

- Znałabyś prawdę.

- Nie istnieje żadna prawda - rzekła cynicznie.

- Oczywiście, że tak! - krzyknął. Wierzył w Boga, w honor, w to, że zwykłe rzeczy, jak na przykład stół i krzesło, naprawdę istnieją...

- Są różne prawdy - powiedziała. - Prawda dla mojej matki wygląda inaczej niż dla mnie, a dla Lisy jeszcze inaczej. Jeszcze nie rozmawiałeś o tym z moją matką.

Wieczór był pogodny. Promienie zachodzącego słońca rozświetlały dom państwa Matchett. Stary piękny dom, dający spokój i bezpieczeństwo. Cutter wchodził na ganek. Słyszał przyciszone dźwięki muzyki, czuł zapach kolacji.

Przebywał w wielu krajach, mieszkał w przeróżnych miejscach. Nigdzie jednak nie czuł się tak dobrze jak w domu swoich rodziców. Jeżeli istniało miejsce, w którym można było znaleźć prawdę, Boga i szacunek dla wyższych wartości, to na pewno w tym domu. Cutter po rozmowie z Adrianną bardzo pragnął znaleźć się tutaj.

Na ogród kładły się długie, wieczorne cienie. Matkę zobaczył w ogrodzie, tam gdzie rosły warzywa. Zawsze Matchettowie dumni byli z ekologicznej marchwi, ze zdrowych pomidorów. A od kiedy matka zaczęła hodować szparagi, chyba więcej mówiło się u nich w domu o warzywach niż o przepięknych kompozycjach kwiatów.

Pani Matchett, w ciemnej koszulce i starych, zniszczonych spodniach, pielila grządkę. Cutter zawsze lubił się przyglądać zręcznym ruchom jej rąk.

- Dzień dobry, mamó - przywitał się.

Podniosła głowę.

- Już chyba koniec na dzisiaj. Zaraz zajdzie słońce i nie będzie nic widać - powiedziała z uśmiechem. Wytarta ręce w spodnie. Troska pojawiła się na jej twarzy. - Nie mam siły dbać o to wszystko. Starzeję się, a ta robota

zdaje się nie mieć końca. Ogród zaczyna podupadać. Rozsiały się chwasty, wypełzło na ogród ptasie ziele. Opadłe liście przydusiły lawendę - narzekała.

- Może zawrzemy umowę z jakąś agencją ogrodniczą - zaproponował. - Do Petersów przychodzi ktoś raz w tygodniu i słyszałem, jak mówili, że nie mają kłopotów z chwastami.

- Nawet nie porównuj ogrodu Petersów z naszym - oburzyła się. - Trawnik, kilka starych buków, żonkile i to wszystko. - Machnęła ręką. - Jutro rano zamówię torf pod azalie, ale i tak już nie mam na to wszystko siły. Doskonale wyobrażam sobie, czym to się skończy. Pokrzywy, perz i krzyżownik, pełzające po rabatach kolczaste krzewy jeżyn. I jeszcze rano, na domiar złego, zepsuła się kosiarka...

- Naprawię to jutro - zaoferował się. - I zadzwonię do jakiejś agencji ogrodniczej.

- Jak chcesz, to zadzwoń. Kwiatami i trawą mogą się zająć, ale ogródka warzywnego nie pozwolę ruszyć. Nasypią za dużo nawozu i wytrują nas wszystkich. Ojciec powinien jeść więcej witamin, pilnować diety - westchnęła ciężko.

- Nie masz pojęcia, co ja mam z tym człowiekiem.

Zaniepokoił się. Poważny ton, jakiego użyła matka, wskazywał, że pod tymi słowami kryło się coś więcej.

- Co się dzieje? - zapytał. - Zauważyłem już jakiś czas temu, że ojcu coraz trudniej poruszać się. I bardzo schudł.

- Jeszcze jak byłeś w Europie, choroba ojca przybrała poważną formę. Ostre stany zapalne palucha i stopy doprowadzały mnie do rozpacz. Nie pisałam ci o tym, nie chciałam niepotrzebnie cię denerwować. - Machinalnie raz jeszcze wytarła ręce w spodnie. - Myślałam wtedy, że to najgorsze, co może być. Teraz jednak zmiany w stawach pogłębiły się. Ojciec nie ma już siły wchodzić sam do sypialni na piętro. Ten artretyzm to straszna choroba.

- Nie można nic na to poradzić? - zapytał. - Może są jakieś lepsze lekarstwa.

- Mamy naprawdę dobrego lekarza. Tak musi być. Po prostu jesteśmy już starzy. - Spojrzała na niego. - Wiesz co, dajmy na razie spokój przykrym sprawom. - Machnęła ręką. - Nie poddamy się tak łatwo. A teraz powiedz, czy zostaniesz na kolacji?

- Chętnie, dziękuję. Miałem męczący dzień.

- Ojciec ucieszy się z twojego towarzystwa. Ogląda teraz telewizję. Musimy szybko powiedzieć mu, że przyszedłeś.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Nie zachwycasz się tym, babciu? - pytała podekscytowana Lisa.

Glazura nad wanną została już położona. Cutter wprowadzał zaprawę pomiędzy spoiny.

Lisa z Adrianną dokonały pamiętnego wieczoru zakupu, z którego obie były zadowolone. Dziewczynka wypatrzyła w magazynie wzory z aktami kobiecymi, ale matka zdołała ją przekonać do dużych czarnych kafli z delikatnym deseniem kwiatowym.

Cutter starannie zbierał pacą nadmiar zaprawy. Blanka i Lisa przyglądały się, jak pracuje.

- To ładne, moja droga - powiedziała dyplomatycznie Blanka. - Chociaż ja osobiście wolę jasne, ciepłe kolory.

Cutter zapoznał się z policyjnym raportem. Rozmawiał z oficerem, który jako pierwszy przybył na miejsce wypadku. Niechętnie to przyznawał, ale okazało się, że Jonathon trafnie ocenił sytuację i na pewno rozumował logicznie. Policja nie miała wystarczających dowodów, że Harvey istotnie zabrał te pieniądze. Nie było też żadnych świadków.

Jak dotąd wszystko się zgadzało. Tylko co dalej? Co się stało z tymi pieniędzmi? Cutter wiedział, że niedługo Lisa znowu zapyta go o postępy w śledztwie. W końcu będzie musiał jej powiedzieć. Mimo braku dowodów nie ulegało wątpliwości, że Harvey wziął te pieniądze. Mogły zniknąć gdzieś po drodze, ale kiedy wychodził z biura, miał w kieszeni piętnaście tysięcy dolarów w studolarowych banknotach.

Wreszcie Blanka skończyła oglądać nową glazurę.

- Pójdę pomóc Adriannie - powiedziała. - Przygotowuje wyśmienitą tajlandzką potrawę.

Kiedy odeszła, Lisa znowu zapytała Cuttera, czy nie dowiedział się czegoś nowego.

- Miałem zaledwie dwa dni. Daj mi troszkę więcej czasu.

- Ale ja nie mam czasu - zaprotestowała. - Przecież pan już położył glazurę. Niedługo pan skończy pracę i więcej się nie zobaczymy.

- Bez przesady. Zamierzam pobyć tutaj jeszcze jakiś czas. Nic się nie bój.

Patrzyła na niego podejrzliwie.

- Czy rozmawiał pan z policjantem? I co powiedział? Dlaczego pan nie patrzy mi w oczy?

- Muszę pracować.

- Więc jak? - nie dawała za wygraną.

- Rozmawiałem.

- Ico?

Zawahał się.

- Pan przede mną coś ukrywa. Pan coś wie i nie chce mi tego powiedzieć. On wziął te pieniądze. Prawda?

- Na to wygląda - powiedział, patrząc na nią z troską. - Usiądź, Uso.

Przycupnęła na brzegu wanny. Była spięta, zdenerwowana, ale oczy jej błyszczały z podekscytowania.

- Tata ukradł te pieniądze?

Skinął głową. On też nie lubił bawić się w eufemizmy.

- Czy jest pan pewien?

- Nie jestem księgowym, ale fachowiec poproszony o ekspertyzę jest właśnie takiego zdania. Były różne rachunki, przelewy, transfery, ale na koniec pieniądze znalazły się na koncie twojego ojca, który podjął je w banknotach studolarowych. Natychmiast po tym wyruszył w podróż i godzinę później zginął w wypadku.

Siedziała w milczeniu, przyswajając sobie te wiadomości.

- Jak pan się o tym dowiedział?

- To wszystko wynika z raportu policji. Poza tym rozmawiałem z policjantem, który jako pierwszy przybył na miejsce wypadku.

- Rozmawialiście o tym? Policja pozwoliła na to, żeby pan to czytał? - Skrzywiła się.

- Te dane są dostępne dla każdego, kto interesuje się tą sprawą.

Nagle usłyszeli dochodzący z kuchni głos Adrianny.

- Lisa, chodź tu do mnie!

Pomyślał z przerażeniem, że musiała usłyszeć coś z tej rozmowy. Przy akustyce tego domu było to zupełnie możliwe. Odłożył narzędzia i szybko podążył za Lisą.

- Mamo, ty czytałaś ten raport, prawda? - nastolatka od razu przystąpiła z atakiem.

Adrianna stała przy kuchennym blacie. Energicznie kroїła koper włoski. Od razu wiedziała, o jaki raport chodzi.

- Tak, córeczko - przyznała. Wrzuciła koper na patelnię. Teraz zaczęła kroїć na wąskie, podłużne kawałki przygotowane wcześniej mięso.

- Czy to wszystko, co masz do powiedzenia? - Lisa domagała się wyjaśnień. - Powiedziałaś mi, że był niewinny, kiedy przez cały czas wiedziałaś, że on wziął te pieniądze. Okłamałaś mnie.

- Ja nigdy nie kłamię. Ja nic nie... nie wiem. - Czuła ból głowy. Lisa chciała znać prawdę, ale równocześnie pragnęła wspominać ojca jako człowieka uczciwego. Gorączkowo szukała odpowiedzi. Z córką zawsze mogła się dogadać. Jediną niewiadomą był Cutter. Mógł pokrzyżować wszystkie plany. Odłożyła nóż.

Lisa zbladła. Oczy błyszczały jej z gniewu. Cutter zatrzymał się kilka kroków dalej, czujnie obserwując rozwój sytuacji. Blanka stała przy zlewie. Usłyszawszy, co się dzieje, zamarła bez ruchu. Nawet nie zakręciła kranu. Woda z szumem płynęła na leżące w durszlaku brokuły.

- Naprawdę nie wiem, czy twój ojciec wziął te pieniądze - powtórzyła z uporem Adrianna. - Danymi liczbowymi można tak manipulować, że udowodni się wszystko, co się zechce.

- I to te liczby powiedziały panu Cutterowi, że ojciec to złodziej?

- Żadne pieniądze nie zostały znalezione...

- Być może, ale...

- Ja pracuję w banku, córeczko. Mam do czynienia z liczbami. Poza tym widziałam różne sytuacje życiowe, czasami zdarzają się takie rzeczy, że nikt by nie uwierzył. To wszystko, czym dysponuje policja, to za mało, żeby obciążyć pamięć twojego ojca.

Cutter zaczął otwierać usta, żeby zaprotestować. Adrianna zmroziła go wzrokiem. Nie poddał się.

- To były transfery dokonane nielegalnie, bez żadnego uzasadnienia.

- To jeszcze nic nie znaczy. - Ze zdziwieniem zauważyła, że jej gniew jest większy niż wtedy, gdy policja męczyła ją podejrzeniami. Czuła się teraz jeszcze gorzej niż wtedy, kiedy oddano jej znalezione przy zmarłym rzeczy, kiedy miała w ręku pierwsze dowody, że ten zmysłowy głos, który słyszała przez telefon, że ten zapach słodkich kwiatowych perfum - nie były jedynie wytworem jej wyobraźni.

Policjanci, którzy nawiedzali ją w domu, zakładali z góry, że ona zrozumie celowość przesłuchania. Mieli tępe twarze, pozbawione jakichkolwiek emocji, nieskazitelne mundury. Powiedzieli, że firma oskarża Harveya, że zniknęły z konta jakieś pieniądze. Wrzała z gniewu, z upokorzenia. Nie dość, że porzucił rodzinę dla jakiejś dziwki, to jeszcze teraz musiała znosić kolejne przykrości. Nie umiała zapanować nad emocjami.

- Po śmierci Harveya wielu spraw nie dało się już wyjaśnić - rzekła podniesionym głosem.

- On dokonał transferu na swoje konto! - zdenerwował się Cutter. - Adrianno, obudź się. Spójrz prawdzie w oczy. Lojalność to piękna rzecz, ale...

- Czy pracownik banku rozpoznał Harveya, czy wiadomo, że to na pewno on pobrał pieniądze z konta? - zapytała ostro.

- Nie, ale...

- Zatem nikt go nie rozpoznał. Więc jest możliwe, że ktoś inny podał się za niego.

- Och... bez przesady.

- Gdzie są w takim razie te pieniądze? Bo jeśli on je ukradł, to co z nimi zrobił?

- To właśnie jest najciekawsze. Co on zrobił z tymi pieniędzmi? - Spojrzał jej w oczy.

Lisa z uwagą słuchała ich kłótni, próbując jak najwięcej z tego zrozumieć. Gniew jej wyraźnie stopniał, ustąpił miejsca niepewności.

- Mamo? - zapytała nieśmiało.

Adrianna przygarnęła córkę, przytuliła.

- Czytałam te raporty i wiem, że wszystkie transfery dokonane zostały poprzez komputer, a kasjer w banku pamiętał jedynie, że pobierał pieniądze z konta ciemnowłosego mężczyzna średniego wzrostu, w średnim wieku. - Zwróciła się do Cuttera. - Ja nie mogę dowieść, że on nie wziął tych pieniędzy, a policja nie ma dowodów, że wziął. Ale ja przez piętnaście lat byłam jego żoną i jestem mu winna lojalność.

- Cutter uważa, że ojciec wziął te pieniądze - mruknęła Lisa.

Adrianna rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Cutter nigdy nie miał przyjemności poznać twojego ojca. Nie spędził dwóch bezsennych nocy, kiedy ty miałaś przyjść na świat. Nie jeździł z tobą do Disneylandu. Pamiętasz, kochanie, jaka to była piękna wycieczka? Efekty specjalne, trzęsienie ziemi, pożar, sceny z twoich ulubionych filmów. Tata prawie cały czas trzymał cię za rękę, żebyś się nie bała. A na tej wysokiej karuzeli siedziałaś u niego na kolanach. Potem poszliśmy do restauracji na deser lodowy i zjadłaś aż cztery porcje... Pamiętasz? Wszystko, co Cutter może wiedzieć o twoim ojcu, to słowa i liczby z policyjnych raportów. A my pamiętamy inne rzeczy. Wiemy więcej o twoim ojcu niż on.

- Więc to może być i tak, i tak? Chciałaś powiedzieć, że to niemożliwe, aby tata ukradł te pieniądze, bo pamiętam, jak w dzieciństwie zabrał mnie do Disneylandu? - spytała.

- Ja widzę to właśnie w ten sposób. To niemożliwe...

- Ale...

- Nie ma żadnego „ale”, córeczko. Nie ma żadnego innego sposobu, żeby to wytłumaczyć.

Dziewczyna wzięła głęboki oddech. Wyprostowała ramiona. I już miała coś powiedzieć, kiedy nagle do rozmowy włączyła się Blanka.

- Czy ktoś do licha może mi wyjaśnić, o co wam wszystkim chodzi? - Zakręciła kran.

Adrianna drgnęła nerwowo. Jakoś zupełnie zapomniała, że jej matka przysłuchuje się tej dyskusji.

- Lisa zatrudniła Cuttera, żeby wyjaśnił jej, jak to było z pieniędzmi, które ojciec rzekomo ukradł. Cutter... ma pewne doświadczenie w tego rodzaju sprawach.

- Czyś ty oszalała?! - krzyknęła spokojna zazwyczaj Blanka. - Dlaczego pozwoliłaś jej grzebać się w tego rodzaju rzeczach?

- Babciu, ja wcale nie pytałam o pozwolenie. Mam prawo znać prawdę.

- Ty jeszcze jesteś dzieckiem... - Blanka ciężko oparła się o zlew.

- Poczytaj sobie kodeks praw dziecka. I nie rób ze mnie głupiej. O ile wiem, Lincoln zniósł niewolnictwo...

- Adrianna, ty stoisz tu spokojnie i pozwalasz jej...

- Mamo, babcia nie ma prawa...

- Dosyć - wtrącił stanowczo Cutter, przerywając kłótnię.

- Przepraszam was - zwróciła się Adrianna do niego i do Lisy. - Muszę porozmawiać z mamą na osobności. Liso, córeczko, przyjdę do ciebie niedługo.

- Przepraszam, babciu - mruknęła Lisa bez entuzjazmu.

- Ja już właśnie wracam do roboty. - Cutter wziął swój pas z narzędziami. Wyszedł z kuchni, zanim zdążył powiedzieć coś, czego by potem żałował. Ostentacyjnie zatrzasnął drzwi łazienki, a zaraz potem lekko je uchylił.

- Ja nie mogę uwierzyć, że zachęciłaś Lisę do babrania się w tych rzeczach - syknęła Blanka.

- To powiedz mi, jak ją miałam przed tym powstrzymać.

- Ten jej bunt młodzieńczy doprowadza mnie do szału. Ty zawsze byłaś posłuszna, a ona, powiem ci prawdę, nigdy nie będzie prawdziwą damą.

- Takie jest życie, mamo. Powinnaś spojrzeć na to w ten sposób. Wiem, że swoje wspomnienia zmieniasz z zadziwiającą łatwością w zależności od potrzeb. Niestety, reszta nas musi przyjmować życie takie, jakim ono jest.

- Nie rozumiem o czym mówisz. - Blanka energicznie wytarła ręce w papierowy ręczniczek. Nalała sobie kawy z ekspresu. Adrianna widziała, jak trzęsą jej się ręce.

- Lisa od pół roku wiedziała o zaginionych pieniądzach i cały czas bała się do tego przyznać. Dusila w sobie to wszystko. I zastanawiam się, jakim cudem nie eksplodowała. Ja jej za to nie winię. Pamiętam moje dzieciństwo...

- A ty znowu o tym samym. Przestań wreszcie! - krzyknęła Blanka. - Odkąd Harvey umarł, ty nagle uczepiłaś się pamięci swojego ojca. Ty naprawdę miałaś szczęśliwe dzieciństwo. Dlaczego widzisz to w czarnych kolorach?

- Alkoholizm jest czarny, mamo.

- Owszem, twój tata lubił wypić... - Adrianna zdziwiła się, bo jej matka chyba po raz pierwszy przyznała, że ojciec był uzależniony od alkoholu. - Tak, pił za dużo. Ale gdzie są wspomnienia miłych chwil? Te wspomnienia, o których mówiłaś Lisie? Dlaczego, do licha, próbujesz pamiętać właśnie te nieprzyjemne rzeczy?

- A jakie inne mogłabym pamiętać? Nie mam żadnych przyjemnych wspomnień - zaśmiała się głośno. - Och, racja. Pamiętam różne rzeczy. Kłótnie, łzy, trzaskanie drzwiami... - I nagle niespodziewanie dla samej siebie powiedziała. - On cię uderzył. Czy ty myślisz, że ja o tym nie wiem?

Blanka odsunęła się na krok. Krew odpłynęła jej z twarzy.

- Ty wiesz o tym? Ty to słyszałaś? Wtedy w nocy?

Skinęła głową.

- Kochanie, uwierz mi, że to był tylko jeden raz, kiedy on podniósł na mnie rękę. Przez te wszystkie lata jeden raz. Ja... powiedziałam mu, że go zabiję, jeśli jeszcze raz podniesie na mnie rękę.

Spojrzała na swoją matkę, drobną i kruchą starszą panią. Przypomniała sobie wysokiego, potężnego ojca. Nie miała wątpliwości, że taka rzecz mogła się zdarzyć drugi raz.

- Nie umiałam ci pomóc - westchnęła Adrianna.

- Nie mogłaś pomóc. Byłaś jeszcze dzieckiem. Żadna z nas nie mogła nic zrobić. - Po raz pierwszy matka wyglądała na swoje pięćdziesiąt trzy lata. Na czole pokazały się zmarszczki.

- Mogłaś od niego odejść.

- Och, kochanie! - Blanka pokręciła głową. - Nie miałam wykształcenia ani pieniędzy i musiałam wychowywać dziecko. A co najważniejsze... -

Niespodziewanie uśmiechnęła się szeroko. - Ja wcale nie chciałam odchodzić.

Adrianna posłała jej pytające spojrzenie.

- Kochałam twojego ojca - powiedziała cicho Blanka. - Ja go kochałam.

Łzy płynęły jej po twarzy. Adrianna przytuliła ją jak przed chwilą Lisę. Oczywiście, matka go kochała: Jak mogła o tym zapomnieć! To była piękna miłość i Adrianna pomyślała, jak wiele pięknych wspomnień straciła, zapomniawszy o tym.

Nie zamierzał wracać do tego tematu. Nie miał ochoty rozmawiać o Harveyu i o pieniądzach. Nalał sobie do kubka kawy i usiadł przy kuchennym stole.

Adrianna ledwie skinęła głową na powitanie, zajęta sprzątaniem korytarza. Odkurzacz pracował tak głośno, że Cutter ledwie słyszał swoje własne myśli. Patrzył na wysmukłe dłonie, na rozkołysane biodra. Kiedy pochylała się, krótka spódniczka, uszyta z półklosza, odsłaniała zgrabne uda. Poruszała się zwinnie i zarazem miękko. Lubił jej się przyglądać.

Poprzedniego dnia nie pracował długo. Zaraz po tym, jak panie skończyły rozmowę, zwinął sprzęt, pożegnał się i wyszedł. Nie wytrzymał tego napięcia, emocji. Coraz mniej dziwiło go agresywne zachowanie Jonathona. Czuł, że jeszcze chwila, a zupełnie zwariuje.

Adrianna odwracała od niego wzrok. Starannie czyściła wszystkie zakamarki. Nie znosił hałasu odkurzacza. Pociągnął łyk kawy. Podniósł się energicznie, i niespodziewanie wyrwał wtyczkę z kontaktu. On, który jeszcze niedawno uważał siebie za najspokojniejszego człowieka na świecie, postępował teraz tak, że... sam siebie nie mógł zrozumieć.

Odgarnęła włosy z oczu. Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Co się stało?

- Co? Nic, jestem już zmęczony tą złą złą milczenia.

- Nie rozumiem, o co chodzi. - Sięgnęła po przewód, by znowu włączyć do kontaktu odkurzacz. Przeszkodził jej w tym. - Mam dzisiaj dużo roboty - powiedziała z westchnieniem.

Spojrzał jej w oczy.

- Mogłaś przynajmniej zapytać, co słychać, jak mi się spało i powiedzieć, że cieszysz się, że mnie znowu widzisz.

- A... co słychać?

- Całą noc nie mogłem zasnąć.

- Och, nie - mruknęła. - Nie rozumiem.

- Myślałem o tobie.

Powiedział to lekko, dla rozładowania napięcia. Musiała jednak wyczuć coś więcej, bo zaczerwieniła się. Patrzył na złote pukle włosów, na bawełnianą bluzeczkę w kolorze łososiowym. To mógł być tylko flirt, ale Adrianna zaczerwieniła się. Nerwowo odgarnęła włosy z czoła. Potem, by pokryć zażenowanie, znowu włączyła odkurzacz.

Nagle rozległ się dzwonek do drzwi.

- Spodziewasz się gości? - zapytał. Szybko jednak się zorientował, że szum odkurzacza zagłusza jego słowa. Kiedy natarczywe dzwonięcie powtórzyło się, pobiegł otworzyć.

Przy furtce stał mężczyzna w średnim wieku, w brązowym garniturze, z teczką w ręku.

- Słucham pana? - Cutter uważnie przyjrzał się gościowi.

- Kim pan jest? - zapytał ze zdziwieniem mężczyzna. W jego oczach czaiła się podejrzliwość. Był prawie tak wysoki jak Cutter, ale jego brzuch opadł pod wpływem grawitacji. Włosy miał jasne i gęste, zaczesane do tyłu, posmarowane brylantyną. Cutter pomyślał, że to jeden z tych, którzy na studiach grali w piłkę nożną, a teraz przy kilku piwach chętnie o tym wszystkim opowiadają. Poczul, jak ogarnia go niechęć.

- Jestem hydraulikiem - powiedział. - A kim pan jest?

- Lou Gustafson. Chciałem się widzieć z Adrianną.

Witaj w klubie, pomyślał Cutter.

- Adrianna jest teraz zajęta - rzekł z pozorną uprzejmością. - Poinformuję ją o pańskiej wizycie. - Już miał zamiar zatrzaskać mężczyźnie drzwi przed nosem, kiedy usłyszał za sobą głos Adrianny.

- Cutter, co się dzieje?

Chciał skłamać, że to handlarz domokrażca, kiedy Lou wstawił nogę między drzwi i zawołał.

- Adrianno! Hop! Hop! To ja, Lou.

Cutter musiał go wpuścić.

- Witaj, Adrianno - zawołał Lou.

Cutter szedł za nim, deptając mu po piętach.

- Lou, co za niespodzianka. Czy masz do mnie jakąś sprawę? - spytała.

- Kim jest ten mężczyzna? - Lou domagał się wyjaśnień.

- Ach, Lou, to jest Cutter Matchett. Pomaga przy niektórych pracach remontowych. Cutter, to jest...

- Już się sobie przedstawiliśmy.

Lou zmierzył go wzrokiem.

- Mamy mały problem - zwrócił się do Adrianny.

- Nie zapominaj, Lou, że jestem na urlopie.
- Daję słowo honoru, że to nie zajmie dużo czasu.
- W porządku - westchnęła. - O co chodzi?
- Znowu sprawa Buchanana. Nie wiemy, czy odsetki liczyć od tego miesiąca, czy... Zobacz sama, laluniu, czy nie mam racji? - Podał jej jakieś druczki.

Laluniu? - powtórzył Cutter z myślach. Ten człowiek za dużo sobie pozwalał.

- Aleja wszystkie sprawy przekazałam Mice, zanim poszłam na urlop. Ona powinna wiedzieć, jak to liczyć. Nie będę zajmować się tym podczas urlopu.

Lou rozejrzał się po kuchni.

- Widzę, ślicznotko, że marnujesz urlop na sprzątanie mieszkania. Co za bzdura. Lepiej pomóż mi w tych rachunkach.

Ślicznotko? Cutter ze zgrozą przyglądał się tej scenie.

Adrianna zawahała się, spojrzała na Cuttera, po czym rozłożyła papiery. Skrzywiła się.

- To doskonale może poczekać do poniedziałku, aż wrócę do pracy.

- Czy mogę liczyć na ciebie? - Lou był natarczywy. - Wiesz, że Mika z tym sobie nie poradzi.

Mruknęła coś nieokreślonego. Widać było, że nie potrafi odmówić.

- Grzeczna dziewczynka - pochwalił ją szef. - Umawiamy się, że wieczorem przedyktujesz mi dane przez telefon.

Cutter podszedł do niego energicznym krokiem.

- A teraz odprowadzę pana do drzwi.

Lou wstawał niechętnie. Jeszcze w drzwiach odwrócił się do Adrianny.

- Nie mogę się doczekać, ślicznotko, aż wrócisz do pracy.

Adrianna uśmiechnęła się z przymusem.

- Więc to jest Lou - powiedział Cutter, wracając do kuchni.

- To jest mój szef - potwierdziła z westchnieniem. - Jakoś sobie z tym radzę.

- Nie powinnaś mu pozwolić, żeby zwracał się do ciebie „laluniu”.

- On jest obleśny, to muszę przyznać. Ale co mam robić? Zwolnić się z pracy?

- Tak

- To wcale nie takie proste - rzekła z westchnieniem. - Muszę to znosić. Boję się zostać bez pracy. Mój mąż nie żyje, nie mam pieniędzy, muszę utrzymywać dziecko...

Nagle przerwała. Już kiedyś słyszała te słowa. Nie dalej jak wczoraj jej matka mówiła coś podobnego. Adrianna aż jęknęła.

- To brzmi, jakby to mówiła moja mama - zauważyła z przerażeniem.

- Przez cały czas zachowujesz się bardzo podobnie, zupełnie jak twoja matka - zgodził się Cutter.

- Ja nie chcę! - Sprzeciw był niemal automatyczny. - Nie chcę być taka jak ona. Nienawidzę zakłamania i fałszowania rzeczywistości. Ona wszystko widzi tak, jak chce widzieć.

- A ty nie?

- Oczywiście, że nie. - To by było śmieszne. Przecież od świtu do nocy zmagala się z rzeczywistością. Była na to skazana. - O czym ty mówisz?

- Mówię o twoim zakłamaniu. - Patrzył na nią z wyzwaniem. - Jak ja mówię białe, to ty upierasz się, że czarne. Jeżeli pada śnieg, mówisz, że świeci słońce.

- To nie ja. Ja taka nie jestem.

- Tak? A co było z wagą Lisy?

- Lisa zawsze była pulchnym dzieckiem, ale teraz chodzi na spacer. Jak będzie dorosła, to schudnie.

- A co z twoją pracą?

- Lou jest niekompetentny zawodowo, a poza tym to obleśny dziad. I co? Czy nie powiedziałam teraz prawdy? Ale szefowie się zmieniają, a pracownicy zostają. Mogę go przeczekać.

- A Harvey?

Zawahala się. Postąpił krok do przodu.

- A co z Harveyem? - powtórzył.

Obejrzał wszystkie fotografie, jakie znajdowały się w tym domu. I na żadnej z nich nie znalazł miłości. Nawet zdjęcia ze ślubu - sztywne, eleganckie... żadnych powłóczystych spojrzeń, serdecznych gestów uwiecznionych na papierze.

- Jak naprawdę było z twoim małżeństwem? O co tu chodzi, Adrianno?

Nie była w stanie powtórzyć mu teraz tych wszystkich kłamstw, którymi raczyła policję i znajomych. Patrzyła na niego z lekko rozchylonymi ustami.

- Czy takich właśnie przesłuchiwań nauczono cię w wojsku?! - krzyknęła. - Światło w oczy i takie różne rzeczy?

Na temat swojego małżeństwa nie miała złudzeń. Tu nie oszukiwała siebie. Fakty były oczywiste. Adrianna nadal czuła ten zapach perfum,

słyszała głos tej kobiety. Nie potrafiła wyzbyć się dręczącego bólu. Nade wszystko pragnęła o tym zapomnieć. To jednak okazało się niemożliwe.

- Ja... - próbowała coś powiedzieć.

- Do cholery, Adrianno! - eksplodował. - Co ty ukrywasz?

- Nie krzycz na mnie.

- Czy możesz przysiąc, że naprawdę uważasz, iż Harvey nie wziął tych pieniędzy?

- Podtrzymuję to, co powiedziałam o manipulowaniu liczbami. Nie ma dowodu, nie ma przestępstwa. A gdyby nawet ukradł jeszcze więcej, to co? Myślisz, że złożyłabym donos na policję i ryzykowałabym zniesławieniem rodziny? Był moim mężem!

- A gdybym zapytał prywatnie?

- To nie twoja sprawa! - krzyknęła.

Potrząsnął ją za ramię.

- Powiedz mi, Adrianno! To mnie doprowadza do szału. I ciebie też to dręczy. Wykrztuś to wreszcie. Powiedz, o co tu chodzi.

- On... on... On mnie oszukał! - krzyknęła. - On miał inną kobietę. Byli razem przez cały ostatni rok.

Odczuł ogromną ulgę, że nie chodzi o pieniądze. Od początku obawiał się, że mimo wszystko zdołała gdzieś je ukryć. Tymczasem był to staromodny, nieuzasadniony wstyd, może nawet poczucie winy, że dopuściła do tego, iż rozpadło się jej małżeństwo. I lojalność wobec Harveya, wstydlive ukrywanie tajemnic rodzinnych, niechęć do publicznego prania brudów... Ta kobieta została zraniona, widział cierpienie w jej zielonych oczach. Była dobra, uczciwa, nie zasłużyła na to, co ją spotkało. I, szczęśliwie się złożyło, nic nie wiedziała o pieniądzach.

Gniew z niego wyparował. Cutter patrzył na pobladłą twarz Adrianny, na jej oczy rozszerzone z bólu.

- Mówiłaś Lisie, że jesteś mu winna lojalność, lecz on nie był lojalny wobec ciebie.

- Uważam, że bez względu na wszystko przynajmniej jedno z nas musi być uczciwe i lojalne - powiedziała.

Wiedział, że musiała już przedtem dużo się nad tym zastanawiać. Podziwiał ją, a zarazem bardzo pragnął jej pomóc.

Ujął jej twarz w dłonie. Dotknął kciukiem jej rozgrzanego policzka. Poczul na dłoni jej wilgotny oddech. Nieśmiało pogładził ją po włosach, przybliżył usta do jej wilgotnych warg... Stała jak skamieniała. Nie broniła się, lecz również nie oddała pocałunku, nie odpowiedziała na tę pierwszą,

niepewną pieśczołę. Ale on jeszcze nie myślał o wzajemności. Dręczyło go poczucie winy, świadomość, że wykorzystuje sytuację, że pozwala sobie za wiele. Oszłamiał go zapach jej ciała.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Powinien odsunąć się od niej. Dręczyła go własna bezsilność. Ta kobieta powiedziała mu o Harveyu, chociaż nie planowała tego. Wymusił na niej to zwierzenie i nie potrafił jej pomóc. Nic nie mógł jej poradzić.

Podobnie jak nie mógł znaleźć cudownego leku na artretyzm ojca, jak dawniej nie mógł nic zrobić, żeby zapewnić ludzkości szczęście. Kiedyś był tak naiwny, iż wierzył, że coś takiego jest możliwe. Doznał jednak zbyt wielu rozczarowań. Ta prześliczna kobieta też była nieszczęśliwa. I równie samotna jak on.

I nagle zapragnął, by odpowiedziała na jego pocałunek. Przycisnął ją mocno do piersi, gładził czule jej włosy. Delikatnie pieścił jej wargi. Wydała z siebie jakiś nieokreślony pomruk. Pozwoliła, by jego język wślizgnął się do jej ust, które nieświadomie rozchyliła, prowokujące i namiętne.

Pragnął więcej. Wsunął dłoń pod bluzkę. Przesunął w dół, wzdłuż kręgosłupa.

Adrianna z trudem złapała oddech. Jej serce dudniło jak oszalałe. Wreszcie się wyzwoliła. Wypowiedziała głośno te słowa, które od pół roku zdawały się grzęznąć w jej gardle, kolczaste jak kasztany. Nikomu nie powiedziała, że Harvey miał inną kobietę. Ani Blance, ani też przyjaciółce z pracy - ciemnowłosej Mice.

Tak długo nosiła w sobie sekret. A teraz czuła słabość, a zarazem kolosalną ulgę. I to, że on ją teraz wziął w ramiona, wydawało jej się czymś najbardziej naturalnym. Gra jego języka sprawiła, że zapomniała o Harveyu, o wszystkich sekretach. Pamiętała tylko, że Cutter jest silny i opiekuńczy...

Naraz przeciąg zakołysał oknem, stojąca na parapecie doniczka stuknęła o futrynę.

Nagły hałas wrócił ją do rzeczywistości. Zmieszała się. Wcześniej nie zdawała sobie sprawy, że była tak bardzo wygłodniała, spragniona pieśczoły. Tymczasem Cutter zachowywał się jak ekspert, w pełni kontrolował sytuację. A przynajmniej takie odniosła wrażenie.

Zamarła ze strachu w jego ramionach. W jego oczach wyczytała coś, co sprawiło, że wiedziała, iż nie jest to tylko flirt. Bała się tego. Pochyliła głowę. Policzki miała teraz czerwone i gorące.

- To ja już lepiej wrócę do roboty - mruknęła zakłopotana.

- Ten idiota Lou miał rację co do jednej rzeczy - zauważył Cutter. - To nie jest sposób na spędzanie urlopu.

Odetchnęła z ulgą, wdzięczna za zmianę tematu.

- Rzeczywiście urlop kojarzy się raczej z czymś innym - zgodziła się.

- To dlaczego postanowiłaś spędzić go w ten sposób?

Czuła, że znowu robi jej się gorąco. Szczerłość, jaka wytworzyła się pomiędzy nią a Cutterem, wydała jej się zbawienna. Nie mogła teraz tego zniszczyć.

- Chciałam wyczyścić wszystko i odświeżyć po śmierci Harveya - przyznała. - Ale żał mi, że w poniedziałek muszę wrócić do pracy. Oprócz tego pięknego dnia nad jeziorem cały urlop spędziłam w domu. Zaczynam marzyć o odpoczynku - uśmiechnęła się z przymusem.

- Potrzebujesz świeżego powietrza. - Wziął ją za rękę, wyszli przed dom. - Oddychaj głęboko - powiedział.

Miał cudowne dłonie, ich dotyk dawał jej poczucie bezpieczeństwa.

Była piękna pogoda. Słońce rozświetliło im twarze. Pachniały róże. Wiatr kołysał pąkami lilii.

- Dziękuję - szepnęła.

- Szkoda, że nie masz huśtawki - zauważył.

- Wiem, w dzieciństwie marzyłam o tym, żeby mieć huśtawkę na werandzie. Babcia i dziadek mieli w swoim domu coś takiego, tam na południu. Widziałam na zdjęciach i często pytałam o to matkę. Zamęczałam ją pytaniami o dom dziadków.

Pomyślał, że zna te fotografie. Leżały w pokoju Blanki na komodzie, w dużym albumie, oprawionym w dobrą imitację skóry.

- Najpierw musiałabym mieć werandę - roześmiała się.

- Dopiero potem mogabym zastanowić się nad zakupem huśtawki.

- I duży ogród - dodał. Nagle aż podskoczył z radości.

- Wiesz co? Mam doskonały pomysł. Jedź ze mną, pokażę ci śliczny ogród w Oak Groves.

- U twoich rodziców? - domyśliła się.

Skinął głową.

- Mama ma problem z utrzymaniem tam porządku. Ogród zarasta chwastami. Kilka dni temu zatrudniłem firmę ogrodniczą, ale mama nie pozwoliła im zbliżyć się do pomidorów. Nie miała do tych ludzi zaufania. Chciałbym ci pokazać ten ogród. To wspaniałe lekarstwo na wszelkie smutki... - Zawiesił głos.

Pomyślała, że może chciał powiedzieć, iż ten ogród lepiej pomoże zapomnieć o przeżytych upokorzeniach, niż sprzątanie mieszkania. To mogło mieć sens. Miała teraz ogromną ochotę pogłaskać go po włosach. Marzyła o tym. Wsunęła dłonie pomiędzy kolana. Zacisnęła nogi. Przecież ten pocałunek niczego nie oznaczał. Stanowił tylko rozładowanie napiętej sytuacji. Kiedy jechali do Oak Groves, myślała właśnie o tym. Próbowwała przekonać siebie, że wcale nie chce, żeby oznaczał coś więcej. Przed wyjściem zdążyła się przebrać. Krótkie džinsowe spodenki i purpurowa bluzeczka z tetry, zapinana na czternaście malutkich guziczków, pasowały raczej na wycieczkę do lasu niż na jakąś uroczystą wizytę.

Kiedy Cutter zatrzymał samochód, wskazał jej na prześwitującą przez liście drzew dużą drewnianą werandę. Stały tam dwie podwójne huśtawki. W rogu nieduży stoliczek z blatem z matowego szkła. To było jeszcze ładniejsze, niż to, o czym marzyła w dzieciństwie. Wysiadła z samochodu. Patrzyła na ceglane ściany domu, na kolorowe pnące oplatające kolumny werandy. Cutter otworzył chyboczącą się metalową furtkę i gestem zaprosił ją do tego królestwa.

W ogrodzie rosły przepiękne kolorowe kwiaty. Wokół podjazdu wytryskały z ziemi białe i różowe, niebieskie i złote bukiety. Widziała peonie, pierwsze kwiaty malwy i przekwitające już kołumbiny. Nieco dalej malutkie pąki dalii zapowiadały nowy rozkwit piękna. Chciała pobiec, przywitać się z nimi. Włączony spryskiwacz ogrodowy podlewał trawnik. W kroplach wody odbijały się niczym malutkie tęcze promienie słońca.

- Jak ślicznie - szepnęła.

- Rodziców teraz nie ma - powiedział. - Matka pojechała z ojcem na zabiegi. Będziesz miała okazję zobaczyć balustradę i kominek, które ojciec sam zrobił. Mówiłem ci o tym.

Weszli do domu. Zaprowadził ją do salonu i z prawdziwą dumą pokazywał kominek. Duży, wyższy niż te, które do tej pory widziała. Trochę przypominał piec, jakie można spotkać w zabytkowych pałacach - kiedyś oglądała podobny na jakimś filmie. Nad górnym fryzem, zdobionym festonami, umieszczono coś, co wyglądało jak korona dawnego pieca, jak grzebień attyki wieńczącej zamki i pałace.

Te kunsztowne ramy stworzono dla ognia. Teraz, w pogodny czerwcowy dzień, palenisko stało zimne i niepotrzebne. Wyobrażała je sobie ożywione czerwonymi ruchomymi błyskami płomieni, rozświecone trzaskającym ogniem.

- To jest wspaniałe - szepnęła. - Kochasz to, prawda?

- Ten dom?

- Drewno.

- Tak, to mój świat. Coś, co istnieje na zawsze i pomaga przetrwać wszystkie trudne chwile. - Jego oczy patrzyły gdzieś w przestrzeń. - Ojciec to ostami prawdziwy rzemieślnik. To on nauczył mnie, że wszystko można naprawić.

Włożył ręce do kieszeni dzinsów. Poszli do dalszych pokoi, po czym wyszli na drugą, mniejszą werandę, zabezpieczoną przed atakiem owadów metalową siatką. Tam stały białe wiklinowe foteliki i mały stolik, na którym leżały kolorowe czasopisma.

Tamtędy przeszli do ogrodu. Mięka trawa pod stopami zdawała się hipnotyzować. Wiatr szeptał coś między gałęziami drzew, śpiewał ptak. Podziwiała azalie, rozłożyste rododendrony, żonkile i narcyzy.

- Wspaniały dom - powiedziała, siadając na trawie. - Twój ojciec musi być doskonałym budowniczym.

- To niestety już przeszłość. Artretyzm nie pozwala mu pracować - odparł Cutter z żalem w głosie. Usiadł przy niej.

- Obawiam się, że mój ojciec nie wiedział, do czego służy młotek. Nie pamiętam, żeby cokolwiek robił w domu... Oczywiście mam na myśli ten wcześniejszy okres, zanim zaczął pić tak dużo, że rzadko wracał na noc do domu... Może i dobrze - uśmiechnęła się z przymusem. - Narzędzia w jego ręku mogły okazać się niebezpieczne.

Zła była na siebie, że znowu poruszyła ten temat. Nie chciała o tym mówić, nie zamierzała być sarkastyczna. Po ostatniej rozmowie z Blanką próbowała nie myśleć o tym. Rozumiała już, jak bardzo matka kochała ojca, jak i to, że mimo wszystko potrafiła stworzyć dla niej atmosferę ciepła rodzinnego.

- Twojej matce na pewno nie było łatwo - rzekł Cutter ze zrozumieniem. - Moja żona piła. Nie wyobrażam sobie, jak w tej sytuacji mógłbym dbać o dziecko. Nie potrafiłbym tego, co ona.

- Kiedy byłem mała - szepnęła - to wcale mi nie przeszkadzało. Myślałam, że wszyscy ojcowie są tacy. On... pracował w hurtowni leków... - Kątem oka zauważyła, że Cutter słucha jej z uwagą i z jakąś niezwykłą serdecznością. Mówiła dalej. - Ojciec, gdy wracał od klienta po kilku drinkach, był taki zabawny, taki czarujący... Był najbardziej uroczym człowiekiem, jakiego spotkałam. Oczywiście jak już byłem starsza, to więcej rozumiałam. Ale kiedy on brał mnie na ręce i bawił się w taką dziecianną zabawę „kosi, kosi łapci”... można mu było wszystko wybaczyć.

- Nerwowo urwała źdźbło trawy. - I matka za każdym razem potrafiła mu wybaczyć.

Cutter pomyślał, że on także wybaczał Marci. I potem długo wyrzucał sobie, że mógł jeszcze więcej dla niej zrobić, żeby jej pomóc, że mógł być lepszym mężem, silniejszym mężczyzną... Rozwód był jego pierwszą twardą lekcją. Pierwszym krokiem do zmiany świata, do wyjścia z piekła, które ciągnęło się stanowczo za długo.

- Jestem pewien, że Blanka robiła wszystko najlepiej, jak mogła.

- Jak byłam nastolatką, bardzo ją krytykowałam. Uważałam, że jest za słaba i za głupia, żeby coś z tym zrobić. I teraz, po śmierci Harveya, te wspomnienia wróciły do mnie z jakąś dziwną intensywnością. Ale zapomniałam o jednej rzeczy. O tym, że ona go kochała. Pomimo wszystko potrafiła go kochać i ja... chyba też go kochałam.

Ciężko przełknęła ślinę. Bolało ją gardło. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz poruszała ten temat.

- Zawsze czułam się winna za... - Szukała właściwych słów. - Winna, bo kochałam kogoś, kto nie wydawał mi się tego wart, kto w okropny sposób traktował moją matkę.

- Rozumiem to.

- W takiej miłości jest zawsze coś chorego.

- Niekoniecznie. Zdarza się wiele sytuacji, kiedy nadzieja pozwala przetrwać trudne chwile. Czasami wychodzi to na dobre.

- Miałeś nadzieję, że pewnego dnia wszystko się zmieni?

- Przez jakiś czas tak. Ale my nigdy nie byliśmy tacy szczęśliwi jak twoi rodzice. To nie była taka miłość.

Pomyślała ze wzruszeniem, że Cutter także nie miał w życiu lekko. Był dobrym człowiekiem. I mężczyzną... Rozpaczliwie pragnęła przytulić się do niego.

Przymknęła oczy. Zdawała sobie sprawę, dokąd takie myśli mogą ją zaprowadzić. Próbowwała myśleć o czymś innym. O wszystkim, tylko nie o nim. Jeszcze raz zaczęła zastanawiać się nad życiem swoich rodziców. Możliwe, że Blanka miała nadzieję, że wszystko zmieni się na dobre. Może dlatego wybrała dla siebie rolę księżniczki. Niezależnie od tego, jak źle układało się w życiu, w każdej sytuacji potrafiła zachować się jak prawdziwa księżniczka. I Adrianna już teraz wiedziała, że jej matka trzeźwo patrzyła na życie.

Zrozumiała, że to właśnie ona, nie matka, nie potrafiła spojrzeć prawdzie w oczy. Nadszedł czas, żeby to przyznać. Cutter miał rację. Bała

się prawdy, uciekała przed nią. Pomyślała teraz, że skoio Blanka w znacznie trudniejszej sytuacji potrafiła sobie radzić, to i ona nie powinna być gorsza.

Ten ogród rzeczywiście dawał spokój, poczucie bezpieczeństwa. Wiedziała, że do końca życia będzie pamiętać słoneczny poranek spędzony z tym silnym mężczyzną. Cutter tak bardzo różnił się od jej męża.

Znowu pomyślała o głuchych telefonach, kiedy zdawało jej się, że słyszała oddech tamtej kobiety. I o tym, jak prasowała jego koszule, które on potem starannie układał w walizce. Nienawidziła Harveya. Cieszyła się, że zginął w wypadku.

Nienawiść była czarna i obrzydliwa. To uczucie przyszło do niej razem z rozpaczą i bólem. I w dodatku zupełnie nieoczekiwanie. Bała się, że przyszłość może jej przynieść coś jeszcze gorszego. Miała już dość tego rodzaju niespodzianek.

Adrianna poczuła dotyk ręki Cuttera, który rozwierał jej palce, zaciśnięte na jakimś chwaście. Wiedziała, że ma brudne dłonie, potargane włosy, że szminka starła jej się z ust: Zawsze dbała o swój wygląd, a ostatnio nawet bardziej niż zwykle. Kupiła wiele drogich kosmetyków, które miały zwrócić na nią uwagę Harveya.

Cutter ujął ją za rękę. Otworzyła oczy i patrzyła na niego. Głód, który ujrzała w jego oczach, zaskoczył ją. I nagle poczuła, że wszystkie dawne, złe wspomnienia znaczą już bardzo niewiele. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, świat stał się nagle piękny i dobry. Przecież już wiele miesięcy temu dowiedziała się, że nie jest dość atrakcyjna i seksowna, żeby utrzymać przy sobie mężczyznę. Ale teraz wszystko się zmieniło. Oczy Cuttera mówiły jej, że jest piękna. Wierzyła mu. Ten człowiek nigdy nie kłamał.

Pociągnął ją ku sobie, tak że oparta się o jego kolana. Byli tak blisko, że znowu odczuła z niezwykłą siłą jego magnetyzm.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział, jakby czytał w jej myślach. Głos miał ciepły, głęboki.

Otworzyła oczy. Mogła teraz przyjrzeć mu się z bliska. Jego twarz wyrażała siłę. Patrzył na nią z powagą, a jednocześnie z jakimś wzruszeniem. Widziała w jego oczach lęk i pożądanie, to wszystko, co sama czuła. I nagle zrozumiała, że to zbyt wiele, by mogła się oprzeć. I nie chodziło już tylko o to, że chciał jej pomóc. To była namiętność, która ogłuszała swoją siłą. Musnął wargami jej policzek. Odwróciła twarz do niego, a on mocno przywarł ustami do jej warg. Westchnęła z zachwytem.

Delektowała się jego smakiem, tak samo jak z ekscytacją wchłaniała jego męski zapach. Był tak blisko. Czowała, że nie może oddychać z wrażenia. Pocałował ją znowu. Oddała mu pocałunek. Podniecało ją jego ciało, duże i silne.

W ciągu ostatnich lat miała kilka propozycji od mężczyzn. Wtedy jeszcze uważała się za mężatkę, związaną przysięgą. Nie skorzystała z nich. A teraz zupełnie niespodziewanie miała chęć ofiarować mu siebie. I to nie tylko dlatego, że dokuczała jej samotność. Adrianna nie mogła zrozumieć, co się z nią dzieje. Jeszcze nigdy się nie zdarzyło, żeby tak wielka namiętność rozpałała jej ciało. Jeszcze tak nie było, by pożądała mężczyzny tak gorąco i bezwstydnie: Zarzuciła mu ręce na szyję. Objął ją w pasie. Niemal krzyknęła, gdy tak blisko poczuła jego ciało. Jego pocałunek nie był zwykłą pieśczętą. Łapczywy i zaborczy trwał co najmniej kilka minut. Marzyła, żeby nigdy się nie skończył.

Cutter pamiętał o swoich dwóch nieudanych małżeństwach i o kilkunastu latach służby w armii, kiedy to usiłował zrealizować swoje naiwne plany uszczęśliwienia ludzkości. Jak bardzo się teraz tego wstydził. Wszystkie kobiety, które miał w tym czasie, interesowały go przede wszystkim ze względu na chęć zaspokojenia potrzeb erotycznych. Z żadną nie czuł tak silnej więzi duchowej jak z tą kobietą, którą znał niecałe dwa tygodnie.

Zapragnął jej jeszcze mocniej. Jej gołe nogi instynktownie objęły jego biodra. Jego dłoń powędrowała pod bluzkę, znalazła drogę do rozgrzanych, twardych sutków. Zaczął rozpinać guziki, czternaście guziczków w bluzeczce z tetry... Całował każdy odsłonięty kawałeczek ciała.

Nagle usłyszał warkot silnika. Podniósł głowę. Próbował uspokoić oddech. Czekał aż puls spowolnieje.

- Moi rodzice - szepnął.

Skinęła głową i wysunęła się z uścisku, szybko zapinając guziki. I zaraz zerwała się na nogi. Teraz trzeba było przybrać obojętny wyraz twarzy.

Skrzypnęła furтка. Pomyślał o tym, że już od dawna planował ją naprawić i naoliwić zawiasy. Zawsze odkładał to na później, ciągle pojawiała się coś ważniejszego.

- Chodź, poznasz moich przodków - zaproponował z uśmiechem.

Cutter ostro zabrał się do roboty. Glazura już była położona dużo wcześniej. Teraz zabezpieczył emulsją spoiny. Umył wannę, na której pozostały ślady białej farby. Jeszcze należało zainstalować prysznic, przykręcić półeczki i wieszaczki, uchwyt na papier toaletowy... Z

zadowoleniem patrzył na swoje dzido. To była naprawdę ładna łazienka. Jeszcze kilka godzin i zakończy pracę w tym domu. Wiedział, że zrobi wszystko, co tylko możliwe, żeby nadal spotykać się z Adrianną.

Było późne popołudnie. Adrianna u siebie w pokoju przygotowywała raport dla swojego szefa. Zapoznała się z dokumentacją, przeliczyła wszystko dokładnie. I teraz z największą starannością wpisywała liczby do żółtego formularza. Czuła się lekko, radośnie, a zarazem emanowała seksualnością. I nawet gdy naciskała klawisze kalkulatora, myślała o tym, jak zamiast tego mogłaby gładzić opuszkami palców jego brzuch, gorącą skórę, która pachniała tak cudownie...

Cutter mocował nad wanną półeczkę na mydło. Otwory zostały wywiercone kilka dni temu, przykręcone uchwytami. Wziął do ręki śrubokręt... Słyszał, że ktoś schodzi na dół.

- Dzień dobry. - Lisa uchyliła drzwi, spojrzała na niego z wahaniem. - Można? Nie będę przeszkadzać?

- Wejdz, bardzo proszę. I jak ci się podoba twoja łazienka? - zapytał. - Czy masz jeszcze jakieś życzenia?

- Nie ma jeszcze prysznic i wielu innych rzeczy - zauważyła.

- Jeszcze kilka godzin i skończę robotę - powiedział. - Będzie wszystko, co razem zaplanowaliśmy. Chyba że masz jakieś dodatkowe życzenia.

- Oj, nie. Dziękuję. Bardzo się cieszę z tej łazienki. - Usiadła na wannie. Przyglądała się, jak Cutter przykręca półeczkę. - Czy pan się na mnie gniewa? - zapytała.

- Oczywiście, że nie. Nie mam żadnego powodu, żeby się gniewać.

- Uważa pan, że niepotrzebnie prosiłam o to, żeby pan dowiedział się o te pieniądze...

- Miałas prawo wiedzieć.

- Nie powinnam była pozwolić, żeby obcy człowiek grzebał w naszych brudach rodzinnych - mimowolnie zacytowała Blankę.

Uśmiechnął się.

- Nie jestem obcym człowiekiem, tylko waszym przyjacielem. I mam nadzieję, że możesz mi ufać.

Pochyliła głowę. Zaczzerwieniła się. Patrzył na nią ze współczuciem. Biedne dziecko, stanowczo za bardzo przeżywa to, co się wydarzyło. Gdyby Adrianna od początku mówiła jej prawdę, nie zatajała faktów, na pewno Lisie łatwiej.

Nagle usłyszał warkot silnika. Podniósł głowę. Próbował uspokoić oddech. Czekał aż puls spowolnieje.

- Moi rodzice - szepnął.

Skinęła głową i wysunęła się z uścisku, szybko zapinając guziki. I zaraz zerwała się na nogi. Teraz trzeba było przybrać obojętny wyraz twarzy.

Skrzypnęła furka. Pomyślał o tym, że już od dawna planował ją naprawić i naoliwić zawiasy. Zawsze odkładał to na później, ciągle pojawiała się coś ważniejszego.

- Chodź, poznasz moich przodków - zaproponował z uśmiechem.

Cutter ostro zabrał się do roboty. Glazura już była położona dużo wcześniej. Teraz zabezpieczył emulsją spoiny. Umył wannę, na której pozostały ślady białej farby. Jeszcze należało zainstalować prysznic, przykręcić półeczki i wieszaczki, uchwyt na papier toaletowy... Z zadowoleniem patrzył na swoje dzieło. To była naprawdę ładna łazienka. Jeszcze kilka godzin i zakończy pracę w tym domu. Wiedział, że zrobi wszystko, co tylko możliwe, żeby nadal spotykać się z Adrianną.

Było późne popołudnie. Adrianna u siebie w pokoju przygotowywała raport dla swojego szefa. Zapoznała się z dokumentacją, przeliczyła wszystko dokładnie. I teraz z największą starannością wpisywała liczby do żółtego formularza. Czuła się lekko, radośnie, a zarazem emanowała seksualnością. I nawet gdy naciskała klawisze kalkulatora, myślała o tym, jak zamiast tego mogłaby gładzić opuszkami palców jego brzuch, gorącą skórę, która pachniała tak cudownie...

Cutter mocował nad wanną półeczkę na mydło. Otwory zostały wywiercone kilka dni temu, przykręcone uchwyty. Wziął do ręki śrubokręt... Słyszał, że ktoś schodzi na dół.

- Dzień dobry. - Lisa uchyliła drzwi, spojrzała na niego z wahaniem. - Można? Nie będę przeszkadzać?

- Wejdz, bardzo proszę. I jak ci się podoba twoja łazienka? - zapytał. - Czy masz jeszcze jakieś życzenia?

- Nie ma jeszcze prysznic i wielu innych rzeczy - zauważyła.

- Jeszcze kilka godzin i skończę robotę - powiedział. - Będzie wszystko, co razem zaplanowaliśmy. Chyba że masz jakieś dodatkowe życzenia.

- Oj, nie. Dziękuję. Bardzo się cieszę z tej łazienki. - Usiadła na wannie. Przyglądała się, jak Cutter przykręca półeczkę. - Czy pan się na mnie gniewa? - zapytała.

- Oczywiście, że nie. Nie mam żadnego powodu, żeby się gniewać.

- Uważa pan, że niepotrzebnie prosiłam o to, żeby pan dowiedział się o te pieniądze...

- Miałś prawo wiedzieć.

- Nie powinnam była pozwolić, żeby obcy człowiek grzebał w naszych brudach rodzinnych - mimowolnie zacytowała Blankę.

Uśmiechnął się.

- Nie jestem obcym człowiekiem, tylko waszym przyjacielem. I mam nadzieję, że możesz mi ufać.

Pochyliła głowę. Zaczerwieniła się. Patrzył na nią ze współczuciem. Biedne dziecko, stanowczo za bardzo przeżywa to, co się wydarzyło. Gdyby Adrianna od początku mówiła jej prawdę, nie zatajała faktów, na pewno Lisie łatwiej

by było to przyjąć. Pomyślał, że dziewczyna może wyobrażać sobie znacznie gorsze rzeczy niż to, co rzeczywiście się działo.

- Lisa... - zaczął niepewnie. Koniecznie musiał ją pocieszyć.

- Mama zna się na liczbach, proszę pana - powiedziała dziewczyna. - Czytała ten raport i uważa, że to za mało, żeby kogoś osądzić. Ja mamie wierzę. Czasami coś przede mną ukryje, ale nigdy w życiu by mnie nie oszukała.

- Niepotrzebnie się denerwujesz. - Odłożył śrubokręt na szafkę przy umywalce. - Ja również wierzę twojej mamie.

- Naprawdę?

Skinął głową. Był głęboko przekonany, że Harvey ukradł te pieniądze. Adrianna jednak miała rację. Nie ma dowodu, nie ma przestępstwa - tak głosiło prawo.

- Obejrzałem jeszcze raz raport policji. I myślałem o tym, co mówiła twoja mama. Rozważyłem wszystkie możliwości. Rzeczywiście kasjer nie rozpoznał, że mężczyzną, który pobrał z konta pieniądze, był twój ojciec. W gruncie rzeczy mógł to być ktoś inny.

- Przy mordercy nie znaleziono dymiącej spluwy, więc nie można go skazać. Czy tak? - spytała z nadzieją.

- Mniej więcej tak to wygląda - zgodził się. - W każdym razie na pewno nie można dowieść, że twój ojciec ukradł te pieniądze. I przykro mi, że przedstawiłem sprawę w ten sposób... że zasugerowałem ci co innego.

- I nadal nie ma pan pojęcia, co stało się z tymi pieniędzmi? - zapytała. - Bo przecież jeżeli one zniknęły z konta, to ktoś je musiał zabrać.

- Boję się, że tego nigdy się nie dowiemy.

- A gdyby... gdyby miał pan jakieś inne podejrzenia? Czy chciałby je pan sprawdzić? - Znowu zaczerwieniła się.

Wzruszył ramionami. Chyba nie, przecież uważał sprawę za zakończoną. I nagle pomyślał o tamtej kobiecie, o której mówiła mu

Adrianna. Ale nie zamierzał szukać u niej tych pieniędzy. Nie wiedział, jak się nazywa, nie miał o niej żadnych danych. Przecież zdawał sobie sprawę, że nigdy w życiu nie zapyta Adrianny o cokolwiek, co by dotyczyło tej kobiety.

- Proszę pana? - mruknęła, kręcąc wokół palca kosmyk włosów.

Co ta dziewczyna znowu wymyśliła? - zaniepokoił się.

- Gdyby trafił pan na jakiś ślad? To co wtedy? - dopytywała.

- Zależy, co by to było - rzekł wymijająco.

- Bo ja właśnie...

- Wykrztuś to wreszcie.

- Z tego prawdopodobnie nic nie wynika. Ale... Tata miał w moim komputerze dużo swoich programów. Nie znam się na tym, ale na pewno było tam coś dotyczącego księgowości... I kilka dni przed jego śmiercią to wszystko znikło. Zapytałam go o to, bo mnie to zdziwiło. Myślałam, że może coś mu się udało w interesach i kupuje sobie drugi komputer... Ale on powiedział, że „robi porządki na dysku”, i że będzie wgrywał wszystko jeszcze raz. I zapytał, na jakich grach mi zależy. Poprosiłam, go wtedy o taki program do animacji... Jednak nie kupił mi tego programu, tylko sformatował twardy dysk. I potem wgrał mi kilka gier i zapomniał o moim ulubionym starcraftcie.

Przyglądał jej się z namysłem. Musiał docenić inteligencję

tej dziewczyny. Już pierwszego dnia, kiedy przekazał dane z komputera znajomemu informatykowi, dowiedział się o usunięciu plików, które dzięki sformatowaniu dysku okazały się niemożliwe do odzyskania. Urzędy skarbowe, które dość często miały do czynienia z zatajeniem pewnych danych, zatrudniały doskonałych fachowców, którzy potrafili odzyskać większość wykasowanych danych. W końcu jednak z faktu, że coś zostało usunięte z komputera, nic tak naprawdę nie wynikało. Dlatego Cutter zbagatelizował to wszystko, co mówił mu znajomy informatyk.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- I ja się boję... Ja wiem, że on robił te wszystkie operacje z mojego komputera. On miał swój numer identyfikacyjny i kiedyś przy mnie robił coś takiego...

Nagle Cutter zrozumiał, co czuła Adrianna. Tę wrażliwą, inteligentną dziewczynę należało chronić przed światem.

- Z tego, co mówisz, nic nie można wywnioskować. - Poglądził Lisę po włosach. - Każdemu wolno wykasować coś we własnym komputerze. I to

na pewno nie jest przestępstwem. Przestań się martwić. Głowa do góry, moja panno.

- Tak pan myśli? - zapytała z nadzieją w głosie.

- Oczywiście. Gdyby żył twój ojciec, na pewno wszystko potrafiłby ci wytłumaczyć. Więc postaraj się zachować o nim dobre wspomnienia. Twoja mama ma rację. Przypomnij sobie podróż do Disneylandu albo coś równie miłego.

- Czy zostanie pan na kolację? - zapytała, wyraźnie oddychając z dużą ulgą. I nie czekając na odpowiedź, uchyliła drzwi i krzyknęła: - Mamo! Czy pan Cutter może zjeść z nami kolację?

- Oczywiście, córeczko - usłyszeli w odpowiedzi. - Powiedz, że serdecznie zapraszam.

- To cudownie! - zawołała z dziwną radością. - Mama naszykowała zapiekankę ziemniaczaną. Pomagałam jej zetrzeć żółty ser i kroić cebulę. Moja mama robi najpyszniejszą zapiekankę na świecie. Musi pan koniecznie spróbować.

- Chętnie skosztuję tego przysmaku - powiedział. - Pamiętaj jednak, żeby nie zjeść za dużo.

- Czy myśli pan, że jak będę mniej jeść, to będę kiedyś taka ładna jak mama?

Uśmiechnął się.

- Oczywiście, że tak. Już ci przecież mówiłem, że jesteś śliczną i bardzo inteligentną młodą kobietą.

- Naprawdę pan tak uważa?

- Oczywiście - odparł pogodnie.

- To wspaniale! Może wieczorem pójdę do kina. Muszę się przebrać. - Podniosła się i skierowała do wyjścia. - Dziękuję panu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- O Boże, co ta dziewczyna z sobą zrobiła - jęknęła Blanka. Siedziała przy stole kuchennym, cienkim nożykiem wykroiła z cykorii głąby. Cutter pomagał w robieniu sałatki. Obierał mandarynki i starannie usuwał białą skórkę. Zapiekanka ziemniaczana już była gotowa. Sałatka z cykorii i mandarynek pasowała do tego wyśmienicie.

- Najwyższy czas, żeby Lisa przyszła tu do nas - zauważyła Adrianna, otwierając piekarnik. Starła się zachować spokój. Wcześniej kilkakrotnie wołała córkę, ale dziewczynka ociągała się z dołączeniem do towarzystwa.

Wyjęła z piecyka zapiekankę. Dopiero teraz odwróciła się i dech jej zapało z wrażenia.

- Siadaj, córeczko - powiedziała, siląc się, by . głos jej zabrzmiał normalnie.

- Lisa, moje dziecko... - zaczęła Blanka.

- Nie teraz, mamó. - Żonglując gorącymi naczyniami, podbiegła do stołu. - Widzisz, jaki ma nastrój - szepnęła.

Lisa gwałtownym ruchem przysunęła sobie krzesło. Adrianna rzuciła matce ostrzegawcze spojrzenie.

Dziewczynka miała na sobie tak kusą spódniczkę, że odsłaniała po części okrągłe pośladki. Jej grzywka, mocno nasycona żelazem, sterczała do góry. Włosy o naturalnym ciemnym odcieniu brązu zdobiły jaskrawo-złote pasemka. Rzęsy uginały się pod ciężarem tuszu.

- Umówiłam się z Jennifer do kina - zwróciła się do Blanki. - Czy podwiesz nas, babciu?

Adrianna poczuła, że dłużej tego nie wytrzyma. Piękny poranek w ogrodzie nie przyniósł jej spokoju. Wręcz przeciwnie, emocje przepełniały ją tak bardzo, że z trudem to wytrzymywała. Marzyła o tym, żeby uciec, odpocząć. Nie rozumiała, co się z nią dzieje.

Cutter, zamiast pójść po pracy do domu, pomagał Blance w przygotowaniu sałatki. Irytowało ją to dziwne porozumienie. Chciała, żeby sobie poszedł, żeby w ciszy mogła przemyśleć to, co się wydarzyło rano. A teraz jeszcze Lisa! Adrianna z trudem stłumiła wybuch. To jedno mocno tkwiło jej w pamięci: w każdej sytuacji należało nad sobą panować. Prawdziwa dama zawsze umie się odpowiednio zachować, choćby znowu płonęły plantacje i wieszano ludzi.

Nie zrobiła córce awantury. Blanka także wstrzymała się od robienia uwag. Rozmawiały o filmie, o tym, czy Lisa po powrocie zdąży odrobić lekcje.

- Lisa, dlaczego nie jesz zapiekanki? - zapytała Adrianna. - Sałatka to za mało. Wieczorem będziesz głodna.

Lisa odepchnęła talerz.

- Przestań mnie tuczyć! - krzyknęła. - Cutter mówi, że to twoja wina, że mam za grube uda!

- Ale...

- Nie będę tego jadła! Jestem na diecie.

- Przecież nie możesz żywić się cykorią...

- Jestem pewien, że Lisa może sama zdecydować, co będzie jadła - nieopatrznie wtrącił Cutter.

- Och, tak proszę pana. Nie jestem już małym dzieckiem. Jestem dorosła. Prawda, proszę pana?

- Hm - mruknął, nie mając pewności, jak powinien zareagować.

- Cutter mówił, że jestem inteligentną kobietą. Mówiłeś tak, prawda? - zapytała, zwracając się na „ty” do hydraulika.

Rozpaczliwie zastanawiał się, jak wybrnąć z tej sytuacji. Odłożył widelec.

- Lisa, prawdę mówiąc, z punktu widzenia dorosłego... - zawahał się.

- Zdrajca! - krzyknęła Lisa. Energicznie odsunęła krzesło, aż przewróciło się, uderzając oparciem o podłogę. Postawiła je i szybko wybiegła z pokoju. Zdążyli jeszcze zauważyć, że jej policzki intensywnie pokryły się czerwienią.

Patrzył na nią ze współczuciem, bo rzeczywiście uważał ją za inteligentną i wiedział, że teraz bardzo się będzie wstydziła swojego zachowania. Podniósł się. Chciał ją dogonić.

- Proszę zostawić ją samą - rozkazała Blanka ostrym, stanowczym głosem. - Ostatnia osoba, której ona teraz potrzebuje, to właśnie pan.

- Przepraszam - mruknął zakłopotany.

- Idziemy z Li sę na ten film, niezależnie od tego, jak ona będzie ubrana. Wrócimy zaraz po filmie - powiedziała Blanka i wyszła.

Adrianna poczuła, że ogarnia ją panika. Nie mogła zostać sam na sam z tym mężczyzną. Wspomnienie tego, co wydarzyło się w ogrodzie, było zbyt silne. Mimo wszystko udało jej się po śmierci Harveya stworzyć jakiś kruchy ład, który dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Zdążyła ułożyć sobie życie. Odniosła teraz wrażenie, że Cutter zburzył to wszystko. Był silny,

tak bardzo męski. Jakby tornado przeszło przez jej dom, nie miała siły budować wszystkiego od nowa.

Oparł łokcie na krzaciastej ceracie. Jeszcze przed chwilą tak bardzo cieszył się na ten spędzony wspólnie wieczór. A teraz żałował, że rano w rozmowie z Lisą próbował dodać jej odwagi, zachęcić do przejścia na dietę. Chciał dobrze, a tymczasem wyszedł na głupka.

- To wszystko twoja wina - powiedziała Adrianna ze złością.

- Przepraszam, chciałem...

- Chciałeś udowodnić, że ja, matka-sadystka, krzywdzę swoją biedną córeczkę. Traktowałeś ją jak kogoś wyjątkowego...

- Bo ona jest wspaniałą dziewczyną...

- Wiesz bardzo dobrze, co mam na myśli.

- Posłuchaj, moja droga. Pozwól jej, żeby po prostu była sobą. Ona nie musi być taka jak ty. I nie musi codziennie się obżerać. Nie mów tyle o jedzeniu. Pozwól, żeby czasami zostawiła coś na talerzu albo zrezygnowała z kolacji, tak jak dzisiaj.

- Przez dwa tygodnie poznałeś ją lepiej niż ja przez całe życie - parsknęła śmiechem.

- Przez dwa tygodnie widziałem jak wszystkie trzy borykacie się z problemami. Ona widzi, że coś przed nią ukrywasz. I nie wie, co to jest. Dreczę ją koszmary. Dziś rano wpadła w panikę, że Harvey wykasował z komputera swoje pliki. Uważa, że te pieniądze zostały przetransferowane z jej sypialni. Czy nie możesz po prostu powiedzieć jej prawdy?

Chciała coś wtrącić, zaprotestować, ale uciszył ją gestem dłoni i mówił dalej.

- Adrianno, posłuchaj mnie. Pamiętaj, co mi powiedziałaś o swojej matce, o tym, że nienawidzisz, jak piękniejsza obraz twojego ojca, jak boi się spojrzeć prawdzie w oczy. Pomyśl o tym, co ty robisz. Czy myślisz, że Lisa będzie ci kiedyś za to wdzięczna? Nie musiałaś jej mówić o zdradzie Harveya, wystarczyło, żeby wiedziała, że mieliście pewne problemy...

- Zamknij się! - szepnęła Adrianna. Wskazała na schody. Blanka z Lisą wychodziły do kina. Nie weszły do kuchni, żeby się pożegnać. - Chodź do mojego pokoju. Pokażę ci, jak wygląda prawda - powiedziała, jak tylko usłyszała trzask zamykanych drzwi; Suchy, zagniewany głos nie pozostawiał złudzeń. W tym zaproszeniu do sypialni nie było nic takiego, co choć w małym stopniu można by uznać za niestosowne. To świadczyło, jak bardzo w ciągu ostatniej godziny oddalili się od siebie. Wstała z krzesła.

- Chodź ze mną.

Adrianno, ja... - Próbował pohamować jej złość, załagodzić sytuację. Lecz ona nie zwracała na niego uwagi. Wypadła z kuchni jak burza i energicznym krokiem ruszyła na górę. Była piękna, zielone oczy płonęły gniewem, wyglądała jak bogini wojny. To jednak nie miało znaczenia. Nie chciał kłótni. Musiał jej pomóc.

- Idziesz czy nie?! - zawołała do niego.

- W porządku. - Zamachał bezradnie rękami, jakby broniąc się przed upadkiem. Nie miał pojęcia, o co jej chodzi, ale wiedział, że musi przez to przejść.

Obserwował z konsternacją, jak ona wyciąga spod bielizny reklamówkę z nadrukiem policji w Arkansas. Otworzyła zamek błyskawiczny. Wysypała zawartość na śnieżnobiałe, starannie wyprasowane prześcieradło. Cutter od razu rozpoznał rodzaj torby, do jakiej policja pakuje rzeczy pozostające po wypadku, gdy ciało zabiera się do kostnicy.

Przyglądał się nic nie znaczącym drobiazgom, takim jak kilka drobnych monet, długopis... Do tego wszystkiego nie pasował czerwony pantofelek. Był za mały na nogę Adrianny. Poza tym ona nie kupiłaby sobie czegoś w tym rodzaju. Nosila obuwie eleganckie i drogie, ale zawsze skromne, na słupku - nigdy na takim wysokim obcasie. Złote paseczki i błyszczący lakier także nie były w jej stylu. Właścicielką sandałka musiała być szczupła dziewczyna niskiego wzrostu, piosenkarka albo na przykład kelnerka, zastanawiał się Cutter.

Adrianna podniosła pantofel.

- Widzisz to?

- Tak, to nie jest twoje.

- Ten pantofel nie należy do mnie. I to jest właśnie ta rzeczywistość, którą chciałam ci pokazać. Zarzucałeś mi, że bronię się przed nią. Zobacz, jak wygląda prawda.

Dopiero teraz zrozumiał. Nic dziwnego, że... Poczuł ogromne współczucie dla tej kobiety. Wyciągnął rękę.

- Adrianno...

Cofnęła się.

- Czy nadal uważasz, że powinnam powiedzieć Lisie prawdę? Mam jej to pokazać? Myślisz, że powinna wiedzieć, że jej ojciec odszedł od nas bez słowa? Nawet się nie zawahał... Znalazłam jeszcze bilet do Dallas. W jedną stronę. Nie było powrotnego. - Nerwowo potrząsała pantoflem. - Wiem, powinnam powiedzieć jej, że była z nim w samochodzie inna kobieta.

Dlaczego by nie? Powinna wiedzieć, że ojciec miał inną kobietę, która zostawiła go, ociekającego krwią, i uciekła z pieniędzmi. Miała na to dość przytomności, by zostawić go ze zdruzgotaną klatką piersiową...

Drżała od przepełniających ją emocji. Cutter słuchał jak skamieniały. Nie mógł nic powiedzieć. Brakowało na to słów.

- Nie wydaje mi się, by Lisa powinna o tym wiedzieć.

- Podeszła bliżej do niego. - I ty też jej tego nie powiesz.

- Słyszał stanowczość w jej głosie. - Niezależnie od tego, ile ona ci zechce za to zapłacić, dwieście dolarów czy dwa tysiące. Nie wolno ci tego zrobić.

Bolała go głowa. Z przeraźliwą świadomością odczuwał swoją pomyłkę. Wcześniej był przekonany, że przemilczanie spraw jest czymś najgorszym, powoduje, że w umyśle lęgną się potworne podejrzenia. Teraz wiedział, że prawda mocniej zraniłaby Lisę. Istnieją rzeczy, o których lepiej nie mówić.

Przez całą swoją karierę wojskową musiał uciekać się do koniecznych kłamstw. To stanowiło warunek skutecznego zrealizowania zadań. Kamuflaż i dezinformacja stawały się niezbędne. Przynajmniej wtedy tak sądził. Marzył, że doprowadzi ludzkość do szczęścia, do planety bez wojen... Z drugiej jednak strony Cutter zawsze wierzył w potęgę prawdy. W to, że posiada ona moc przemiany świata. I teraz po raz pierwszy musiał przyznać, że czasami milczenie ma większą wartość. Tym razem...

- To jest właśnie ten rzeczywisty świat, który mimo wszystko potrafię dojrzeć - mówiła Adrianna. - Jeżeli zyczysz sobie poznać prawdę do końca, jeśli tak rozpaczliwie pragniesz odnaleźć pieniądze, musisz odszukać tamtą kobietę w Dallas.

Sandał, podobnie jak kiedyś, wyslizgnął jej się z rąk i upadł na podłogę.

Cutter przypomniał sobie, że to nie jemu tak bardzo zależało na znalezieniu pieniędzy. Dość dobrze znał Jonathona i wiedział, że ten człowiek nie spocznie, dopóki nie osiągnie celu. Pomyślał, że trzeba będzie powiedzieć mu o tej kobiecie. Tylko w ten sposób mógł uwolnić Adrianę od podejrzeń i kłopotów. I jeszcze jedna rzecz była konieczna. Musiał wyjawić jej, kim jest. Pocałunek w ogrodzie wiele dla niego znaczył. Cutter marzył, żeby takie rzeczy mogły zdarzać się częściej, żeby... Pragnął znowu mieć ją w ramionach. I żeby tym razem nie dzieliły ich już żadne sekrety. Ta śliczna kobieta zasługiwała na szczerość.

- Adrianno... - zaczął niepewnie. Przyszła pora na to, żeby wyznać jej prawdę. Najwyższy czas, by wreszcie się dowiedziała. Nie mógł budować na oszustwach dalszego życia. - Kiedy przyszedłem do tej pracy... ja...

- Jesteś zwolniony! - krzyknęła, odwracając wzrok. Robiła, co mogła, by zapanować nad drżeniem mięśni. To ją irytowało. Nadal miała przed oczami ten poranek w ogrodzie. Chciała wreszcie z tym skończyć, odzyskać spokój. Przerwanie wzajemnych kontaktów wydało jej się słuszną drogą. Tylko dlaczego nie umiała spojrzeć mu w oczy? Z uporem wpatrywała się w pantofel.

- Nie rób tego - poprosił cicho. - Nie psuj tego, co tak pięknie się zaczęło. Dlaczego to psujesz?

- Chcę, żebyś odszedł i zostawił nas w spokoju - zażądała stanowczo.

Ujął jej dłonie. Magnetyczna więź pomiędzy nimi istniała nadal. Adrianna odczuła, jak fala ciepła przepływa przez jej ciało. Zaczerwieniła się. To jednak nie miało znaczenia. Chciała przede wszystkim, żeby powrócił spokój. Bo to, co się działo, było nie do wytrzymania. Odskokczyła od niego. Byle jak najdalej.

- Odejdź - szepnęła.

Cisza, jaka zapadła, sprawiła, że powietrze stało się lodowate.

- Dobrze - rzekł z rezygnacją. - Ale i tak musimy porozmawiać. Ja tu jeszcze wrócę.

Potem słyszała, jak sprzątał w łazience, zbierał swoje narzędzia, jak dudniły jego kroki na schodach. Trzasnęły drzwi, skrzypnęła furka. Nie zawołała. Nie prosiła, żeby się zatrzymał. Stała samotna w pustym domu, w zimnej sypialni. Z łkaniem, które wyrwało jej się z piersi, kopnęła sandał pod szafę.

- Co masz na myśli, mówiąc, że go zwolniłaś? - dopytywała się Blanka następnego dnia. Przyniosła na lunch dwie porcje sałatki krabowej.

Adrianna dziwiła się, że matka dopiero teraz zeszła do kuchni. Myślała, że zobaczą się wcześniej niż w porze lunchu. Czekwała na nią już rano, zaraz po tym, jak odwiozła Lisę do szkoły. Lecz dopiero teraz razem siedziały w salonie i jadły plastikowymi widelczykami sałatkę.

- Myślałam, że jakoś się dogadacie - mówiła Blanka. - Chodzi mi o to... że... wy dwoje... dość silnie reagujecie na swoją obecność...

- Mamo - jęknęła Adrianna.

- Kochanie, nawet Lisa to zauważyła. Wydaje ci się, że ona jest dzieckiem i niczego nie widzi. Tymczasem, kiedy przesadnie reagujesz na pewne rzeczy...

- Czy ona coś takiego mówiła? - zdenerwowała się Adrianna.

- Nie musiała mówić. To widać. Natomiast dowiedziałam się, skąd się wziął ten dziwny strój i makijaż, gorszy niż spod latarni. Cutter przekonał

ją, że schudnie i będzie ładna. I Lisa zainteresowała się swoim wyglądem. Zwierzyła mi się, że ma dość chodzenia w dzinsach. - Blanka odgarnęła włosy od oczu. - Całkowicie się z nią zgadzam. Nie lubię dzinsów i tych jej okropnych czarnych ubrań, jakby cały czas nosiła żałobę. Obiecałam jej pomoc i umówiliśmy się, że nauczę ją robienia makijażu. Wreszcie nasza mała zaczęła myśleć o urodzie. Nie mogłam się tego doczekać. Przygotowałam rano kilka bluzeczek, które kupiłam dla siebie i ani razu jeszcze nie włożyłam. Podaruję je Lisie. Myślę, że powinny jej się spodobać.

- Oj, to całe szczęście. Czy... ona nic nie mówiła?

- Ja oczywiście byłam bardzo taktowna: uosobienie dyskrecji - uśmiechnęła się Blanka. - Wspomniałam, żeby nie próbowała do swoich pyskówek wciągać Cuttera, tylko raczej spróbowała panować nad nerwami.

- To dobrze. Powiedziałam Cutterowi, żeby już nie przychodził - przyznała Adrianna. - I myślę, że dla Lisy jego złośliwe uwagi o utrzymaniu diety i wtrącanie się we wszystkie nasze sprawy,.. także musiało być krępujące.

- Nie masz racji. Będzie go jej bardzo brakowało. Dla was obu było dobrze, że kręcił się w pobliżu jakiś mężczyzna. - Blanka westchnęła. - Harvey czasami był taki beznadziejny...

Adrianna poczuła zaskoczenie.

- Przecież zawsze mówiłaś o nim „nasz drogi Harvey”. I co się stało? Tak bardzo go lubiłaś...

- Tylko dlatego, że był twoim mężem.

- Ja...

- Był mężem mojej córki, ojcem mojej wnuczki. Musiałam go szanować. Ale to, co się działo pomiędzy wami w ciągu ostatniego roku, złościło mnie. Z trudem wytrzymywałam, żeby się nie wtrącać.

- Nigdy o tym nie wspominałaś.

- Wydawało mi się, że nie chcesz o tym rozmawiać.

Adrianna patrzyła ze zdziwieniem. Zawsze sądziła, że matka była tak bardzo zaabsorbowana swoimi sprawami, że nigdy nie miała okazji zauważyć, iż jej córka tak strasznie cierpi. Adrianna winiła Blankę za to, że przymyka oczy na złe i nieprzyjemne sprawy. Teraz jednak musiała sama przed sobą szczerze przyznać, że jedyną osobą, która obawiała się rzeczywistości, była ona sama. Cutter miał rację, myślała ze zgrozą.

- Nie - powiedziała, cedząc słowa. - Wtedy rzeczywiście nie chciałam o tym rozmawiać. - Przygryzła dolną wargę. - Ja... Harvey był... Mieliśmy pewne problemy.

Blanka powoli skosztowała sałatki. Odłożyła widelec. Czekala.

- Poważne problemy... - Adrianna zamilkła. Wpatrywała się teraz w swoje dłonie. Dopiero po chwili zebrała się na odwagę. - On spotykał się z jakąś kobietą - wyznała.

- Rozumiem. - Blanka przytaknęła ze zrozumieniem. - To rzeczywiście sprawa, o której ciężko rozmawiać.

A jednak okazało się to nie aż tak trudne, jak się obawiała. Może dlatego, że już wcześniej wypowiedziała podobne słowa przed Cutterem, albo dlatego, że w jakiś czarodziejski sposób skłonił ją do szczerości. W każdym razie najgorsze miała już za sobą. Przemknęło jej przez myśl, że Cutter mimo

wszystko miał na nią zbawienny wpływ. Oczywiście nie chodziło teraz o to, co działo się między nimi dwojgiem. To ostatnie nie miało żadnego znaczenia.

Nie mogła interesować się mężczyzną, przez którego, mało brakowało, a pokłóciłaby się ze swoją jedynaczką. Ojciec Lisy okazał się zdrajcą, który śmiał porzucić rodzinę dla innej kobiety. Zdrajcą i złodziejem. I Cutter wiedział o tym wszystkim przynajmniej tyle samo, co ona. Nie życzyła sobie, żeby obcy człowiek wtrącał się w jej rodzinne sprawy. Rozpaczliwie pragnęła spokoju.

- Wiem, że już dawno powinnam była powiedzieć ci o tym - zwróciła się do swojej matki. - Niestety, nie mamy tradycji rodzinnej dzielenia się kłopotami.

- Niestety - zgodziła się Blanka, wyginając usta w coś na kształt uśmiechu. - Zwyczaje rodzinne też można zmienić. Czy chciałabyś mi teraz o tym opowiedzieć?

Adrianna zaczęła mówić. Pierwszy raz w życiu zwierzała się matce. Troszkę obie popłakały. Pozwoliła, by Blanka utuliła ją, pocieszyła ciepłym słowem. Nie wspomniała tylko o podejrzeniu, że Harvey naprawdę wziął te pieniądze. Prawdopodobnie ta kobieta była razem z nim w samochodzie, kiedy zdarzył się wypadek. Musiała uciec z pieniędzmi. Ta hipoteza wiele wyjaśniała. Może nadejdzie dzień, kiedy i o tym opowie matce, ale nie wszystko naraz, pomyślała. Czuła się bardzo zmęczona. Szczere porozumienie z matką było dla niej czymś nowym, wruszającym. Jednocześnie ta otwartość okazała się bolesna. Oszukiwanie siebie, to co

zarzucał jej Cutter, w jakiś sposób chroniło jej spokój, odgradzało od złych emocji. Było obroną i chyba okazało się konieczne. Teraz jednak czuła kolosalną ulgę. Jak dobrze było rozmawiać z matką, kiedy nie dzieliły ich żadne żale i tajemnice.

- Gdyby nie to, że on już nie żyje, zabiłabym go własnymi rękami - powiedziała Blanka, kiedy Adrianna głośno wytarła nos. - Twój ojciec na pewno miał swoje wady, ale był mi wiemy, to muszę mu przyznać. Prawdopodobnie doskonale wiedział, że nigdy nie znalazłby kobiety, która kochałaby go tak gorąco jak ja.

Adrianna wyrzuciła do śmieci ostatnią chusteczkę higieniczną.

- Czy to było trudne, mamó, dla ciebie, wytrzymać to wszystko?

- Najtrudniejsze w życiu, przez co musiałam przejść - przyznała. - Ale... czy pamiętasz, jak kiedyś twój ojciec...

Blanka zaczęła snuć opowieść o tym, jak wybrali się z ojcem do Atlanty. Kupił jej naszyjnik i kolczyki - małe urocze diamentki osadzone w złocie. Twarz jej rozbliła na to wspomnienie i Adrianna pomyślała z nadzieją, że może ona kiedyś przypomni sobie coś miłego, co łączyło ją z Harveyem. Westchnęła. Na pewno nie będzie nigdy w życiu w ten sposób wspominać Cuttera. Ten człowiek za bardzo dał się jej we znaki. Zburzył jej kruchy ład wewnętrzny, odebrał spokój.

Cutter zawahał się, zanim nacisnął dzwonek przy furtce. Już od dawna, jak jeden z domowników, otwierał drzwi własnym kluczem i wchodził bez pukania. Teraz jednak czuł się raczej jak nieproszony gość niż domownik. Wołał poczekać, aż ktoś mu otworzy.

Stał kilka minut, ale nikt nie podchodził do furtki. Słyszał dobiegający zza domu warkot kosiarki. Po krótkim wahaniu wszedł do środka.

Zajrzał na małe podwóreczko na tyłach domu, czy kogoś tam nie ma. I serce mu drgnęło na widok Adrianny, koszącej trawę. Jasne pukle włosów spadały na zaróżowione od słońca ramiona. Miała na sobie jasną bawełnianą bluzeczkę na ramiączka i błękitne krótkie spodenki, które odślaniały opalone na złoto, zgrabne nogi.

Podszedł do niej i dopiero wtedy go spostrzegła. Spojrzała na niego z niechęcią. Aż poczuł chłód, mimo że było to ciepłe czerwcowe popołudnie. Wyłączyła kosiarkę. Speszyła ich nagła cisza.

- Mówiłem, że tu wrócę.

- Po co?

- Musimy porozmawiać.

Adrianna ledwie rzuciła na niego okiem i ruszyła w stronę kuchennych drzwi. Stała na schodach. Skrzyżowała ręce w symbolicznym geście, który mówił: „to moje terytorium, to mój dom”.

- Jeśli przyszedłeś do Lisy po swoje dwieście dolarów, to przyjmij do wiadomości, że moja córka wróci z lekcji tańca najwcześniej za godzinę - powiedziała z ironią. - Dług honorowy należy oddać, jednak nie wydaje mi się, żeby miała ona ochotę na pana towarzystwo.

- Może i nie byłoby to złe, gdybyśmy porozmawiali we dwoje.

Wzruszyła ramionami.

- Potrzeba mi zaledwie kilku godzin pracy i łazienka będzie skończona. Przyniosłem ze sobą narzędzia. Mógłbym zacząć teraz, a wtedy może doczekam się i na Lisę. Choć oczywiście, jak wcześniej wspominałem, nie wezmę od niej tych pieniędzy.

- Cóż za wspaniałomyślność - parsknęła śmiechem. - Nie myślę, żeby to było dobre rozwiązanie.

Po cichu policzył do dziesięciu, starając się zachować spokój. To, co chciał jej powiedzieć, było wystarczająco trudne bez jej złości, bez niechęci.

- Niepotrzebnie się dąsasz - powiedział. - Rozumiem, jak ciężko ci było powiedzieć o Harveyu, ale to przecież nie znaczy, że przestaliśmy ze sobą rozmawiać.

- Nie mamy o czym rozmawiać - rzekła sucho, ale teraz jej policzki zrobiły się czerwone. Nie opuściła wzroku, patrzyła na niego płonącymi oczami. I nagle zrozumiał prawdę. Zdał sobie sprawę z tego, co się wydarzyło.

Przecież był tylko rzemieślnikiem, zatrudnionym do konkretnej roboty. Do jego obowiązków należało wykonanie prac remontowych w łazience, nic poza tym. Dobremu fachowcowi nie wolno wtrącać się do spraw pracodawcy. Nawet jeśli przypadkiem coś dotrze do jego uszu, powinien tak się zachować, jakby nic nie słyszał. Taktownie i dyskretnie. Tak kiedyś uczył go ojciec. Tymczasem on zachował się grubiańsko, łamiąc te zasady. Skompromitował swój fach, a także wygłupił się jako mężczyzna, narzucając się Adriannie. I czego się spodziewał? Żądał od niej, żeby rzemieślnikowi, którego zatrudniła i któremu zapłaciła niemało, opowiadała o swoich sprawach rodzinnych. Nic dziwnego, że patrzyła na niego z pogardą. Taka piękna kobieta mogła dostać każdego mężczyznę, którego zapragnie.

Cutter nie lubił się poddawać. Ogarnęła go rozpacz. Wiedział, że za chwilę Adrianna zniknie w kuchni, zamykając za sobą drzwi. I nigdy więcej jej nie zobaczy. Wciągnął głęboko do płuc powietrze. Czuł woń benzyny i świeżo skoszonej trawy. Ona pachniała tym samym. To podnieciło go jeszcze bardziej. Przeminał czas cierpliwego oczekiwania, liczenia do dziesięciu. Panicznie bał się przegranej. Jego usta zapamiętały pocałunek w ogrodzie i żądały więcej.

Potrafił tak działać, żeby wykorzystać każdą sekundę, tego nauczono go w armii. Jednym skokiem znalazł się przy niej na schodach. Teraz nie było czasu na zastanawianie się. Chwycił ją za biodra, przyciągnął ku sobie. Próbowwała się wyrwać. Nie mogła krzyczeć, bo jego usta przylgnęły do jej warg, delikatnie, ale stanowczo, domagając się odpowiedzi. Instykt ostrzegł ją, że powinna odepchnąć tego aroganckiego drania, ale nie potrafiła tego zrobić. Ich ciała nie stykały się, jedynie wargi. On czuł na twarzy miękkie, dziwnie kuszące łaskotanie jej włosów. Ona smakowała zapach męskiego ciała. I nagle jej usta odpowiedziały na tę pieszczotę. Ogarnęło ją znowu to samo zaskakujące uniesienie, jak wtedy w ogrodzie. Te uczucia były dla niej nowe, dziwiła się swoim reakcjom.

Dopiero hałas przejeżdżającego motocykla spowodował, że oboje odskoczyli od siebie. On przestraszony własną brutalnością, której przedtem nie znał, ona speszona namiętnością, której nie umiała się oprzeć.

- I co? Całujesz mnie, a mówisz, żebym odszedł.

- Odejdź - jęknęła.

- Do licha! - krzyknął. - Przecież cały czas próbuję ci pomóc.

- Pomóc - zaśmiała się nerwowo. - Wiem, że twój ojciec

uważa, że wszystko można naprawić. Ale nie ze mną te numery. Jeżeli ktoś potraktuje mnie chamsko, to już nigdy, mówię ci, nigdy, nie będzie mógł tego naprawić. - Znowu patrzyła na niego z pogardą. - Odejdź. Zostaw w spokoju moją rodzinę, - Trzasnęła drzwiami i znikła.

Wiedział, że nigdy już nie zobaczy Adrianny. Jej słowa były dla niego jak policzek. Miała rację, zachował się jak cham. Przecież już przedtem, zanim to powiedziała, uświadomił sobie, że nie powinien się wtrącać w nie swoje sprawy. Jego zawód polegał na wykonywaniu usługi za pieniądze, nie zaś na tym, by uszczęśliwiać kogoś na siłę.

Silniejszy podmuch wiatru ochłodził jego rozpaloną twarz.

Już od dawna wiedział, że nie wszystko można naprawić. A jeśli nawet ktoś to potrafił, to już na pewno nie on. A tę całą jego pomoc, to można było... Tu przypomniał sobie kilka wulgarnych określeń, jakimi kiedyś

obdarowała go Marcia. Zaczerwienił się, pochylił głowę. Trzeba stąd odejść. Jak najszybciej odejść i o wszystkim zapomnieć. Czas leczy rany. Znał takie miejsce, gdzie nie istniało zło.

Pojechał do swoich rodziców. Ten ogród, ten dom, był najlepszym lekarstwem.

Na podjeździe stał samochód jego brata. Uśmiechnął się, z góry ciesząc się na to spotkanie. Ogarnął wzrokiem ogród, świeżą zieleń, kolorowe rabaty, rozłożyste rododendrony.

- Cutter! - zawołała matka, całując go w policzek. - Co za miła niespodzianka. Zjawiasz się w samą porę. Musimy przedyskutować z tobą jedną sprawę.

Spojrzał na ojca, siedzącego w fotelu z pochyloną głową, ze wzrokiem wbitym w podłogę. I już wiedział, że czekają na niego złe wieści. Popatrzył pytająco na brata. Tom w odpowiedzi, nieznacznym gestem, rozłożył bezradnie ręce.

- Siadaj, siadaj - zapraszała matka. - Czy to nie miłe, że spotkaliśmy się tu wszyscy razem?

- Powiedz mi, mamo - mruknął Tom.

- Już mówię. To dobra wiadomość. Naprawdę. - Wzięła głęboki oddech i pochyliła się ku niemu. - Ja i twój ojciec kupiliśmy sobie nowe mieszkanie. Zamierzamy sprzedać dom. - Zmusiła się do uśmiechu, - To ładne, miłe mieszkanko. Na pewno je polubisz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- I to ma być dobra wiadomość? - Cutter aż jęknął. Cóż za straszny dzień! Adrianna wyrzuciła go z domu, a teraz jego własna matka próbowała go dobić. Spojrzał groźnie na brata. Dlaczego nic mu nie powiedział? Czy oni tu wszyscy powariowali? A może to był tylko koszmarny sen, który zaraz się skończy.

Tom był trzy lata młodszy i o dwadzieścia funtów cięższy. To ostatnie dzięki temu, że jego żona, Włoszka z pochodzenia, serwowała wyjątkowo pyszne obiady. Nawet pizza w jej wykonaniu była wyśmienita.

- Ej, nie patrz na mnie w ten sposób! - zaprotestował Tom. - Ja też dopiero teraz o tym się dowiedziałem.

Cutter wpadł jak bomba do kuchni. Wyjął z lodówki trzy piwa i jedno z nich podał swojemu bratu, a drugie zaniósł ojcu. Po trzech dużych haustach uspokoił się na tyle, żeby zapytać:

- Dokąd planujecie się przeprowadzić?

- Dostaliśmy urocze mieszkanko. Dwa pokoje, łazienka i niewielka kuchnia. Wystarczająco małe, żeby nie było kłopotów ze sprzątaniami. O ogródek dba rada osiedla. Tak że z tym też nie będzie kłopotu - mówiła z entuzjazmem matka.

- To segment w dzielnicy Hoghland Falls - dodał ojciec.

Ach, do Ucha. Cutter tego obawiał się najbardziej.

- To przecież osiedle domków dla emerytów - zauważył z goryczą. Taki dom starców, najpierw segmenty, małe mieszkanki, a potem hospicjum z pieluszkami, wózkami inwalidzkimi i w miłym towarzystwie cierpiących na chorobę Alzheimera...

- Oglądałem to i wcale nie wygląda tak źle - mówił ojciec, ale unikał patrzenia w oczy. Wlepił wzrok w puszkę piwa, którą trzymał w ręku.

- Ty kochasz swój dom, lubisz sąsiadów. Nie będziesz szczęśliwy w innym miejscu - powiedział Cutter.

- Ale ja nie jestem szczęśliwa, kiedy wiem, że ojciec nie ma siły wejść na górę do sypialni, bo tak bardzo bołą go kolana - wtrąciła matka. - I nie mam siły ciągle odkurzać tylu pustych pokoi.

- Wiesz przecież, mamo, że Lucy i ja zawsze chętnie ci pomożemy - przypomniał Tom.

- Miałam nadzieję, że zrozumiesz, iż przeprowadzka jest dobrym pomysłem.

- Do licha! - oburzył się Cutter. - Tom, czy ten pomysł ma z tobą coś wspólnego?

- Ja... - zaczął brat. Cutter czuł, że nerwy ma napięte do granic wytrzymałości. - Ja myślałem, że jakiś mniejszy dom, który nie będzie wymagał tak wiele pracy, może być dobrym pomysłem.

- Ale przecież nie dom starców?

- My jesteśmy już starzy, synku - wtrąciła matka. - I chciałam ci przypomnieć, że oprócz pani Pearson, wszyscy nasi przyjaciele, którzy mieszkali na tej ulicy, już dawno umarli albo wyprowadzili się do swoich dzieci.

- Wy też wiecie, że zawsze możecie u nas mieszkać - zadeklarował się Tom. - Rozmawialiśmy o tym z Lucy. Nasz duży pokój może być dla was.

- My nie chcemy mieszkać z wami, drogi chłopcze.

- Tato? - szepnął Cutter. Wiedział, że jego ojciec nie chciał sprzedawać domu, który stanowił dla niego źródło dumy i radości. Odkąd pamiętał, ten dom był dla niego niemal święty.

- Zdecydowałem, że nadszedł na to czas - mruknął ojciec, nie patrząc na niego.

Cutter wiedział, że z ojcem nie ma dyskusji. Z matką można się kłócić, przekonywać ją... Jeżeli jednak ojciec coś postanowił, nie było od tego odwołania.

Patrzył z rozpaczą na mężczyznę, który go wychował, który nauczył go kochać drewno i odróżniać dobro od zła. I teraz, kiedy ten człowiek chorował, Cutter czuł przeraźliwą bezsilność. Nie mógł nic na to poradzić.

Potem pomyślał o Adriannie. To był taki dzień, że nie pozostawało nic innego, jak tylko tłuc głową o ścianę.

- Rodzice zapytali, czy ja i Lucy nie chcemy tu zamieszkać - zwrócił się do niego brat. - Ale nam zostało już tylko osiem rat do spłacania naszego domu i dzieci już się przyzwyczyły, że chodzą tam do szkoły. Urządziliśmy się już u siebie i nie na rękę nam tu się przeprowadzać.

Matka uśmiechnęła się.

- A co z tobą, kochanie?

- Nie! - Cutter podniósł się z sofy. - Nie chcę tego kupić, ale znam dobrego pośrednika. Jutro o to zapytam.

W ten sobotni rano Adrianna wstała późno. To wcale nie oznaczało, że się wyspała. Całą noc męczyło ją rozpamiętywanie pocałunku. Czowała gorzkość, odrzucenie, a zarazem palące upokorzenie. Bolała ją głowa. W

domowej apteczce nie było żadnego środka przeciwbólowego, nawet aspiryny. Zeszła na dół, przykładając palce do skroni,

Lisa siedziała przy kuchennym stole. Jadła płatki z mlekiem i studiowała z uwagą informacje o zawartości kalorycznej, wypisane na kartonowym opakowaniu.

- Cześć, mammo! - zawołała. Poprzedniego wieczoru, zaraz po zjedzeniu wczesnej kolacji, znikła w swoim pokoju. Adrianna miała wielką chęć pójść po nią. Musiała jednak przyznać, że Lisa ma prawo do kilku godzin samotności.

- Cześć, córeczko! - Adrianna wzięła z szafki talerz i przyłączyła do Lisy.

- Czy kiedyś już tego próbowałaś? - zapytała Lisa, wskazując na karton z odtłuszczonym mlekiem. - Niby też białe, ale smakuje zupełnie inaczej. Zobacz, ma połowę mniej kalorii niż pełnotłuste. I wygląda na to, że nie brakuje mu żadnych witamin czy soli mineralnych.

- Podobno do wszystkiego można się przyzwycząić.

- W każdym razie dziękuję ci, mammo, że to kupiłaś.

- Nie ma powodu, żebyśmy nie mogły trochę zdrowiej się odżywiać - zauważyła Adrianna.

- Wiem, jak bardzo lubisz gotować.

- Nic się nie martw. Znam dużo ciekawych potraw, do których nie trzeba dodawać masła ani tony cukru. - Adrianna naszykowała sobie płatki z mlekiem.

- Ani masła ani cukru? - zapytała Lisa z niedowierzaniem.

- I żadnych placuszków ani też podwójnie podsmażanych ziemniaków - dodała matka.

- Och - jęknęła nastolatka. - Zagłodzisz mnie na śmierć. - Śmiała się jednak i Adrianna odpowiedziała uśmiechem. Wiedziała, że znowu wszystko jest w porządku. Było jej dobrze razem z Lisą. - Schudłam pół kilo - poinformowała ją córka.

- Hej, to wspaniale, kochana. Jestem z ciebie dumna. Przepraszam, że potraktowałam cię tak ostro.

- To ja przepraszam - powiedziała Lisa. - To był mój pierwszy dzień odchudzania. Byłam trochę rozdrażniona... przykro mi, że tak gwałtownie zareagowałam. Zrobiłaś zapiekankę, a ja miałam chęć zjeść wszystko, co było w brytfance.

- Rozumiem, córeczko. Ale nic się nie stało.

- Ty też byłaś zdenerwowana. Z trudem powstrzymywałaś się, żeby nie powiedzieć nic nieprzyjemnego o moim stroju i fryzurze.

Spojrzała zaskoczona. Nie zamierzała powracać do tego tematu. Jednakże Lisa, chociaż z lekko zaróżowionymi policzkami, śmiała się z tego.

- Domyślam się, że to nie był najlepszy pomysł, skoro wszyscy patrzyliście na mnie tak dziwnie. Wydawało mi się, że w czarnym będę wyglądać dużo bardziej delikatnie. I wcale nie chciałam napuszać na was Cuttera.

Adriannie żołądek zacisnął się na wspomnienie tej dyskusji. To nie było potrzebne, ale teraz nic już nie dało się zmienić. Poniosły ją nerwy. Może chciała uciec od tego, co stało się tak silne, że aż trudno było wytrzymać.

- A w ogóle, to o co w tym wszystkim chodziło? Głupio się wyrwałam, ale szkoda, że go zwolniłaś. On nie był winien.

- Nie martw się, córeczko.

Lisa uniosła brwi i czekała na wyjaśnienie.

- Trudno to wyjaśnić, kochana. Ten człowiek przebywał z nami przez dwa tygodnie, niemal bez przerwy. Dużo rozmawialiśmy. To chyba jednak niedobrze, że dopuściliśmy obcego człowieka do wszystkich naszych spraw.

- On potrafi słuchać. Prawda, mamusiu?

Przytaknęła. Och, tak, wysłuchał tych rzeczy, których nigdy nikomu wcześniej nie umiała powiedzieć.

- Wiesz co? Istnieją ludzie, którzy się rozumieją. Tak jakoś pasują do siebie. Bratnie dusze czy coś takiego. My... w każdym razie to nie ma teraz znaczenia - dodała szybko. Zniosła brudne talerze do zmywarki. - On został zatrudniony, żeby zrobić łazienkę. Wykonał swoją robotę i poszedł sobie.

- Tak szybko? - oburzyła się Lisa. - Przecież nie zainstalował jeszcze wieszaczków ani tego fajnego uchwytu na papier toaletowy, ani tej mydelniczki z magnezem, ani górnych półeczek i wieszadła... Nawet prysznic nie jest skończony - przypomniała.

- To wszystko mogę dokończyć sama.

- Ale po co masz robić to sama? Przecież Cutter i tak pewnego dnia zjawi się znowu i... zobaczysz.

- Co masz na myśli?

Lisa odchyliła się do tyłu, oparła się mocno o krzesło. Obserwowała krzątającą się matkę.

- Nie wiem, co dalej. Może na przykład mogłabyś umówić się z nim na randkę.

- Lisa! Jak możesz mówić coś takiego! Nie minął rok, jak ojciec zginął w wypadku...

- Rola cierpiącej wdowy została już obsadzona przez babcię - powiedziała Lisa z ironią.

- Nie mów do mnie tym tonem - zdenerwowała się Adrianna.

- Przepraszam... Ale nie możesz cały czas opowiadać, jak bardzo brakuje ci ojca. Ty i on nie byliście... tym, co nazywają wielką miłością. To wszystko nie układało się dobrze. Ja już nie jestem małym dzieckiem i potrafię poprawnie wyciągać wnioski z tego, co widzę. I nie jestem ślepa. To i owo udało mi się zauważyć.

Adrianna słuchała z przerażeniem. Co też jej mała córeczka wygaduje? Nie wiedziała, jak wyjaśnić pewne sprawy. Dawniej wszystko było o wiele łatwiejsze. Zawsze można było zbyć wszystko jakimś drobnym kłamstwem, które zupełnie nikomu nie szkodziło. Można było przytulić dziecko i zapewnić, że wszystko jest w porządku, nie ma na świecie żadnych potworów ani nic złego nie może się wydarzyć. I wcale ją nie obchodziło, że Cutter bez wątpienia skrytykowałby taką metodę. To chroniło przed światem, dawało komfort psychiczny. Teraz Adrianna nie miała pojęcia, jak powinna zareagować. Pomyślała, że Lisa istotnie wydorosła i że w przyszłości trzeba będzie liczyć się z jej zdaniem. Może kiedyś, za kilka lat, będzie można zwierzyć jej się z niektórych rzeczy. Teraz jednak... nie wiedziała, co robić.

- Twój ojciec i ja mieliśmy pewne problemy - powiedziała. - Każde małżeństwo przechodzi kryzysy, ale dobrych chwil na pewno było więcej.

- Co takiego? Czy możesz dać jakieś przykłady tych dobrych chwil? Mam prawo wiedzieć.

- Niektóre sprawy pomiędzy mężem a żoną są... zbyt delikatnej natury, żebym mogła o tym opowiedzieć ze szczegółami. To zakłóciłoby... pewną intymność tych wspomnień...

- Czy masz na myśli seks? - zapytała Lisa. - Bo to brzmi, jakby właśnie chodziło o coś takiego.

Adrianna przełknęła ślinę.

- Chodzi nie tylko o to jedno, a raczej o wiele bardzo różnych rzeczy. Najgorsze jednak, że nagle po śmierci Harveya zaczęłam sobie przypominać wszystko, co przecierpiałam, jak byłam dzieckiem. Wszystko, o co miałam żal do taty, pomieszało mi się z pretensjami do twojego ojca...

Jestem ostatnio bardzo zdenerwowana. Muszę przyznać, że niektóre rzeczy irytują mnie bardziej niż są tego warte, ale nie umiem nic na to poradzić. I przepraszam, córeczko, że w tym całym rozgardiaszu nie potrafiłam zrozumieć twoich potrzeb. Rzeczywiście, wydawało mi się, że jesteś jeszcze mała i że lepiej będzie dla ciebie, jeśli o pewnych sprawach nie będziesz wiedziała. Wydawało mi się, że robię to dla twojego dobra.

Lisa wzruszyła ramionami.

- Nie możesz na zawsze pozostać samotna.

- Oczywiście, że nie. Ale...

- To zadzwoń do Cuttera i powiedz mu, żeby wrócił dokończyć robotę. Zachowywałam się jak idiotka, ale teraz bardzo mi go brakuje. Z nikim innym nie można tak fajnie pogadać.

On tak bardzo mnie zranił, pomyślała Adrianna. Przymknęła oczy.

- Wiesz co? - powiedziała z namysłem. - To ostatni weekend mojego urlopu. W poniedziałek idę do pracy. Postarajmy się, żeby dzisiaj niczym się nie martwić, tylko przyjemnie spędzić ten dzień. A później wymyślimy coś ciekawego. Potem coś trzeba będzie na to poradzić.

Poniedziałek okazał się jeszcze gorszy, niż miała prawo przypuszczać. Na jej biurku leżała sterta dokumentów, mnóstwo nie załatwionych spraw, na które nawet nikt nie spojrział podczas jej nieobecności. I nie tylko te trudniejsze, które zawsze należały do jej obowiązków. Wśród tysiąca kopert, których od dwóch tygodni nikt nie otwierał, były również i te, które powinny trafić na biurko Miki.

Przeglądała to wszystko z rosnącą irytacją. Nadal brzmiały jej w uszach słowa Cuttera, to co mówił na temat jej pracy. Uśmiechnęła się do tej myśli. Spędziła cały weekend, tęskniąc za tym mężczyzną. Przeraził ją intensywnością doznań, pragnęła uciec od tych wszystkich emocji, jakie w niej wywoływał. Musiała jednak przyznać, że obudził ją z letargu. Odniosła wrażenie, jakby dzięki niemu narodziła się ponownie. Do lepszego życia, do istnienia, w którym sama mogła decydować o swoim szczęściu.

Posegregowała papiery. Drobnych spraw, które z powodzeniem mogła załatwić Mika, okazało się wyjątkowo dużo. Tym bardziej że jej przyjaciółka skończyła w tym roku dwa kursy doszkalające i coraz lepiej dawała sobie radę. Bałagan, jaki Adrianna zastała na swoim biurku, był niewątpliwie wynikiem lekkomyślności i braku kompetencji jej szefa. Dobrze pamiętała, jak wypowiadał się o nim Cutter. Zgadzała się z tym całkowicie.

Do licha, pomyślała, przecież ten człowiek odszedł. Musiała nauczyć się żyć bez niego. Tak postępować, żeby mógł być z niej dumny, gdy będzie miała okazję mu o tym powiedzieć. To jednak było nie fair, że z taką łatwością wyciągnął z niej zwierzenia. Nie był członkiem rodziny ani nawet starym przyjacielem. Znali się zaledwie dwa tygodnie. I nie powinien mieszać się do spraw, które nie należą do niego.

Upokorzył ją ten pocałunek. To było więcej, niż potrafiła wytrzymać.

Jeszcze raz rzuciła spojrzenie na starannie posegregowane dokumenty. Po czym energicznym krokiem podeszła do szefa.

- Powiedz, Lou, dlaczego nie zleciłeś tych spraw Mice? - zapytała. - Dlaczego tyle nie otwartych kopert leżało na moim biurku?

Nie wiedziała, kto bardziej się zdziwił jej śmiałym wystąpieniem, ona czy Lou. Podniósł wzrok znad papierów.

- O co ci chodzi? - zapytał.

- Przecież tymi firmami zawsze zajmowała się Mika. - Wskazała na stertę kopert. - Pizza, szafki kuchenne, prywatne rachunki dyrekcji... To są proste operacje bankowe. Mika świetnie sobie z tym radzi. Dlaczego jej tego nie dałeś?

- Tak, ślicznotko. Mogłem jej to dać. Mogłem, ale nie chciałem. - Zaśmiał się z własnego dowcipu. - Mam niejasne wrażenie, że ja tu rządę i takie decyzje należą do mnie.

Och, dobrze wiedziała, kto tu jest szefem.

- Naprawdę te sprawy powinna załatwić Mika - powtórzyła.

Lou wstał z krzesła. Teraz mógł patrzeć na nią z góry.

- O, co my tu widzimy - mówił protekcyjnym tonem.

- Koteczka pokazuje pazurki.

- Przestań traktować mnie w ten sposób. - Adrianna wrzała z oburzenia.

- Co się stało z moją słodką lalunią? Zepsuła się. Skwaśniała. - Posłał jej lubieżny uśmiech.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Przyglądała mu się ze zdziwieniem. Przez dwa tygodnie urlopu odzwyczaiła się od swojego szefa, jego nieprzyjemnych uwag. Poczula, że musi jak najszybciej uwolnić się od towarzystwa tego wulgarnego, obleśnego typu. Przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

- Przy gruchałaś sobie swojego rzemieślnika i wydaje ci się, że możesz pokazywać pazurki - pokpiwał Lou. - Myślisz, że nie zauważyłem, jak ślini się do ciebie. Ale tutaj ja jestem szefem i on nic ci nie pomoże. Musisz być grzeczną dziewczynką, bo inaczej z premii będą nici.

- Słucham? - zapytała bez cienia uśmiechu. Nie miała ochoty tolerować tego dłużej. Pamiętała, jak Cutter nazwał Lou chamem, zanim jeszcze zdążył go poznać. I pomyślała teraz, że to określenie nie było za mocne. Wręcz przeciwnie, pasowało jak ulał.

- Proś, laluniu. Dostaniesz, co zechcesz, jak tylko schowasz pazurki.

- Lou, żartuj sobie z kogoś innego - powiedziała, patrząc mu w oczy.

- Chyba się zapominasz. - Skrzywił się.

- Ja się zapominam? Poczekaj, Lou, wrócę tu za kilka minut i dokończymy tę rozmowę.

Zdenerwowana wybiegła z pokoju. Przeszła przez korytarz do sekretariatu, gdzie za biurkiem siedziała pulchna szatynka o bardzo jasnej karnacji. Tę młodą kobietę adorowało w banku kilku panów i zawsze dostawała od nich naręcza kwiatów.

- Witaj, Mika! Co słyszeć? - zawołała Adrianna z uśmiechem.

Koleżanka sięgnęła po chusteczkę higieniczną.

- Przepraszani, to alergia - mruknęła zrezygnowana. Wytarła mocno zaczerwieniony nos i wrzuciła chusteczkę do kosza. - Witaj, bardzo mi cię brakowało. Powiedz, jak spędziłaś urlop?

- Inspirująco.

- To opowiedz wszystko, jak było. Bo ja naprawdę wyobrażałam sobie, że całymi dniami myjesz podłogi i malujesz ściany.

- Rzeczywiście miałam w domu remont.

- Och, przepraszam. - Mika głośno kichnęła i natychmiast wyciągała z paczki kolejną chusteczkę. - Chyba nie pogadamy dzisiaj - jęknęła.

- Czy ten wakat w filii naszego banku, w centrum miasta, jest nadal aktualny?

- Jeszcze nie znaleźli nikogo odpowiedniego na to stanowisko - odparła Mika.

- Postanowiłam, że przeniosę się do nich - oznajmiła Adrianna. - Proszę, Mika, wypisz mi szybciotko te wszystkie formularze potrzebne do przeniesienia służbowego.

Mika patrzyła na nią z otwartymi ustami.

- Przecież od wielu lat broniłaś się przed jakąkolwiek zmianą. Co się stało?

- Podjęłam decyzję. Lepiej późno niż wcale. - Adrianna uśmiechnęła się.

- Ile ci zajmie przygotowanie dla mnie tych dokumentów?

- Za godzinę będą gotowe. Nie mam dzisiaj dużo roboty. Ale, jak tylko przejdzie mi katar, umówisz się ze mną na wielkie plotkowanie, dobrze? I nie zapomnisz o mnie, wymyślisz coś, żebyśmy czasem mogły się spotkać.

- Oczywiście - zapewniła. - Wielkie dzięki. A teraz muszę pogadać z Lou.

Poszła teraz prosto do szefa.

- Jestem zajęty. Nie przeszkadzaj mi teraz, laluniu - mruknął niechętnie.

- W porządku, Lou, rozumiem. Podpiszesz pismo i zaraz potem dam ci spokój. - Usiadła obok niego przy komputerze i zaczęła pisać.

- Poczekaj! Co ty wyprawiasz? - krzyknął.

- Piszę pismo. Posłuchaj: Pani Adrianna Rhodes jest pracownikiem uczciwym i sumiennym. Posiada wysokie kwalifikacje...

Zdenerwował się.

- Ja tu jestem szefem. Nie wiem, co ci do łba strzeliło, ale ja tego ci nie podpiszę.

Adrianna spokojnie włączyła drukarkę.

- Zamierzam przyjąć stanowisko głównego kasjera w naszej filii w centrum i ty to podpiszesz, bo inaczej będziesz miał sprawę w sądzie o molestowanie seksualne. - Spojrzała mu w oczy. - Zrozumieliśmy się? - Potem dodała z uśmiechem: - Tak wygląda rzeczywistość i zaczynam to lubić.

Wracając z pracy, czuła cudowną lekkość. Tego samego dnia, niedługo po wysłaniu papierów, otrzymała pismo, w którym zarząd banku zaakceptował jej kandydaturę na głównego kasjera śródmiejskiej filii. Udało się. Nie paląc za sobą mostów, wystąpiła o zmianę pracy i dostała pozytywną odpowiedź. Jakie to teraz wydało jej się proste.

Taka była szczęśliwa. Wiedziała, że i w przyszłości będzie umiała walczyć o swoje sprawy.

W przerwie na lunch udało jej się wyskoczyć do fryzjera. Ładnie jej było w nowym uczesaniu. Francuskie loki, włosy odgarnięte na lewą stronę twarzy. Adrianna patrzyła teraz w lusterko samochodowe i uśmiechała się do siebie.

Kupiła też dla Lisy dość drogi program do robienia gier komputerowych. Córka kilka razy prosiła ją o to, ale zawsze tak się składało, że były jakieś inne niezbędne wydatki. Teraz Adrianna pomyślała, że powinna się cieszyć, że dziewczyna ma swoje zainteresowania. I niekoniecznie nowa sukienka musi być ważniejsza od software'u.

Pomyślała, że musi opowiedzieć to wszystko Cutterowi. Zadzwoń do niego i poprosi o skończenie roboty, zdecydowała. Umiała wprawdzie posługiwać się śrubokrętem, wiedziała jednak, że on zrobi to dziesięć razy szybciej i sprawniej. Chciała mu też podziękować. Pomógł jej. To dzięki niemu znalazła w sobie siłę, by zmienić świat na lepsze.

Z tym postanowieniem wróciła do domu. Dojechała wcześniej niż zwykle, Lou nie śmiał zatrzymywać jej po godzinach żadnymi nadzwyczaj ważnymi sprawami. Poza tym był mały ruch i jak na zamówienie zapalało się przed nią zielone światło.

Nagle zobaczyła, że furtka nie jest zamknięta. Dostrzegła też stojący w pobliżu znajomy samochód. Zdenerwowała się, kiedy nagle ujrzała, wychodzącego z jej domu, Cuttera. Trzymał narzędzia i zmierzał w stronę samochodu.

Uśmiechnęła się szeroko. Wrócił. A już tak bardzo się bała, że zostawi ją z nie dokończoną łazienką, z nie zaspokojoną tęsknotą. Nie musiała do niego dzwonić. Po prostu wrócił. Taka była szczęśliwa. I koniecznie pragnęła opowiedzieć mu, jakie zaszły w niej zmiany. To jego zasługa. Sama nigdy by nie zdobyła się na tyle odwagi, żeby wygarnąć szefowi, co o nim myśli i tak szybko załatwić sobie przeniesienie służbowe...

Cutter zatrzymał się na jej widok.

- Przyszłaś trochę wcześniej - zauważył.

Poczuła dziwny niepokój. Zabrakło w jego oczach tej jasności, jaką zawsze miał dla niej. Przyglądał jej się zimno, badawczo. Podobnie patrzył na nią w pierwszych dniach pracy, kiedy jeszcze nie zdążyli dobrze się poznać.

- Właśnie skończyłem robotę - powiedział. - Łazienka już jest gotowa. Prysznic, półeczki i wszystko.

Uśmiech zastygł na jej twarzy.

- Dziękuję, nie myślałam, że przyjdiesz. To bardzo miło z twojej strony.

Patrzyli na siebie nieufnie. Adrianna zdała już sobie sprawę, że Cutter planował wyjść z domu wcześniej, zanim ona zdąży wrócić z pracy. To oznaczało, że nie chciał więcej się z nią spotykać. Czuł się zobowiązany do skończenia roboty, za którą miał zapłacone. To wszystko. Nie miał ochoty jej widzieć. Gdyby nie to, że wróciła troszkę wcześniej do domu, wcale by się nie spotkali. On przecież już wychodził i Adrianna teraz nie miała już żadnego pretekstu, żeby do niego zadzwonić, jak to sobie niedawno

zaplanowała. Wiedziała, że nigdy w życiu już go nie zobaczy. Poczula przeraźliwy żal, pustkę nie do wytrzymania.,.

- Podoba mi się twoje nowe uczesanie - powiedział.

- Dziękuję - odparła uprzejmie, mimo że gardło miała suche jak piasek na pustyni. - Dzisiaj właśnie byłam u fryzjera. .. - Patrzyła mu w oczy. Jeżeli miała być odważną, nowoczesną kobietą, musiała dać sobie z tym radę. Zmieniła się, tylko on o tym jeszcze nie wiedział. Nadal chciała opowiedzieć mu o sobie, o pierwszym dniu pracy...

- Lepiej będzie, jak już sobie pójdę - powiedział zimnym nieobecny głosem. - Dzwon do mnie, jak tylko będą jakieś problemy.

- Cutter! - krzyknęła, kiedy już dochodził do furtki. - Ja... powiedziałam Blance o Harveyu. I rozmawiałam z Lisą. Sprawy teraz lepiej się układają.

- Cieszy mnie to.

- I zobacz, co kupiłam dla Lisy... - Desperacko pragnęła udowodnić mu, że miał rację i potrafiła wyciągnąć z tego wnioski. Przecież pod wpływem jego słów zmieniła się. Sięgnęła do torebki i wyjęła stamtąd niewielką paczuszkę. - Tak długo wierciła mi dziurę w brzuchu o ten software - powiedziała. - I dopiero teraz zdecydowałam się to kupić. Ręka mi drgnęła, jak pomyślałam, jaką bym mogła za te pieniądze kupić sukienkę, ale trudno... - Zmusiła się do uśmiechu.

- Lisa na pewno się ucieszy - mruknął zakłopotany. - Ja...

- Przepraszam - mówiła gorączkowo. - Żałuję, że nagadałam tyle głupstw, bo ty pomogłeś nam tak bardzo i jestem ogromnie wdzięczna. Dzisiaj zmieniłam pracę, wystąpiłam o przeniesienie do śródmiejskiej filii i dostałam akceptację. Od przyszłego tygodnia będę już w nowej pracy.

- Cieszę się, Adrianno - zapewnił, lecz głos jego nadal był pozbawiony emocji. Nie postąpił ani jednego kroku w jej stronę. Wręcz przeciwnie, powoli otwierał furtkę. - Życzę ci jak najlepiej.

Nie! Nie! Wszystko w niej krzyczało w niemym proteście, by nie odchodził. Z całych sił zacisnęła powieki.

- Adrianno?

Z trudem otworzyła oczy.

- Czy mogłabyś poprosić Blanę, żeby skontaktowała się ze mną. Nie zastałem jej teraz... Moi rodzice sprzedają swój dom. Wiem, że dobrze orientuje się w tych sprawach.

Wiedziała, jak wiele ten dom dla niego znaczy.

- Och, Cutter, tak mi przykro.

Skinął głową.

- Ja... - Nie zostało już nic do powiedzenia. - Ja zawiadomię mamę. Do widzenia, Cutter.

- Do widzenia.

Otworzył furtkę. Adrianna udała się do domu. Nie oglądała się za siebie.

Powoli wspinała się na schody, weszła do swojego pokoju. Otworzyła szafę, wyjęła z niej plastikową torbę z nadrukiem departamentu policji w Arkansas. Zniosła ją na dół i zdecydowanym ruchem wrzuciła do pojemnika na śmiecie. Zatrzasnęła wieko. Już nigdy więcej nie miała zamiaru tego oglądać.

Usiadła na ganku. Trawa była zielona. Niebo zaczynało się chmurzyć. Znowu żyła w prawdziwym świecie. Myślała o swojej nie spełnionej miłości i czuła przejmujący ból.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dallas powitało go deszczem. Zaczęło padać, jak tylko Cutter wysiadł z samolotu. Samochód, który wypożyczył, miał nowiutkie pokrowce na fotele, z jakiegoś nowoczesnego materiału, który wydzieliał charakterystyczny, nieprzyjemny zapach. Cutter mimo deszczu otworzył okno. Na wolnym fotelu rozłożył mapę. Musiał dojechać do Fort Worth, gdzie mieszkała Candy Lawton.

Zdażył już ustalić, że Harvey Rhodes uległ wypadkowi w drodze na lotnisko. Miał wykupiony bilet tylko w jedną stronę. Sąsiednie miejsce w samolocie zostało zarezerwowane dla kogoś, kto podał nazwisko C. Lawton. Cutter odnalazł w książce telefonicznej adres i numer telefonu tej osoby. Wcale nie miał ochoty tu przyjeżdżać. Wiedział jednak, że gdyby tego nie zrobił, Jonathon Round zatrudniłby kogoś innego do prowadzenia śledztwa.

Zadzwoił do niego w poniedziałek, jak tylko, zły jak osa, wrócił do domu. To był bardzo nieprzyjemny dzień. Cutter chciał skończyć łazienkę, zanim Adrianna wróci z pracy. Tymczasem ona wróciła troszkę wcześniej. Czuł się jak uczeń przyłapany na gorącym uczynku albo jak pies, który węszy pod drzwiami. Dorosły człowiek powinien umieć opanować emocje. Adrianna jasno dała mu do zrozumienia, że nie ma ochoty, żeby przebywał w jej domu. I nie zamierzał narzucać się.

Nadal odczuwał wzruszenie po tym, kiedy opowiedziała mu, jakie zaszły w niej zmiany. Sama zrobiła pierwszy krok. Nie potrzebowała jego pomocy. Pomyślał, że znowu ośmieszył się, wyciągając rękę do kogoś, kto wcale go nie potrzebował. Adrianna doskonale radziła sobie bez niego. Trzeba było z tym się pogodzić. Wiedział, jakie czeka go życie. Praca w drewnie i wizyty u rodziców, w tym okropnym domu starców...

Cutter zaparkował samochód przed domem Candy Lawton. Po bardzo nieprzyjemnej rozmowie, jaką odbył z Jonathanem, musiał tutaj przyjechać. Pomyślał z niechęcią o jego obsesyjnym dążeniu do odzyskania pieniędzy, które dla firmy nie miały istotnego znaczenia.

Deszcz zmienił się w ulewę. Cutter rozejrzał się wokół, wyłączył silnik, otworzył parasol. Tę sprawę należało załatwić jak najszybciej. Dalsze odwlekanie nie miało żadnego sensu.

Na podjeździe stało nowiutkie czerwone camaro. To mogło oznaczać, że dziewczyna jest w domu.

Zapukał do drzwi. Dopiero po kilku minutach uchyliła drzwi zabezpieczone łańcuchem. Owiała go słodka woń perfum i dużo silniejszy zapach papierosów. Przez szparę w drzwiach wyjrzały modre oczy z dobrze zrobionym makijażem.

- Słucham pana?

- Nazywam się Cutter Matchett. Jestem znajomym Harveya Rhodesa. Czy moglibyśmy chwilę porozmawiać?

- Harvey nie żyje.

- Wiem.

Zamrugła oczami i przyglądała mu się przez chwilę.

- Zastanawiałam się, jak długo potrwa, zanim ktoś mnie tu wywęszy - powiedziała. - Harvey zaklinał się, że nikomu o nas nie powiedział. Ale tak to już jest, że zawsze znajdzie się ktoś taki, kto wie. On był w tych sprawach bardzo naiwny. Jest pan policjantem?

- Prywatnym detektywem.

- Ach, dobrze. - Przymknęła drzwi na chwilę i Cutter słyszał, jak zdejmuje łańcuch. - Proszę wejść. Niestety, mam tylko kilka minut czasu. Zaraz muszę wychodzić do pracy. Jestem kelnerką, pracuję daleko stąd, na przedmieściu Dallas i mam dziś popołudniową zmianę...

Candy Lawton była bardzo niska, jednakże jej kształty wydawały się doskonale, nawet w tych luźnych spodniach, w jakich chodziła w domu. Stała z rękami w kieszeni i patrzyła na niego agresywnie, głowę trzymała podniesioną wysoko do góry, ale widział, że w jej oczach czai się strach.

- Słucham pana? - powtórzyła.

- Czy zostało pani coś z tych pieniędzy? - zapytał bez ogródek.

- Ani troszkę. Wszystko wydałam.

- Podoba mi się camaro.

- Owszem, najnowszy rocznik. - Nonszalancko skinęła głową. - I tak nie wystarczyło na wszystko. Muszę jeszcze spłacać raty... Mieliśmy razem wyjechać. Tylko on i ja. Gdzieś na koniec świata.

- Jak go pani poznała? W pracy?

- Był w drodze. Zatrzymał się u nas na kawę. Rozmawialiśmy. .. Wie pan, jak to jest. - Uśmiechnęła się na to wspomnienie. Potem szybko wróciła do rzeczywistości. - Jak pan mnie znalazł? - zapytała nerwowo.

- Co robiła pani tego dnia w Little Rock? - odpowiedział pytaniem.

- Trafił pan po tych biletach, prawda? Do licha, wiedziałam, że to był błąd podawać nasze prawdziwe nazwiska. Ale oni mogli zażądać od nas na

lotnisku, żebyśmy pokazali dokumenty. - Sięgnęła po leżącą na stole paczkę papierosów. Zapaliła. Głęboko zaciągnęła się dymem.

- Dlaczego byłaś z nim w Little Rock, skoro i tak miał tutaj przyjechać?

- Mieliśmy uczcić ten pierwszy dzień. - Zaciągnęła się znowu. - Czy to nie było słodkie ze strony Harveya? On zawsze dbał o mnie. Wziął mnie do znakomitej restauracji, a potem kupił mi tę piękną suknię. - Otworzyła szafę i pokazała wiszącą na wieszaku czerwoną welurową sukienkę.

- Dlaczego....

- Nie odpowiem więcej na żadne pytanie. - Wzruszyła ramionami. - Pan mi nie może nic zrobić. Nic z tego nie wynika, że miałam siedzieć w samolocie przy tym człowieku. Nikt mi niczego nie udowodni.

Pomyślał, że być może Candy ma rację. Czerwony pantofelek był jedynym dowodem rzeczowym. Prawdopodobnie kupiła go w komplecie z czerwoną sukienką. I to wcale nie świadczyło o tym, że znaczyła dla Harveya coś więcej niż kelnerka, która podawała mu kawę w jego ulubionej restauracji. Co najwyżej musiałaby wykazać, skąd wzięła pieniądze na zakup samochodu. Tu wydumana opowieść o oszczędnościach trzymanyh w pończosze całkowicie załatwiała sprawę. Miała mnóstwo sposobów, żeby się z tego wykręcić.

Oczywiście nie zetknęła się jeszcze z graniczącą z fanatyzmem nieustępliwością Jonathona. Może się zdarzyć, że bazując na dowodach poszlakowych, założy jej sprawę. Mogła trafić na nieprzejednanego sędziego, który na tej podstawie wpakowałby ją do więzienia. To nie zwróciłoby Jonathonowi pieniędzy. Jemu chodziło o pieniądze, nie zaś o wymierzenie kary. Mógł co prawda dostać kilka tysięcy za sprzedaż samochodu, ale to byłoby wszystko. Dalszy bieg sprawy nie zależał już od Cuttera,

- Czy ona pana zatrudniła? - zapytała Candy.

Wiedział dokładnie, o kim mówi.

- Nie, to nie ona. Firma, z której konta zniknęły te pieniądze.

- Rozumiem. Czy pan ją kiedyś widział?

- Tak.

- To babka z klasą, prawda? Ja dzwoniłam do niego i odkładałam słuchawkę, jak ona odbierała. To głupio, że dzwoniłam, ale on był tak daleko, a ja czułam się taka samotna.

- Ona też była samotna - zauważył.

- Ona go nie rozumiała - powiedziała Candy z przekonaniem. - Oni byli bardzo młodzi, jak się pobrali. On jej nie kochał. Kochał tylko mnie.

Jedynie, co ich łączyło, to ich córka. - Pochyliła głowę. - Harvey opowiadał mi o Lisie. Jak ona to przeżyła?

- Ciężko.

- Tego się obawiałam.

Cutter ze zdziwieniem spostrzegł, że w modrych oczach pokazały się łzy. Ona go kochała, pomyślał. Młoda, naiwna dziewczyna, przez którą zdarzyło się tyle zła. Wiedział, znając Jonathona, że ta mała nie będzie miała teraz spokojnego życia. Zrobi wszystko, żeby wyrwać od niej pieniądze, żeby sprawiedliwości stało się zadość...

- Dziękuję pani. Będę musiał już iść. Niedługo mam samolot. - Dowiedział się tyle, ile potrzebował. Reszta nie należała do niego.

- To wszystko?

- Tak.

- Te pieniądze rozeszły się bardzo szybko - mówiła nerwowo. - Dałam trochę mojej mamie, bo zarabia szcziem i nie ma za wiele. ..i w pracy Sadie, bo ona miała okropnie zepsute zęby i nie stać ją było na dentystę, te z przodu aż czarne... i potem... jeszcze kilka takich rzeczy i ten samochód... Nie ma pan pojęcia, jak szybko się rozeszły.

- Rozumiem. - Skierował się do drzwi.

- Proszę chwilę poczekać - zawołała nagle. Pobiegnęła do kuchni. Zwinnie wspięła się na drewniany taboret. Otworzyła wiszącą szafkę i zaczęła czegoś szukać wśród leżących tam papierów. - Harvey zostawił dla niej list. Znalazłam to w saszetce z pieniędzmi.

Przypomniał sobie, że ona uciekła z kraksy. Musiała znajdować się razem z Harveyem w rozbitym samochodzie. Niemal od razu zrozumiała jego niechętnie spojrzenie.

- Czy pan uważa, że miałam tam czekać w samochodzie na policję? Po co? Żeby mnie wzięli do więzienia? Harveyowi nie mogłam pomóc. Nie żył. I wszędzie była krew. - Przełknęła ślinę. - Co ja miałam robić?

Przeżyła ten wypadek. Cutter od początku o tym wiedział. Można powiedzieć, że zachowała zdrowy rozsądek. Wzięła pieniądze i uciekła.

- Przecież nie mogłam wysłać jej tego listu, skoro nikt nie wiedział o moim istnieniu - dodała. - Wie pan, co mam na myśli.

- Ona wiedziała o pani.

- Och... ja też bym wiedziała, gdyby chodziło o mojego męża. - Sięgnęła po następnego papierosa. - Ja nigdy tego nie czytałam. Mama tak mnie nauczyła, żeby nigdy nie czytać cudzych listów. Bo to nic nie daje, a poza tym można dowiedzieć się o sobie takich rzeczy, że do końca życia będą

dręczyć po nocach... Nie mogłabym tego zrobić... Czy pan... może jej to oddać?

- Mogę panią zapewnić, że doręczę jej do rąk własnych.

- Muszę iść do pracy. Nie mogę się spóźnić. - Otworzyła drzwi. - Czy pana szef będzie próbował się ze mną skontaktować? - zapytała. - Może byłoby lepiej, gdybym na jakiś czas wyjechała na południe?

Cutter spojrział na nią. Była młodziutka i śliczna, niemal nieświadoma zła, do którego tak bardzo się przyczyniła.

- Niestety, nie mogę pani pomóc - powiedział. - To zależy już tylko od wymiaru sprawiedliwości.

Kiwnęła głową ze zrozumieniem. Kiedy zamknął za sobą drzwi, usłyszał, jak energicznie wycierała nos. Wiedział, że płacze.

- I jak minął ten wielki dzień na nowym stanowisku pracy? - zapytała Lisa, podnosząc głowę znad zeszytu. Odrabiała lekcje, siedząc przy kuchennym stole.

- Wspaniale! - powiedziała z entuzjazmem Adrianna. Zdążyła już przebrać się w domowe ubranie. Zmyła makijaż.

- Oj, to brzmi dużo lepiej niż zwykle „w porządku” - ucieszyła się Lisa.

- Dużo lepiej - potwierdziła z uśmiechem.

W ciągu ostatnich dni tak wiele spraw zmieniło się na lepsze. Między innymi jej kontakt z córką. Lisa schudła i wyładniała. Przestała chodzić na lekcje tańca i zapisała się na kurs karate. Tę dyscyplinę doradził jej Cutter. Jedyną przykrą rzeczą był żal z powodu nie spełnionej miłości. To nawet w jakiś sposób dodawało jej siły, w przeciwieństwie do tego, co czuła, dowiedziawszy się o zdradzie Harveya. I mogłaby to jakoś wytrzymać, gdyby nie długie samotne noce.

- Opowiedz nam o twojej nowej pracy - poprosiła Blanka. Siedziała obok Lisy i starannie malowała paznokcie. W kuchni czuć było ostry zapach lakieru. - Czy twoim szefem jest teraz ten sympatyczny Samson?

- Tak, to cichy, małomówny człowiek o bardzo dużej wiedzy. Obiecał mi podwyżkę, kursy doszkalające, a nawet możliwość awansu, ale nie chwaliśmy dnia o poranku - uśmiechnęła się. - Wygląda jednak na to, że współpraca z nim będzie dobrze się układać. I co ważne: traktuje mnie z szacunkiem. Nie pozwala sobie na żadne poufałości.

- Nigdy nie lubiłam tego Lou - przyznała Blanka. - Wydaje mi się, że on farbuję włosy. Mają taki nienaturalny kolor. Cieszę się, że wreszcie nie jesteś od niego zależna.

- Lou nigdy się nie zmieni. Pozostanie taki, jaki jest i nic na to się nie poradzi. Nie wytrzymałabym z nim długo. - Pomyślała o Cutterze. Był szczerzy i prawdomówny. Dlatego go pokochała. I za to go podziwiała. Niektóre sprawy traktował może trochę cynicznie, lecz nigdy by nie skłamał.

- Czy myślicie, że to dobry kolor? - Blanka wskazała na swoje paznokcie. - Lakier mi już schodził i wstyd mi było. Jak podpisywałam umowę z Matchettami.

- Co takiego? - zdziwiła się Adrianna.

- Był tu dziś Cutter? - zapytała Lisa.

- Tak, ze swoimi rodzicami. Urocza para. Bardzo mi przykro z powodu artretyzmu jego ojca. Zmiany zwyrodnieniowe stawów zaszły już bardzo daleko. Z trudem porusza się i nie ma siły wchodzić po schodach na pięterko do swojej sypialni. Muszą sprzedać swój dom. Bardzo im współczuję. Ale dobrze, że już sobie poszli. Nie mogłam tego wytrzymać.

- Dlaczego, babciu?

- Stali przy mnie, nic nie mówiąc, pogrążeni w smutku. Już miałam zamiar zapytać, czy ktoś chce wygłosić mowę pożegnalną.

Lisa zachichotała, lecz Adrianna zaraz wystąpiła w obronie rodziny Matchettów.

- To musi być bardzo ciężko sprzedać dom, który samemu się zbudowało. Z tym miejscem związanych jest wiele wspomnień...

- Proszę, daruj mi wysłuchiwanie tego jeszcze raz - jęknęła Blanka. - Słyszałam o kominku i o balustradzie. - Machnęła pędzelkiem. - Cutter prawie płakał. On się wychował w tym domu i kocha ten ogród.

Adrianna pamiętała ogród i to, co się tam wydarzyło. Często rozmyślała o tym podczas samotnych nocy.

- To piękny dom - powiedziała.

- To stary dom - zwróciła uwagę jej matka. - I jak we wszystkich starych domach, istnieje tam mnóstwo rzeczy, które powinny być naprawione. Choćby ten złamany zawias przy furtce. W łazience trzeba wymienić uszczelki w kranach...

- Ojciec Cuttera choruje...

- Tak, oczywiście - zgodziła się Blanka. - Lecz to niewiele ma wspólnego z artretyzmem. To dość powszechne, że ludzie wiele spraw odkładają na później. A jak się długo mieszka w jakimś domu, to tych rzeczy gromadzi się bez liku. Próbowalam powiedzieć to Cutterowi, ale zachowywał się jak nawiedzony. Nic do niego nie docierało.

- Być może odebrał to jako krytykę ojca. Jest bardzo z niego dumny.

- Oni również szczycą się, że mają takiego syna - zauważyła Blanka. - Ciągłe coś o nim mówią: „a Cutter to”, „a Cutter tamto”... Jak długo chcesz go traktować w ten sposób? Czy nie możesz po prostu do niego zadzwonić?

- Ja do niego zadzwonię, bo mama nigdy w życiu tego nie robi. Jest uparta jak osioł - powiedziała Lisa.

- Przecież już wiele razy wam mówiłam, że dokończył robotę, a poza tym nie mam do niego żadnej sprawy. Nic od niego nie chcę. Po co miałabym do niego telefonować? - Adrianna podeszła do lodówki. Nalała sobie do szklanki mrożonej herbaty. Nie przyznawała się do tego, ale myśli o tym, że już nigdy w życiu nie zobaczy Cuttera, napawała ją przerażeniem.

- A nie możemy oszukać, że coś się zepsuło? - podsunęła Lisa. - Albo naprawdę coś zepsuć, żeby przyszedł.

Blanka skrzywiła się.

- Widzę, że wy obie nie potraficie uszanować jego pracy, docenić tego, co zrobił. Żadna ani razu nie skorzystała z nowej łazienki. To wygląda jak kpina.

- Tam jeszcze pachnie tym ostrym dezodorantem, jakiego używał - przypomniała Lisa. - Lubię ten zapach.

Adrianna wypila kilka łyków herbaty. I kiedy już zamierzała odstawić szklankę, zadzwieczał dzwonek. Drgnęła nerwowo i zaraz pobięła otworzyć...

Przy furtce stał Cutter.

Przez pierwszą chwilę rozkoszował się tym, że ją widzi. Musiał nacieszyć się nią trochę, zanim wszystko przepadnie. Zanim powie jej, kim jest. Jeśli teraz miał jeszcze jakąś szansę, to potem już żadnej.

Wyglądała prześlicznie, wypoczęta, z uśmiechem na twarzy. W dżinsach, podkoszulku. Była boso. Pierwszy raz widział ją bez makijażu. To mu się podobało.

- Kto przyszedł, mamó, czy to Tyler?! - zawołała Lisa. Odsunęła zeszyt i podbiegła do furtki. - Och, dzień dobry panu. - Roześmiała się. - O wilku mowa...

Nie tylko Adrianna się zmieniła. Cutter od razu zauważył, że Lisa zeszczuplała i wyładniała. Widział blask w jej zielonych oczach.

- Cześć, mała. Wyglądasz prześlicznie.

- Dziękuję. - Zaczerwieniła się. Nie rozmawiała z Cutterem od tego pamiętnego wieczoru, kiedy sprowokowała kłótnię i kiedy matka mu wymówiła. Zdawała sobie sprawę, że przyczyniła się do tego swoim strojem i zachowaniem.

- I ja też ładnie wyglądam - wtrąciła Blanka. - Bo my właśnie teraz wybieramy się z Lisą do chińskiej restauracji. Czekam tylko, żeby wyschły mi paznokcie. - Cały czas dłonie trzymała lekko uniesione do góry.

- Ale przecież... - zaczęła Lisa.

- Będziemy z powrotem za godzinę - przerwała jej Blanka. - Jedzenie weźmiemy ze sobą. Nie troszcz się, Adrianno, o obiad, przyniesiemy dla wszystkich. - Rzuciła wnuczce ostrzegawcze spojrzenie. Potem znowu zwróciła się do swojej córki. - A ty i Cutter usiądźcie sobie spokojnie i porozmawiajcie. Niedługo wrócimy.

- Ach - mruknęła Lisa w nagłym zrozumieniu.

- Bardzo było mi miło poznać pańskich rodziców - mówiła teraz Blanka do Cuttera. - Przesympatyczni ludzie...

I zaraz pożegnała się. Wróciła po torebkę, pociągnęła Lisę za rękę. Wsiadły do samochodu i odjechały.

Adrianna nadal stała w drzwiach. Odsunęła się tylko trochę, żeby zrobić przejście dla Blanki i Lisy. Odkąd go ujrzała, nie wypowiedziała ani słowa. Obraz zrelaksowanej, bosej kobiety należał już do przeszłości. Machinalnie rozprostowała palce, zapomniawszy o trzymanej w ręku szklance. Cutter złapał ją w ostatniej chwili, zanim uderzyła o podłogę.

- Czy mogę wejść? - zapytał.

- Tak, proszę bardzo. - Cofnęła się o krok.

Chyba żadne z nich nie wiedziało, w jaki sposób udało im się w końcu dotrzeć do kuchni.

- Czy możemy usiąść?

Wskazała mu krzesło przy stole nakrytym kraciastą ceratą. Usiedli. Adrianna odsunęła pozostawione przez Lisę zeszyty i podręczniki. Machinalnie wzięła do ręki ołówek. Czekwała na jego słowa, jakby gotowa do robienia notatek.

Cutter postawił szklanę na stole. Odchrząknął. Odsunął szklanę dalej od siebie. Potem znowu odchrząknął.

- To..., dla ciebie od Harveya - powiedział, wyciągając coś z kieszeni.

- Co takiego? - zachichotała nerwowo. - Od Harveya? O czym ty mówisz?

Wreszcie udało mu się wyciągnąć zgniecioną kopertę. Nosił ją przy sobie, odkąd Candy mu ją dała. Bił się z myślami, czy ma wysłać list pocztą, czy też doręczyć jej osobiście. Przez tydzień tak się męczył. I w tym czasie inna sprawa stała się dla niego całkowicie jasna - jego uczucia do Adrianny.

Próbował wycofać się, umyć od tego ręce. Nie dało się. Dłonie pamiętały kształt jej ciała, jedwabistość włosów, ciepło i delikatność skóry... Tego wieczoru poczuł, że nie wytrzyma napięcia. Myśl o jeszcze jednej nie przespanej nocy doprowadzała go do szału. Wiedział, co zrobić. Zaplanował to sobie już wcześniej, tylko nadal nie mógł zdobyć się na odwagę. Musiał jej wyznać, kim jest. Powiedzieć o tym, że grzebał w jej szafie, czytał listy i podsłuchiwał rozmowy. Miał nadzieję, że uda mu się to jakoś wykrztusić.

Adrianna ujrzała adres na kopercie i poznała pismo Harveya. Zbladła. Ołówek wysunął jej się z ręki i sturlał się pod stół. Dopiero po chwili sięgnęła po kopertę, ale już nie wahała się, tylko otworzyła od razu, rozłożyła kartkę i zaczęła czytać.

Cutter czekał. Obserwował jej twarz. Przez chwilę przyciskała palce do ust, jakby chciała powstrzymać płacz. Łzy jednak napłynęły. Speszył się jeszcze bardziej. Nie spodziewał się, że ona będzie czytała ten list w jego obecności. Sądził, że od razu zapyta go... I wtedy będzie musiał wszystko jej powiedzieć...

Podniosła głowę i spojrzała na niego. Kartka leżała na stole. Twarz Adrianny była teraz spokojna, zielone oczy niemal pogodne. Tylko ślady łez zdradzały wcześniejsze przeżycia.

- Masz, przeczytaj. - Podała mu Ust.
- Ja nie...
- Proszę...

Cutter wziął list. Nie chciał czytać. Nie miał ochoty na oglądanie pisma tego człowieka, na poznawanie jego myśli. Nienawidził Harveya za to, co zrobił Adriannie i Lisie. I wcale nie pragnął pozbyć się tego uczucia...

Adrianna patrzyła na niego wyczekująco. Zaczął czytać.

Harvey pisał, że musi niektóre rzeczy wyjaśnić, o tym, jak mu przykro, że porzuca rodzinę i o jakiejś nowej polisie ubezpieczeniowej, jaką podpisał na nazwisko Adrianny. Zobowiązywał się płacić w przyszłości za studia Lisy... Pisał, że kocha Candy Lawton i ma nadzieję, że Adrianna to zrozumie i że jakoś potrafi mu wybaczyć. Interesy ostatnio szły nie najlepiej, poczynił jakieś niekorzystne inwestycje...

Cutter odłożył list.

- Harvey ją kochał - powiedziała Adrianna.

- Przykro mi - mruknął Cutter.

- Nie, nie, ja jestem z tego zadowolona. Jakoś tak niemądrze myślałam, że zostawił nas dla seksu... że dla jakiejś dziewczyny lekkich obyczajów poświęcił rodzinę i... wszystko. I to dręczyło mnie cały czas... Od początku nie mogłam się z tym pogodzić. - Wskazała na list. - Skąd to masz? - zapytała.

Wreszcie nadszedł ten moment, którego się obawiał.

- W zeszłym tygodniu poleciałem do Dallas i rozmawiałem z nią - przyznał.

- Widziałeś ją? - Wyraźnie była podekscytowana tą myślą. - To ta kobieta, o której mówiłam? Rozmawiałeś z nią?

Skinał głową.

Następne pytanie zaskoczyło go.

- Jaka ona jest?

- Bardzo młodziutka.

Parsknęła śmiechem. Domyślał się, co się kryło za jej pozornym spokojem.

- Młodziutka? W jakim wieku?

- Dwadzieścia parę lat.

- Naprawdę? - Wydawała się być tym zdziwiona. - Wysoka? Szczupła? Blondynka?

- Niska. Rudawy odcień włosów... raczej przeciętna.

- Opowiedz mi o niej.

- Mieszka w tanim domku jednorodzinym, pracuje jako kelnerka...

- Nie to. Opowiedz, jaka ona jest. Po prostu o niej.

Cutter widział, że chciała znać prawdę. Adrianna zmieniła się, stała się śmielsza, odważniejsza niż kilka tygodni temu. Opowiedział jej, jakie wrażenie zrobiła na nim Candy Lawton.

- Ona bardzo kochała Harveya - zakończył. - Prawdopodobnie był jedynym człowiekiem, który ją dobrze traktował.

Adrianna skinęła głową. A potem zadała pytanie, na które cały czas czekał ze strachem.

- Dlaczego próbowałeś się z nią skontaktować? Po co poleciałeś do Dallas?

- Od początku byłem zatrudniony jako prywatny detektyw. Właśnie w celu wyjaśnienia tej sprawy. To nie Lisa mnie zatrudniła. To od początku wyglądało znacznie poważniej.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Co takiego? - Adrianna zamrugła oczami.

- Ja nie pracowałem dla Lisy, kiedy pojechałem do Dallas.

- Ale...

- Zatrudniła mnie firma, z którą współpracował twój mąż. Chcieli odzyskać swoje pieniądze.

- Oni... Oni... posłali ciebie do Dallas? - Adrianna nie mogła zrozumieć.

- Oni przysłali mnie tutaj. Do ciebie do domu. Kazali wysledzić, gdzie ukryłaś pieniądze.

Tego było za wiele. Widok Cuttera wstrząsnął nią. Potem list od Harveya... A teraz jeszcze ta wiadomość. Przeczekała, aż przejdzie zawrót głowy. Nie mogła tego słuchać.

- Jonathon uważał, że Harvey zdażył przed śmiercią zabezpieczyć te pieniądze, gdzieś je ukryć... Postanowił je odszukać. To on wymyślił, że budowa łazienki może być doskonałą okazją, żeby przeszukać dom. On to wszystko zaaranżował.

Jonathon Round? Ten sam obrzydliwy człowiek, który napastował Lisę w szkole. Ten, który siedział u niej w salonie, zadając setki pytań...

- Ty pracujesz dla tego człowieka?

- Pracuję dla siebie. A on przypadkowo był jednym z moich klientów.

- Nie jesteś rzemieślnikiem, tylko prywatnym detektywem?

- Teraz jestem stolarzem. Lubię tę robotę, a zlecenia innego rodzaju przyjmuję jedynie dorywczo.

- I przyszedłeś do mnie...

- Tak. To było od początku zaaranżowane. Od razu wiedziałem, że nie ukradłaś tych pieniędzy. Coś jednak ukrywałaś przede mną. To wyglądało podejrzanie. Teraz wiem, że starałaś się chronić Lisę. Przedtem jednak, zanim domyśliłem się, o co chodzi, musiałem... robić swoją robotę. Przepraszam cię bardzo.

- Co robiłeś? - Nie chciała przeprosin. Musiała jednak poznać wszystkie szczegóły.

- Przeglądałem twoje rzeczy, papiery...

- Moje szafy? - Przypomniała sobie, jak przyłapała go leżącego na podłodze, gdy próbował zajrzeć, co ma pod szafą.

Skinał głowę.

- Przede wszystkim słuchałem, co mówicie.

Tak, słuchał. Nikt nie potrafił tak wspaniale słuchać jak on.

- I zadawałem pytania. Tobie, Lisie, twojej matce. Wszystkie trzy ukrywałyście przed sobą tyle tajemnic, że byłyście jak mieszanka wybuchowa.

- A ja myślałam, że ty się troszczysz o nas. Nie mogę uwierzyć, że okazałam się taka naiwna. Myślałam, że pytasz o te wszystkie rzeczy, bo cię choć trochę obchodzimy.

- Bo tak było.

- Ten poranek w ogrodzie... O co ci wtedy chodziło? Próbowalesz jakoś mnie zmiękczyć? Wyciągnąć ze mnie, gdzie ukryłam te pieniądze?

- Nie - zaprotestował. - Mówiłem ci. Ja od razu wiedziałem, że ty ich nie wzięłaś. Byłaś bardzo smutna i ja...

Nie chciała tego słuchać.

- I co? Czy ona miała te pieniądze? Zostawił jej?

- Tak, ale zdążyła już wszystko wydać. Gdy powiedziałaś mi, że ktoś jeszcze był z Harveyem w samochodzie, musiałem to sprawdzić. Dlatego pojechałem do Dallas. - Przeciągnął ręką po włosach. - Musiałem to zrobić. W przeciwnym razie Jonathon zatrudniłby do tego kogoś innego.

- Dlaczego mi to mówisz? - wybuchła. - Ja wcale nie musiałam o tym wiedzieć. Nie potrzebowałaś tu przychodzić.

- Musiałem powiedzieć ci prawdę - upierał się.

Roześmiała się. Po co on wygadywał te głupstwa?

- Prawdę? I ty to mówisz? Okłamywałaś mnie... Oszukałaś mnie!

- Wiem - rzekł stanowczym tonem. - Ale to dla mnie ważne, żebyś знаła prawdę.

- Dlaczego? - nalegała.

- Ponieważ... - zawahał się.

Czekała, zastanawiając się, co on tym razem wymyśli.

- Ponieważ ja... - Znowu przerwał, jakby jego usta bały się wypowiedzieć to słowo. Widziała, jak bardzo był zdenerwowany.

- O co chodzi? - zapytała, gdy cisza zdawała się ciągnąć w nieskończoność. - Czy nie możesz dość szybko wymyślić jakiegoś łgarstwa?

- Do licha! Chciałem powiedzieć ci prawdę, ponieważ cię kocham.

Te słowa zabrzmiały tak fałszywie, że wcale nie chciała ich słuchać.

- Och, daruj sobie... Wyjdź z mojego domu - burknęła.

Na chwilę jeszcze zatrzymał się w drzwiach.

- Zmieniłaś się - powiedział. - Miałem nadzieję, że potrafisz wysłuchać prawdy, że potrafisz zrozumieć...

- Może i potrafię, ale na pewno nie mam siły słuchać tych wszystkich głupot, które wygadujesz. - krzyknęła.

- Kocham cię - powtórzył z desperacją. Ta miłość nie miała żadnej szansy i teraz już o tym wiedział.

- Co za bzdura! - kpiła z niego. - Niesmaczny żart. Spójrz prawdzie w oczy. Czy myślisz, że jeszcze kiedyś w życiu ci uwierzę?

Człowiek, o którym myślała, że nigdy nie kłamał. Jej ojciec, czy też Harvey, wszyscy inni mogli zawieść jej zaufanie, ale uważała, że na Cuttera zawsze mogła liczyć. Opowiadał jej o swoich ideałach, które teraz nagle okazały się fałszem. To ona miała rację. Nie istniały żadne ideały, nie istniała prawda. Ani ta jego wyimaginowana miłość.

To wszystko musiał wyczytać z jej oczu, bo powiedział:

- Adrianno, proszę cię... Wiem, że cię zraniłem. Gdybyś jednak mogła dać mi szansę...

Zauważyła, że patrzy na jej usta. Pamiętała ten pocałunek. Nadal dech jej zapierało, na to wspomnienie. Zła była na siebie, że ciągle tak intensywnie reaguje na jego bliskość. Cutter okazał się oszustem.

- Oddaj klucze do domu - rozkazała. - Zastanawiałam się, jak dostałeś się do domu tego dnia, kiedy dokończyłeś pofoat - Byłam ciekawa, kto cię wpuścił. Teraz już wiem, w jaki sposób dostałeś się tutaj nieproszony. Jak włamywacz... jak złodziej... - denerwowała się coraz bardziej.

- Daj spokój, Adrianno, z tymi oskarżeniami. Przypomnij sobie, jak nakłamałaś policji, jak oszukiwałaś Rounda, co mówiłaś Lisie... Powinnaś była zgłosić policji, że znalazłaś pantofel i poinformować oficera prowadzącego śledztwo, że Candy była z Harveyem w samochodzie. Omijanie prawdy to też pewna forma oszustwa. - Wyjął klucze z kieszeni i podał Adriannie.

Jej palce zacisnęły się wokół metalu nagrzanego ciepłem jego ciała. Cutter zaczął coś mówić. Coś jeszcze chciał powiedzieć. Nagle zamilkł. Odwrócił się. Usłyszała trzaśnięcie drzwi.

Chciała pobiec za nim. Zamiast tego, podeszła do telefonu i zamówiła ślusarza do wymiany zamków. Nie mogła ufać Cutterowi.

- To świetny kawał! - zawołała Lisa.

Blanka zbladła. Potem, jak prawdziwa dama, postanowiła zachować spokój. Siedziały na sofie, otwierając przyniesione z restauracji pojemniczki z chińskimi potrawami.

- Nie ma w tym nic śmiesznego - skarciła ją Adrianna. - On miał czelność podejrzewać, że to ja ukradłam te pieniądze i ukryłam je gdzieś w domu.

- Muszę przyznać, że ja też tak myślałam - oświadczyła Lisa.

- Córeczko, zastanów się, co mówisz!

- Ja również rozważałam tę możliwość - wtrąciła Blanka. - Harvey wziął te pieniądze, co do tego nie miałam wątpliwości. Przypuszczałam, że są tu gdzieś w domu. Nie pytałam o to. Czasami lepiej czegoś nie wiedzieć. Nie możesz winić Cuttera za to, że potrzebował czasu, by się przekonać o twojej uczciwości.

Dziwiła się, jak bardzo zaboląły ją uwagi Cuttera. Omijanie prawdy nie różniło się od kłamstwa. On miał rację.

Przed powrotem Blanki i Lisy zdążyła spalić list Harveya. Córka nie musiała wszystkiego wiedzieć. Najważniejsze, żeby była szczęśliwa.

- Czy zauważyliście, że Cutter często pojawiał się w różnych miejscach, gdzie nikt go się nie spodziewał? - zapytała Blanka. - Kiedyś spotkałam go w garażu. Mówił, że szuka gniazdko elektrycznego czy czegoś takiego... Od razu wydało mi się to dziwne, ale tyle było innych problemów, że nie miałam czasu nad tym się zastanawiać. Ale, moje kochane, zwróćcie uwagę na to, że to właśnie on rozwiązał i zakończył tę sprawę.

- I odkrył, że mimo wszystko Harvey zostawił dla nas polisę ubezpieczeniową - niechętnie przyznała Adrianna.

- Ojej, to wspaniale! - zawołała Lisa. - Ile dostaniemy?

- Dziesięć tysięcy dolarów.

- Och! To superowo!

- Och - powtórzyła Blanka. To wydało jej się znacznie ważniejsze niż wszystko inne, co usłyszała na temat Cuttera. Przymknęła oczy. - Jak miło ze strony Cuttera, że znalazł to dla ciebie - powiedziała zamyślona. - Przyszedł, żeby przynieść ci te dobre wieści, prawda? I oczywiście zainteresowałaś się, skąd wie o tej polisie. I on musiał ci powiedzieć, że został zatrudniony jako detektyw. To musiało być bardzo trudne dla niego.

- Też o tym myślałam, babciu - przytaknęła Lisa.

- Co takiego? - zdenerwowała się Adrianna.

- Moja droga, ty najzwyczajniej przesadzasz. On ma taki zawód i po prostu wykonywał swoją robotę. I masz teraz przepiękną łazienkę. Zarówno stolarz, jak i detektyw, to zawód godny szacunku. Nie masz powodu do narzekania.

- On nas okłamał - powtórzyła z uporem.

- Co chcesz, moja droga? Czy uważasz, że zanim zaczął robotę, powinien ci się przedstawić jako detektyw?

- Ale on powiedział, że mnie kocha...

- To naprawdę wspaniałe! - Lisa klasnęła w dłonie.

- Wiedziałam o tym - obwieściła Blanka.

- Przestańcie wreszcie! - Adrianna zerwała się z sofy. - Nienawidzę tego oszusta!

Babcia i wnuczka popatrzyły na siebie porozumiewawczo.

- Adrianno, dlaczego on miał ci to mówić, jeżeli to nie byłoby prawdą? Jaki mógłby mieć w tym cel?

- On... ja... - urwała. Bo niby dlaczego miałyby ją okłamywać? Blanka miała rację. On nie musiał tu przychodzić. Ani, tym bardziej, nie musiał jej mówić takich rzeczy. Dotknęła ręką czoła. - Od tego wszystkiego boli mnie głowa - powiedziała. - Pójdę się wcześniej położyć.

- Przyniosłyśmy dla ciebie chińskie jedzenie - przypomniała Blanka, lecz Adrianna nie słuchała. Szła w stronę schodów. Na chwilę zatrzymał ją głos Lisy.

- Mamo, a czy ty go kochasz?

- Nie. Ja go nie kocham - odparta, nie odwracając się.

Cutter miał rację, nazywając ją kłamczuchą.

Cutter od razu poznał biały samochód Blanki, stojący na podjeździe domu rodziców- Zatrzymał obok niego swojego vana. Razem z bratem wystawili z auta wózek inwalidzki ojca.

Usłyszał trzaśnięcie drzwi, a potem głos Lisy, podnoszącej z ziemi kocyk, który ojciec lubił podkładać sobie pod plecy. Nawet nie zauważył, kiedy ten kocyk zsunął się z fotela.

- Dziękuję. - Wziął od niej kocyk. Złożył go z nadzwyczajną starannością. Westchnął głęboko. Pewien okres w jego życiu dobiegł końca. Stało się. Rodzice musieli wyprowadzić się ze swojego ukochanego domu. Cutter spojrzął na Blankę i Lisę, stojące w drzwiach. Zmusił się do uśmiechu.

- Tom, mój brat - przedstawił go paniom. - Poznajcie się. To jest Blanka Munro, a to jej wnuczka Lisa.

Cutter przyglądał się im, próbując wyczytać z ich twarzy, jak wiele opowiedziała im Adrianna. Przez trzy ostatnie noce prawie wcale nie spał. Nie mógł poradzić sobie z bólem, z zawiedzioną nadzieją. Wiedziały o wszystkim, zdecydował. Poznał to po ich nieśmiałych uśmiechach. Ale nie

potępiły go. Po prostu każda była sobą. Blanka elegancka, profesjonalna i uprzejma. Lisa słodka i przyjazna.

- Co słyszeć? - zagadnął.

- Babcia odebrała mnie z treningu karate i wpadliśmy tutaj po drodze - wyjaśniła Lisa. - Babcia ma złe wieści.

- Wcale nie mam złych wieści - zaprotestowała Blanka. - To raczej dobra wiadomość.. Mam parę, która jest zainteresowana kupnem domu. Kulturalni, sympatyczni ludzie. Można powiedzieć, że dom dostanie się w dobre ręce.

- Och! - zdziwił się. Z trudem zachował uśmiech. - Wejdźcie, proszę - gestem zaprosił do środka.

Tom wziął Blankę pod rękę. Otworzył szerzej drzwi.

- Zaprowadzę panią.

Lisa podeszła do Cuttera.

- Jak leci? - zapytał.

- Och, karate jest dużo fajniejsze niż tańce.

- Tak, chyba masz rację. - Skinął głową. Oboje unikali kontaktu wzrokowego. Cisza przedłużała się. - Więc mama ci powiedziała?

- Z nią jest ostatnio dużo lepiej. Potrafi mówić o różnych sprawach - zauważyła.

- To dobrze.

- Tak. Mama jest zła na pana i szaleje za panem...

Odważył się spojrzeć na nią, gdy tymczasem ona wlepiła spojrzenie w czubki tenisówek.

- A co z tobą? - zapytał. - Też jesteś na mnie zła?

- Eee tam. - Nie podnosiła wzroku. - Przecież zatrudniłam pana do tego samego. I nadal jestem panu winna te dwieście dolarów. Pamięta pan o tym?

Był zdumiony, że tak wielką odczuł teraz ulgę.

- Nie mogę mieć płacone dwa razy za tę samą robotę - powiedział. - Zostaw sobie te pieniądze. Na pewno ci się przydadzą.

- Jest pan tego pewien?

Skinął głową.

Znowu zapanowało kłopotliwe milczenie.

- Cutter? - mruknęła po pewnym czasie Lisa.

- Hmm?

- Już pamiętam twarz ojca. Wreszcie sobie przypomniałam.

Spojrzał na nią uważnie. Tym razem nie widział bólu w jej oczach. Były spokojne i jasne, po raz pierwszy widział je takie. I to mu sprawiło przyjemność.

- Po prostu myślę o tym dniu, kiedy poszliśmy do Splash Mountain. Tatko mocno mnie trzymał i było bardzo wesoło.

- Wyciągnęła do niego rękę, po czym cofnęła ją z wahaniem.

- Chciałabym, żeby pan wiedział... To wspomnienie jest dla mnie dużo więcej warte niż dwieście dolarów.

Ujął jej dłoń. A potem przytulił ją i pogłaskał po włosach.

- Cieszę się - powiedział.

- Czy naprawdę pan ją kocha?

- Czy ona ci o tym mówiła?

Lisa potwierdziła ruchem głowy.

- Mama panu nie uwierzyła.

- Nie.

- Więc jak? Czy pan ją kocha?

- Tak - przyznał. To słowo z trudem przeszło mu przez gardło. Na tym polegał jego problem. Kochał ją i nie potrafił tego zmienić. Nie potrafił też o tym mówić.

Kiedy spostrzegł, że nie ma szans uzdrowić świata, odszedł z wojska. Gdy zrozumiał, że rodzice naprawdę chcą przeprowadzić się do domu spokojnej starości, kiedy uwierzył, że tak będzie lepiej, pomógł im się spakować. A to, co czuł do Adrianny, męczyło go nadal. Jeszcze jedna wielka, zawiedziona nadzieja.

Popatrzył na wystawione przed dom tekturowe pudła, zawierające najdziwniejsze rzeczy, z którymi wiązało się tak wiele wspomnień. Przy samych drzwiach stały dekoracje świąteczne. Lampki choinkowe. Zastanawiał się, które z nich trzeba będzie wymienić w tym roku, żeby świeciły. Sięgnął pamięcią do czasów, kiedy obaj z bratem byli dziećmi. Ojciec był dużo młodszy i silniejszy. Siedział w swoim fotelu z rzeźbionym oparciem z ciemnego drewna. Sprawdzał cierpliwie kolejno wszystkie lampki. Długie sznury kolorowych świateł przechodziły przez jego kolana, zaginały się na poręczach fotela i spadały na podłogę. Po setnej próbie ojciec już wiedział, wymieniał żarówkę. I długi sznur światełek rozbłyskał wszystkimi kolorami tęczy. Cutter i Tom klaskali w ręce, skakali podekscytowani. Peter Matchett uśmiechał się. W czarodziejskim blasku lampek jego twarz nabierała magicznej mocy.

Cutter poczuł, że ogarnia go nostalgia za własnym domem, za rodziną...

- Musisz już wracać do domu - szepnął do Lisy.

Postanowił działać. Nie wolno było poddać się wzruszeniu.

- Co takiego? Dlaczego?

- Musisz pojechać do domu...

- Ale babcia przecież...

- Posłuchaj, co wymyśliłem. Babcia ma tu ważne sprawy i nie może zawieźć cię do domu. Twoja matka musi cię stąd zabrać. Co ty na to?

- Och... och - mruknęła z niedowierzaniem. I nagle uśmiechnęła się szeroko. - Pan nie zrezygnował, prawda?

- Jeszcze nie. - Nie potrafił zrezygnować. - Niech się dzieje, co chce - powiedział szczerze. - Spróbuję jeszcze raz...

- Hej, jestem za tym - zapewniła go Lisa.

Przed dom wyszła Blanka.

- Musi pani gdzieś jechać - podsunął jej ten pomysł. - Umówmy się, że ma pani ważną sprawę do załatwienia...

- Słucham? Nie rozumiem pana. - Zamrugwała oczami.

- Cutter zadzwoni po mamę- wyjaśniła jej Lisa. - Mama przyjedzie mnie stąd zabrać. Bo ty nie możesz. Masz ważne spotkanie.

Blanka patrzyła na nich z uwagą.

- Zgoda. Zadzwonię do niej, żeby po ciebie przyjechała. Ja to zrobię w taki sposób, że ona uwierzy, że wypadło mi coś ważnego i nie mogę cię zabrać do domu lub...

- Nie - zaprotestował. Kolejna intryga, następne kłamstwo. .. Adrianna mogła tego nie wytrzymać. - Ja zadzwonię. Powiem jej prawdę. Lisa musi zostać odwieziona do domu i trzeba po nią przyjechać.

- Odważny z pana mężczyzna - powiedziała Blanka z uznaniem. - Bardzo mi przykro, ale muszę teraz już jechać. Wypadło mi coś ważnego - uśmiechnęła się.

Cutter wszedł do domu, żeby zadzwonić. Lisa podążała za nim jak piesek.

- I co? Co mama powiedziała? - dopytywała się.

- Obiecała przyjechać - rzekł niepewnie.

- Czy nadal się gniewa?

- Żebym to ja wiedział...

Poprosił Lisę, żeby pomogła Tomowi pakować książki. Usłyszawszy dzwonek, od razu zbiegł po schodach.

- Czy to był Lisy pomysł, żebym tutaj przyjechała? - zapytała Adrianna.

Potrząsnął głową.

- Mój.

- A ja myślałam... - Nie wiedziała, co powiedzieć.

Nie nawiązywała do ostatniej rozmowy. Jakby wykasowała ją z pamięci. Była prześliczna. Złote fale włosów spływały na ramiona. Bluzka z koronkowym żabotem, elastyczne spodnie. Prześliczna i urocza.

- Jak się czujesz, Adrianno? - zapytał.

- Okropnie - przyznała.

Patrzył na nią ze zdziwieniem.

- Próbowałam... powiedzieć sobie, że wszystko jest w porządku. - Wygięła usta z ironią. - Ale to już przestało działać. Pewnie mi nie uwierzysz, lecz dopiero niedawno zdałam sobie sprawę, jak bardzo naginałam rzeczywistość do swoich wyobrażeń, do swoich potrzeb. Uświadomiłeś mi to. I teraz już wiem. I nic mi nie zostało. Nic takiego, co mogłoby dać mi spokój, poczucie bezpieczeństwa.

Teraz i on też miał wątpliwości, czy gdzieś na świecie istnieje spokój i bezpieczeństwo.

- Wyjdźmy do ogrodu, proszę, chciałbym porozmawiać.

- Nie chcę - zaprotestowała. - Popełniłam błąd, przyjeżdżając tutaj. Najlepiej będzie, jak wezmę Lisę i pojedę do domu.

- Wysłuchaj mnie najpierw, proszę. - Nie zostawił jej czasu do namysłu. Wziął ją pod rękę i poprowadził poprzez pusty dom na werandę. Przysiadła na brzegu wiklinowego fotelika. Bał się, że zabraknie jej cierpliwości, by go wysłuchać. To była jego ostatnia szansa. Wiedział o tym. Rozpaczliwie szukał odpowiednich słów. Musiała uwierzyć, że nie planował zakochiwać się. To zdarzyło się niezależnie od jego planów. I dlatego wszystko tak bardzo się skomplikowało. - Czy wiesz, dlaczego poszedłem do wojska? - zapytał.

Niecierpliwie wzruszyła ramionami.

- Wydawało mi się, że potrafię zmienić świat, dać ludziom szczęście. Marzyłem o tym, że mi się to uda. Dopiero kiedy upadł komunizm, zrozumiałem, że nie ma w tym żadnej mojej zasługi. Nie byłem potrzebny. A teraz moi rodzice przeprowadzają się do domu spokojnej starości. I nic nie mogę na to poradzić. Rodzice nie mają już siły, żeby dbać o ten dom. Chcieliby, żeby teraz ktoś zadbał o nich...

- Blanka mówiła, że tu jest wiele rzeczy, które wymagają naprawy. Furtka przerdzewiała i chybotze się na zawiasach... Podobno zawsze przez lata gromadzi się dużo takich rzeczy.

Wiedział, o co chodzi. Kilka dni temu, gdy pomagał rodzicom przygotować dom do sprzedaży, ze zdumieniem zauważył, jak wiele nabierało się zaniedbań.

- Może ojciec jakoś odkładał na potem... Nie wiem... Zawsze starał się jak najlepiej.

- Nie uratowałeś świata... Może nie powinno się wymagać od siebie aż tak wiele? - Spojrzała na niego z troską.

Patrzyła na jego ręce, zaciśnięte w pięści. Poczwała, że zbiera jej się na płacz. Przyszła tu rozgniewana. Tymczasem spotkała mężczyznę o ciemnych oczach pełnych smutku.

I nie chciała z nim walczyć. Pragnęła mu pomóc.

Na początku próbowała znowu wzbudzić w sobie złość. To uczucie w ostatnich dniach podnosiło jej poziom adrenaliny, dawało poczucie siły. Tak, gniew miał swoją moc i w jakiś sposób pomagał przetrwać. Teraz też, kiedy uważała, że przegrała walkę o miłość Cuttera, podobnie jak pół roku wcześniej, gdy dowiedziała się o zdradzie męża.

Patrzyła na mężczyznę, który chciał zmienić świat na lepszy. I nagle pomyślała, że to mu się udało. Tylko było zupełnie możliwe, że on o tym nie wiedział.

- Nie zawiodłeś rodziców ani tym bardziej mnie - szepnęła cichutko.

- Ja...

- Bardzo mi pomogłeś. - Poglądziła jego dłoń. - Wiele czasu spędziłam, myśląc o tym, co mi mówiłeś. Przecież mogłeś odejść bez słowa. Nie musiałeś mi tego mówić. Zależało ci na tym, żebym znała prawdę. - Przedtem nie chciała przyznać tego nawet sama przed sobą. Dziwiła się teraz innemu rodzajowi siły, tak odmiennemu od złości, który pozwolił jej o tym mówić, przyniósł jakąś przedziwną klarowność myśli. - Wróciłeś wtedy, ponieważ było to dla ciebie ważne, żebym wiedziała o wszystkim. Miałeś rację, chociaż nie potrafiłam tego zrozumieć, nie chciałam ci uwierzyć. A to ja byłam najgorszym rodzajem kłamcy, bo okłamywałam sama siebie.

Wziął ją w ramiona. Czuł, że ma już na to jej przyzwolenie.

- Zraniłem cię - powiedział. - Zadałem ci ból.

Skinęła głową. W oczach miała łzy. Wiedziała jednak, że gdy ten ból przeminie, to jakby po czarnej nocy nastał świt. Przyłgnęła do niego. I chciała już z nim pozostać do końca życia.

Błękitne oczy patrzyły na nią z pasją, z żarem miłości.

- Kocham cię - wyznał raz jeszcze.

Łza wymknęła się z jej oka i spłynęła po policzku.

- Wierzę ci.

Wydawał się ogłuszony, jakby teraz on nie wierzył, że szczęście jest tak blisko.

- Dziękuję, najdroższa - powiedział cichym głosem, lekko zachrypniętym ze wzruszenia. - Popełniłem wiele błędów. Czy mi wybaczysz? Czy możemy zacząć wszystko od początku?

- Na to już za późno - odparła z figlarnym błyskiem w oczach.

Zwolnił uścisk i spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Za późno, bo ja już tak bardzo cię kocham, że nie mogę tego cofnąć.

Nagle zaczął ją tak całować, że obojgu brakło tchu.

- Czy zostaniesz moją żoną? - zapytał wśród pocałunków.

Wyczytał odpowiedź z jej oczu, bo usta nie umiały przerwać pieszczoty.